12 stronic — 50 aktualnych ilustracyj.

WSCHÓD

Lwów Stanisławów Tarnopol

ŻYCIE MIAST i WSI WOJEWÓDZTW POŁUDNIOWO — WSCHODNICH

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 110. Cena 20 gr. Rok III.

Dnia 25 grudnia 1938.

WYCHODZI KAŻDEJ NIEDZIELI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Lwów, ul. Piłsudskiego 21. — Tel. 210-86



NARODZENIE DZIECIĄTKA JEZUS.
Reprodukcja obrazu artysty malarza P. Rubensa, pochodząca z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, ze zbiorów Króla Augusta Poniatowskiego.

Wieczór wigilijny.

Jeden jest tylko taki wieczór w roku,
Gdy dusza staje się dobra i cicha,
Jako ta ziemia rozciągnięta w mroku,
Co pije światło gwiazd z niebios kielicha.

Jeden jest tylko wieczór w roku całym,
Kiedy się człowiek w sercu przeinacza
I z bliźnim łamiąc się opłatkiem białym
Wszystko rozumie i wszystko przebacza.

Jeden jest wieczór tak pełen słodyczy,
Co wszystkie serca łączy i jednoczy.
I człowiek dobrze człowiekowi życzy
I wszyscy patrzą jasno w swoje oczy.

Jedna jest tylko w roku taka chwila,
Kiedy ucicha walka o kęs chleba
I ponad ziemią niebo się przechyla,
Ażeby bliżej było nam do nieba.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI



W WIECZÓR WIGILIJNY.

Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda...

Wieczór wigilijny stanowi dla nas odwiecznie święto, w którym tradycja obyczajowa wieków zespoliła apoteozę spójności rodzinnej, jedności zbiorowej i czci pokoleń dla ideałów przeszłości.

W wspomnieniach każdego z nas wieczór wigilijny otoczony jest blaskiem najszlachetniejszych wzruszeń. Nad ziemią polską, jak długa i szeroka, popłyną melodyjne tony kolęd prastarych, a w płomieniach świeczek — gwiazdek, wśród gałęzi każdego drzewka wigilijnego migocących, jarzyć się będą uczucia, płonąć wierzenia kroci tysięcy, ufających w triumf Boga, który się rodzi i w pohańbienie złych mocy ziemskich.

W czasie łamania się opłatkiem padają życzenia, aby ta Gwiazdka Betlejemska, siejąca iskry duchowej mocy, **dała nam siłę przetrwania gromów i burz, utrwaliła hasła zgody i jedności w jednym zwartym ordynku oraz wychowania przyszłych pokoleń na godnych spadkobierców ideowej spuścizny, przez przeszłość przekazanej.**

Splotą się dłonie w bratnich uściskach wśród niemych ślubowań oddania każdej myśli i czynu temu, co jest religią naszego uczucia: Ojczyźnie.

Do tego bratniego uścisku **wyciągamy dłonie nasze z tym najserdeczniejszym życzeniem,** by wzmogła się wśród nas **organiczna praca,** by ugruntował się **hart tężyzny,** któryby ukochanie Sprawy polskiej przekuł w setki tysięcy stalowych ramion, by przez całą Polskę w chwili wieczoru wigilijnego **powionął duch wiary w niezniszczalne siły narodu** a w każdym ognisku rodzinnym, w tej najmilszej komórce ustrojowej naszej państwowości, utrwalała się **pełnia tych wartości duchowych, które w ogólności rozstrzygają nie tylko o tężyźnie fizycznej, ale duchowej sile Narodu i Państwa.**

Niechaj pamięć wydarzeń, minionych w ciągu roku, co naprzemian napawały szlachetną dumą serca polskie, **wzmocni nas i zahartuje do dalszej walki o wielką i mocarstwową Polskę!**

Nadzieją i wiarą zbrojni, zapałem silni, doświadczeniem mocni, zahartowani i gotowi, **wspierajmy usilnie każdy poryw pracy, czuwajmy zbrojni w myśl czujną a rozważną i ręce mocne, czuwajmy, abyśmy nie uronili niczego, co nam przekazała świetlana nasza przeszłość.** U węgła domu rodziny czy organizacji połóżmy twardy kamień: **niewzruszoną a głęboką miłość Ojczyzny, a będzie ona na fali burzliwego nawet życia najlepszym drogowskazem.**

Gdy pierwsza gwiazda wigilijnym wieczorem błyśnie na grudniowym nieboskłonie — wśród życzeń, jakie padną przy rodzinnym stole czy na zebraniach organizacyjnych, załącza redakcja tygodnika ilustrowanego WSCHÓD **przede wszystkim dużemu Zespołowi honorowych i ofiarnych Referentów społecznych i gospodarczych, Prenumeratorom i Czytelnikom jak najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne.**

Papież Pius XI.



OJCIEC ŚWIĘTY POGRĄŻONY W MODLITWIE.

Musimy stworzyć atrakcyjność Małopolski wschodniej.

Przez zwiększenie środków — wyższy poziom prac i zdobyczy polskiego społeczeństwa kresowego.

Zwykle okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku jest tym okresem, w którym dokonuje się bilansu prac, przeprowadzonych w ciągu ostatniego roku. Na zegarze historycznym rozpoczęliśmy 21 rok Niepodległości Państwa Polskiego, a z punktu widzenia terenu ziem południowo wschodnich możemy również zrobić krótkie obliczenie działalności publicznej za miniony okres, w którym jaśniej przedstawia nam się bilans pracy za ostatnie zwłaszcza lata. Dochodzimy **do szczerej oceny postępu wszelkich prac na terenie ziem południowo wschodnich.**

Czy jesteśmy zadowoleni z przeglądu wyników?

Aby przeprowadzić ten rachunek, trzeba stwierdzić przede wszystkim, że nasz teren kresowy znajduje się **pod każdym względem w trudniejszej aniżeli inne tereny państwa sytuacji.** Okres miniony poświęcony był przeważnie odbudowie tego wszystkiego, co w latach wojennych uległo zniszczeniu zarówno w miastach, jak i na wsi, zarówno w rolnictwie, jak i przemyśle i handlu. Na ogół zostały dokonane za pośrednictwem akcji rządu wszystkie prace, które zmierzały do odbudowy warsztatów wytwórczych. W ostatnich kil-

(Dokończenie na str. 2-giej).

ku latach rozpoczął się **drugi proces działalności, w kierunku ulepszeń i unowocześnienia sposobów i instrumentów pracy. Akcja ta odbywa się jednak — w porównaniu z innymi terenami państwa — w powolnym, dość powolnym tempie.**

Podkreślamy i podkreślać musimy, że stosunek tempa prac i możliwości rozwoju w odniesieniu do ziem południowo wschodnich, w porównaniu z innymi terenami państwa, **jest mniejszy z różnych powodów. Społeczeństwo polskie ziem południowo wschodnich chciałoby tę różnicę zmniejszyć, ile się tylko da.**

Warunki i metody pracy społeczeństwa polskiego w Małopolsce wschodniej tak się ułożyły, że społeczeństwo kresowe z natury rzeczy bardziej zahartowane i gorące — znów w porównaniu do innych terenów — przejęło na siebie **najrozmaitsze funkcje z zakresu wielkiej ilości zagadnień, a zwłaszcza kulturalnych, oświatowych, społecznych i gospodarczych.**

Trzeba stwierdzić, że na innych terenach, zwłaszcza zbliżonych do centrum państwa, zagadnienia, jakie tu u nas na kresach krzyżują się i ścierają, **rozwiązywane są w sposób znacznie łatwiejszy,** bez tych ogromnych trudności, a przede wszystkim drogą łatwiejszego funkcjonowania organów publicznych. Natomiast na ziemiach południowo wschodnich — tak się złożyło z różnych powodów — **społeczeństwo nasze przejęło funkcje, wzięło na siebie zadania i robotę o wiele większą, aniżeli gdzie indziej.**

Mówimy o bilansie prac za ostatni okres.

Trzeba zdać sobie sprawę, że bilans ten w stosunku do zagadnień i ogromu nakreślonego programu, **jest na ogół dodatni.** Akcja społeczeństwa na odcinku oświatowym, społecznym i gospodarczym, osiągnęła wysoki poziom. **Społeczeństwo nasze po okresie pewnego załamania, wykazuje ostatnio coraz większą dynamikę, coraz większy zapas energii i przeznacza ze swego czasu, dużo na załatwianie tych funkcyj, jakie na innych terenach są inaczej załatwiane.**

Redakcja wydawnictwa **WSCHÓD,** która nawiązała, zwłaszcza w ostatnich miesiącach bardzo ścisłe i stałe stosunki, niemal ze wszystkimi organizacjami polskimi oświatowymi, społecznymi i gospodarczymi, ma możność **bardzo głębokiego wglądu w prace poszczególnych powiatów, miast i miasteczek i ruchliwych ośrodków.** Wszędzie na ogół wre praca, następuje przebudowa psychiki, zwłaszcza w zakresie gospodarczym, miasta i miasteczka powoli wprawdzie, ale stale zmieniają na lepsze gospodarcze warsztaty pracy. Wydawnictwo **WSCHÓD,** korzystając z ofiarnej pomocy informacyjnej sztabu honorowych referentów społecznych i gospodarczych, ma możność, jak na czułym aparacie stwierdzać każdej chwili, jakie są nastroje i w jakich warunkach dynamika społeczeństwa polskiego przerabia się na realne efekty pracy.

Ale mówimy o bilansie i o dalszym programie pracy naszego terenu.

Wsłuchując się w to, co ludzie mówią na zebraniach, wczytując się w liczne memoriały i korespondencje, patrząc na borykanie się i mężne stawianie czoła wszelkim przeciwnościom — stwierdzić musimy, względnie powtórzyć **opinię całego terenu:**

— Zrobiliśmy swoje, nauczyliśmy się wiele, postawiliśmy nasz warsztat pracy na możliwie wysokim poziomie, — a teraz aby zrobić jeszcze więcej, jeszcze lepiej musimy mieć odpowiednie środki...

O tych środkach, oczywiście finansowych trzeba właśnie szerzej powiedzieć, gdy się robi bilans pracy terenowej i układa roczny budżet na najbliższy okres.

Ludzie naszych ziem, spełniając najrozmaitsze funkcje t. z. społeczne i gospodarcze, walcząc i pokonując trudności, związane z terenem narodowościowo mieszanym, zdobywając coraz wyższy poziom i coraz więcej miejsca, **z pewną zazdrością patrzą na inne tereny, którym takie, czy inne względy przydzieliły większe środki na robotę i opatrzyły mianem atrakcyjności i przeznaczenia do lepszych, czy intrantniejszych funkcyj.**

Nie będziemy ukrywać, że Centralny Okręg Przemysłowy, budowany w tempie wcale nie amerykańskim, ale wybitnie polskim, że wszystko to, co **wskutek zespolenia wielkich środków** dla tego Okręgu Centralnego robi się i robić będzie, **wywołuje, zwłaszcza na naszym terenie przede wszystkim baczną obserwację, po tym zazdrość, a po tym już zimniejszy rachunek i próbę tworzenia najrozmaitszych programów, związanych z naszym terenem Małopolski wschodniej, będących naśladownictwem rozmachu pracy w Centralnym Okręgu Przemysłowym.**

Stwierdzając ten stan rzeczy, jesteśmy przekonani, że miarodajne czynniki rządowe, a przede wszystkim wicepremier i minister skarbu inż. **Kwiatkowski,** — musiał się liczyć **z takim rekoszetem, który idzie i odbija się od Centralnego Okręgu Przemysłowego, a trafia na inne tereny. Trzeba uświadomić czynniki miarodajne, że ten rekoszet, który ma w sobie elementy entuzjazmu, zamiłowania do pracy i zapas energii, podziałał wybitnie na nasz teren i uruchomił wielką dynamikę siły i zaufania naszego społeczeństwa kresowego.**

Jeżeli posłuchamy rozmów na zebraniach w naszych województwach na temat bilansu i programu prac na przyszłość, to musimy stwierdzić coraz bardziej rozszerzającą się **tęsknotę za takim programem pracy, jaki wnosi realizacja Centralnego Okręgu Przemysłowego. Trzeba liczyć się, że dążność społeczeństwa kresowego do osiągania coraz wyższego poziomu prac na wszystkich odcinkach, jeszcze bardziej uwypukli się, przybierze na sile i stanie się nagła i paląca. Nie wolno zmarnować tej siły, tej wiary, tego zaufania.**

Nie wiemy, czy w stosunku do Małopolski wschodniej istnieją w łonie czynników rządowych jakieś bliskie projekty, któreby stanowiły rękojmię, że energia naszego społeczeństwa, jego zamysły i plany zostaną ujęte i będą mogły być realizowane na większą skalę. Ale **zwracamy uwagę na nastroje mas, na konieczność wyzyskania drzemiących sił w naszym społeczeństwie kresowym.**

Na terenie nam bliskim, w związku, zwłaszcza z zagadnieniami narodowościowymi, wytworzył się w pewnych ośrodkach niepożądany objaw studiowania i analizowania tych zagadnień aż... do przesady, co w konsekwencji daje negatywne rezultaty dla odcinka polskiego i działa hamująco na pozytywny rozwój polskich placówek społecznych i gospodarczych. **Nie zapominajmy, że całkowita inicjatywa leży w naszych rękach, że tempo dzisiejszego życia jest zawrotne, że nie ma czasu na analizowanie i filozofowanie, zamiast pozytywnej pracy.**

Ostatnio wśród czynników miarodajnych centralnych, **kwestia zasilenia ziem południowo wschodnich środkami pieniężnymi,** znajduje coraz większe zrozumienie. Sprawa zwiększenia obrotów gospodarczych w Małopolsce wschodniej, związana jest ściśle z planami społeczeństwa naszego na najbliższy okres.

Właśnie teraz na przełomie roku czas o tym pomyśleć.

Od nas zależy, jak ułożymy te plany i jakich użyjemy metod, aby uzyskać odpowiednie środki.

Wierzymy w nasze społeczeństwo, że potrafi tak przygotować program pracy i takie przedstawi realne argumenty, że trafią one do przekonania tym, którzy decydują **o zwiększeniu środków pieniężnych na całość obrotu gospodarczego w Małopolsce wschodniej.**

Obserwujemy niezmiernie charakterystyczne zjawisko:

Czy to przez małą atrakcyjność gospodarczą terenu, czy to przez cięższe, niż gdzie indziej warunki pracy, czy to z innych powodów, — **widzimy od szeregu lat, jak z naszego terenu odpływają ludzie, pełni sił i energii, aby pracować dalej w Warszawie, Gdyni, Poznaniu, Katowicach, a ostatnio np. w Centralnym Okręgu Przemysłowym.** Ludzie, którzy na naszym terenie kresowym nie mogli, czy nie umieli tchnąć twórczego ducha w swój warsztat pracy, świetnie pracują na wymienionych terenach, a nawet zajmują kierownicze stanowiska i stają się instruktorami w życiu odnośnych terenów.

Jest to zjawisko dla kresowych stosunków ujemne.

Widzimy również inne zjawiska. Rok, rocznie **ubywa z naszego terenu poważny zastęp ludzi, którzy po przejściu na emeryturę,** ale w sile wieku i sił, przeważnie z małym kapitałem rozpoczynają nowe życie na terenach zachodnich, lub centralnych. Tysiące emerytów, pochodzących z naszego terenu można naliczyć w Krakowie, Rabce, Zakopanem, Żywcu, wzdłuż linii kolejowej Tarnów—Krynica, na Podkarpaciu i t. d. i t. d., spożywają swą emeryturę zdala od terenu, na którym wzrośli i pracowali.

Jest to również objaw ujemny.

Teren Małopolski wschodniej ma to do siebie, że tworzy tysiące emigrantów, którzy przenoszą się z tego terenu na zachód, natomiast nie stwarza takiej atrakcyjności, któraby zmuszała ludność zachodniej i centralnej Polski do osiedlania się i szukania zarobku i pracy w Małopolsce wschodniej.

Głównie chodzi tu o atrakcyjność.

Jesteśmy pewni, że **atrakcyjność naszego terenu istnieje, lecz nie została w należyty sposób zrealizowana, uruchomiona i spieniężona.**

Zwłaszcza na codzień.

Na święto w formie błyskotliwej propagandy mówi się raz, lub dwa razy do roku o wielkich możliwościach Ciepłego Podola, o kraju kawonów, melonów i pomidorów, o winnicach nad Dniestrem, o budowie wielkich osiedli wypoczynkowych na Podkarpaciu, o hotelach turystycznych i pensjonatach dla turystów z całej Polski. Osobny rozdział propagandy terenowej stanowią też wielkie możliwości, związane z terenem gazów ziemnych. Dziwne wydaje się, że kapitaliści z poza naszych województw nie budują na terenie gazów ziemnych na Podkarpaciu wielkich cieplarni, w których można przy pomocy **taniego paliwa, jakim jest gaz ziemny, z łatwością hodować przez cały rok najwykwintniejsze owoce i kwiaty, przeznaczone na rynek krajowy i eksport.**

Takich przykładów możnaby wymienić setki, gdzie warunki kalkulacyjne naszego terenu powinny ułatwić i upłynnić inicjatywę.

O tę inicjatywę właśnie chodzi.

Dzisiejsze tempo życia, zawrotne tempo rozwoju wypadków, walka o pierwsze miejsce, zmagania o coraz wyższy poziom techniki i ulepszeń, **nakazują ziemiom kresowym wytężyć energię i pomysłowość, abyśmy nie spadli do roli terenu „kraju zapomnianego przez Boga i ludzi“ — jak to się często mówi o Małopolsce wschodniej.**

Dziś, gdy na przełomie roku czyni się przegląd pracy i układa projekty, musimy sobie uświadomić, że **teren trzech województw południowo - wschodnich przedstawia duże wartości realne, które ujęte w planowy program, przy należytym poparciu finansowym podjętych prac i przy rosnącej w ostatnim czasie dynamice społeczeństwa, stworzyć może z naszego regionu nowy atrakcyjny ośrodek ogólnego zainteresowania. Te wartości, ujęte w jedną programową linię, doprowadzą niewątpliwie do tego, że bogate w rozliczne płody ziemie południowo-wschodnie staną się obok Gdyni i C. O. P. nowym potężnym odcinkiem gospodarczym w imię coraz większego ogólnego rozwoju państwowego.**

ST. Z.

*

Tym pracom Wydawnictwo „Wschód“ poświęcając w ciągu roku wiele czujnej uwagi i w przyszłości dołoży usilnych starań, aby problemy rozwoju ziem południowo-wschodnich znalazły na jego łamach rzeczywiste odzwierciedlenie, troska bowiem o postawienie naszego regionu na poziomie odpowiadających mu wartości — stanowi zawsze dla naszego wydawnictwa problem pierwszorzędnej wartości.

Wigilia Bożego Narodzenia.

Wigilia!... Dziwny urok krył się w dawnej Polsce w tym jednym wyrazie, który wzruszał i rozrzewniał i pękiem wspomnień przemawiał do duszy. Na dźwięk tego wyrazu zatarte i rozwiane wspomnienia zjawiały się w swej dawnej postaci. Ileż ich cisnęło się w dzień wigilijny w cichym dworze wiejskim, otoczonym wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonemu gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary.

Po ukończeniu prac jesiennych zapadł w ściany staropolskiego dworku czas spokoju i ciszy, czas postu i adwentowego nabożeństwa. Gwarne życie w dworku cichło na przeciąg kilku tygodni i w poważnym skupieniu i w modlitwie w ciągu długich, grudniowych wieczorów oczekiwano zbliżenia się „Godów“ — jak w dawnej Polsce nazywano święta Bożego Narodzenia.

W czeladnej izbie staropolskiego dworu pod okiem samej „pani“ dziewczęta przędły, tkały, darły pierze i krzątały się żywo około przęślicy i motowidła. Poważny nastrój tych zebrań stawał się w miarę zbliżania „Godów“ coraz bardziej wesołym i wreszcie ten adwentowy okres ciszy i skupienia kończył się ze zbliżaniem się świąt Bożego Narodzenia. Staropolski dworek zmieniał swój nastrój, dotychczas w ciszy pogrążony, zamknięty w sobie — otwierał się nagle, by w całej pełni zajaśnieć rozgwarem świątecznej radości, otwierał wrota na przyjęcie sąsiedzkiej rzeszy, rozbrzmiewał dokoła wesołą, staropolską kolędą. Zaczynał się tedy z wigilijnym wieczorem długotrwały okres zabaw, tańców, kuligów, — słowem cichy w grudniu dworek staropolski przemieniał się w gwar święta radosnego.

U progu „Godów“ wielką uroczystością stawała się wigilia Bożego Narodzenia. Przygotowania do uroczystego wieczoru trwały już od szeregu dni i z wczesnym rankiem nabierały szczególnego nasilenia. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, czynili na rzece czy stawie przeręby i zapuszczali niewód. W miarę zbliżania się wieczoru ruch w staropolskim dworku stawał się coraz bardziej ożywiony. Przygotowania w tej mierze do uczty wigilijnej, posiadającej charakter tradycyjnej, domowej i rodziennej uroczystości, dobiegały końca, przy czym dokładano starań, zmierzających do zachowania odwiecznych zwyczajów, sięgających starej tradycji, nawiązujących nawet do starych obchodów pogańskich.



W noc wigilijną...

Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, przykrywano je obrusem i zastawiano potrawy. Uzupełnieniem tej starej tradycji były w kątach izby stawiane snopy żytnie lub pszeniczne oraz rozścielana po podłodze słoma. Ogólnie utrzymywano, że zwyczaj ten nawiązywał do żłobu, w którym Dzieciątko Jesus w stajence leżało. Pisał w tej mierze ongiś Potocki:

— „Stary zwyczaj w tem mają chrześcijańskie domy
Na Boże Narodzenie po izbie słać słomy,
że w stajni Święta Panna leżała połogiem‘...

a inny poeta dodawał:

— „Po zwyczaju w białym dworze
stare rzeczy święcą one:
Już po kątach stoi zboże
w bujne snopy ułożone.

Urodziwa jak dziewica,
Przytulona do młodziana,
Pełna złoci się pszenica
Z owsem srebrnym pomieszana“.

Różną była treść wigilijnej zastawy. Zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, — kucja czy też kutia, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie wśród posiekanych jaj i rozlanej oliwy itd. W rozmaitych okolicach różne były wigilijne zastawy, ale w pałacu czy w dworze wielkopańskim, w szlacheckim dworku czy w mieszczańskiej izbie lub w włościańskiej zagrodzie pierwsze miejsce wigilijnej wieczerzy zajmowały ryby, w wymyślny nieraz sposób sporządzane. W wielkopańskich pałacach podawano nawet dwanaście dań rybnych.

Każda gospodyni dokładała usilnych starań, aby swej rodzinie, u wigilijnego stołu zebranej służyć ostatnim wyrazem swej kulinarnej sztuki, toteż jak mówi poeta:

— „Z wielkiej kuchni gospodyni
śle delicję za delicją,
sutą ucztę pilnie czyni,
uważając na tradycję“.

U wigilijnego stołu gromadziła się cała rodzina, w niecierpliwym oczekiwaniu pierwszej gwiazdy, a gdy ta błysła na firnamencie, rodzice opłatkiem dzielili się z rodziną i czeladzią wśród słów:

— „bodaj byśmy na przyszły rok łamali
się ze sobą!“

Wytwarzał się przemiły wigilijny nastrój.

— „Bratnia rzesza za stół siada,
Zgromadzona w jednem kole,
Drobne chłopię obok dziada,
Co ma w zmarszczkach wiek na czole“.

Pamiętano o nieobecnych i wśród wspomnień o nich, pozostawiano dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla zmarłych członków rodziny. Łączyła bowiem uczta wigilijna wszystkich, pozostawiano więc w niektórych okolicach przez noc jadło na stole dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom. W ten sposób szczątki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych znachodziły w chrześcijańskim święcie wigilijnym zamglony swój nieco wyraz.

A tymczasem

— „Śpiew się rozległ przed oknami,
Płynie ptaszkiem w dale sine:
Przyszli chłopy z kolędami
Do dziedziców na gościnę.
Przyszli chłopcy z wioski całej,
Wyciągają cieńkie głosy —
I orzeźwiał dworek biały
Jak o świcie kwiat od rosy“.

I płynęły słowa staropolskiej kolędy: „Bóg się rodzi, moc truchleje“. Zapadała głęboko w dusze jej stara nuta, zawsze żywa i szczerą wiarą tętniąca.

Płynęły dalej niezapomniane dźwięki odwiecznych pieśni kolędowych, nuconych chórem rodzinnym przy wtórze starego klawicymbału. Stawał się wieczór wigilijny w staropolskim dworku — świętem pokoju, miłości i zgody. W dniu tym — mówiąc słowami poety — serca „jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą, jeżeli o czym zapomnieć — zapomną“ — aby zespolić się w serdecznym, bratnim uścisku. Oby ten nastrój wigilijny ze staropolskiego dworku swą głęboką treścią spłynął we wszystkie ośrodki polskich rodzin górną ideą zgody, jedności i pojednania...

m.

ODPRAWA KOMENDANTÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W SAMBORZE.

W Samborze odbyła się odprawa powiatowych komendantów Związku Strzeleckiego Okręgu pasa nadgranicznego, mającego swą siedzibę w Przemyślu. Na odprawie tej pod kierunkiem mjr Stanisława **Kopecia** z Przemyśla omówiono kwestię P. W. i P. R. oraz wychowania obywatelskiego. Ponadto przeprowadzono żywą dyskusję w sprawie budowy po wsiach Domów Strzeleckich, w których znalazłyby pomieszczenie również świetlice i sklepy. Postanowiono współpracować z organizacjami społecznymi i z T. S. L.



Co musimy wiedzieć

o oddziałach Obrony Narodowej.

Uwagi referenta wojskowego Tygodnika „WSCHÓD“.

Gdy przed rokiem przeszło ukazały się w prasie pierwsze wiadomości o **oddziałach Obrony Narodowej,** ktoś porównał je do naszego dawnego pospolitego ruszenia. Porównanie niezbyt udałe. Gdyby już kto chciał szukać analogij dla Obrony Narodowej — znalazłby je raczej we **współczesnym wojsku Szwajcarii.**

W żadnym wypadku Obrona Narodowa nie może być uważana za organizację paramilitarną, jak to niektórzy mylnie sądzili. Charakter oddziałów Obrony Narodowej określa wyraźnie 2-gi art. ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z dn. 9. IV 1938 (Dz. U. nr 25/38), który stwierdza, że **„wojsko składa się z jednostek organizacyjnych wojska stałego oraz z jednostek organizacyjnych Obrony Narodowej“.**

A więc Obrona Narodowa to wojsko w całym tego słowa znaczeniu. Nie ma różnicy między wojskiem stałym a Obroną Narodową poza sposobem ich szkolenia.

Dziś, gdy mamy za sobą z górą roczny okres pracy w oddziałach Obrony Narodowej, gdy się przeszło przez wstępne próby i doświadczenia, można już mówić o wynikach. I na ich podstawie trzeba stwierdzić: **oddziały Obrony Narodowej zdały egzamin wzorowo.** W okresie organizacyjnym wysuwano z wielu stron zastrzeżenia i wątpliwości, czy ten eksperyment się uda. Dziś z tych zastrzeżeń nie ma śladu.

Żołnierze Obrony Narodowej odbywają co roku ćwiczenia łącznej ilości kilku tygodni. W tym mieszczą się ćwiczenia okresowe (w obozach) oraz kilka krótkich ćwiczeń doraźnych. Ten system wymaga od żołnierza-rezerwisty specjalnego stosunku do jego obowiązków wojskowych. **Żołnierz Obrony Narodowej musi trwać w stanie niejako stałej gotowości bojowej.** Dotychczasowe doświadczenia wykazały głębokie zrozumienie tego obowiązku. Żołnierze Obrony Narodowej wzywani na ćwiczenia stawiają się zawsze punktualnie. Nieznaczny procent nie stawiających się jest zawsze usprawiedliwiony, najczęściej przebywaniem poza miejscem zamieszkania w chwili nadejścia wezwania.

Obywatelski stosunek żołnierzy O. N. znajduje też wyraz we wzorowej dbałości o mundury. Umundurowanie bowiem żołnierze przechowują u siebie w domach. Dlatego jedną z poważniejszych wątpliwości w okresie organizowania oddziałów O. N. było, czy te mundury nie będą niekiedy używane do celów niewojskowych. Były nawet obawy, że wielkie pieniądze, stanowiące wartość mundurów, będą w ten sposób zmarnowane. Na szczęście obawy się nie spełniły, albowiem wielka **dbałość o mundur i oporządzenie cechuje żołnierza O. N., który nie dopuszcza do niszczenia dobra państwowego, powierzonego swojej pieczy.**

W tych warunkach, wobec daleko idącej dobrej woli żołnierzy, wyniki wyszkolenia również są zupełnie zadowalające. Zarówno podczas ćwiczeń, jak i w niedawnej akcji śląskiej występowały zwarte oddziały Obrony Narodowej, wykazując się wielką wytrwałością i należytą postawą oraz solidarnością w pełnieniu służby, ofiarnym i ambitnym spełnianiem żołnierskich obowiązków i, co bardzo ważne, całkowitym zrozumieniem wykonywanych zadań.

Władze wojskowe, idąc naprzód w pracach Obrony Narodowej, stosują **specjalne przeszkolenie żołnierzy O. N. w zależności od posiadanego cenzusu naukowego oraz od zdolności dowódczych.** Robi się to w tym celu, by umożliwić osiągnięcie stopnia podoficerskiego przez posiadających do tego warunki. Rozważa się nawet możliwości zdobycia przez najwybitniejsze jednostki stopnia oficerskiego.

Doceniając znaczenie czynnika poznania się i zżycia między sobą żołnierzy, władze wojskowe dążą do **zorganizowania świetlic dla oddziałów O. N.** Jest rzeczą zrozumiałą, że żołnierze O. N. nie mają możności zżycia się w czasie krótkich, kilkudniowych ćwiczeń, na które przychodzą, odrywani od swych spraw osobistych i zawodowych. Mogą natomiast koleżeństwo, zawarte na ćwiczeniach, kontynuować i pogłębiać na terenie świetlic.

Takich świetlic jest coraz więcej w całym kraju, a na zachodzie nie ma dziś prawie garnizonu O. N. bez świetlicy. Jak wykazują obliczenia, przeciętna frekwencja w świetlicach jest bardzo znaczna.

Świetlice powstają wszędzie z ofiarności społeczeństwa. Trzeba stwierdzić, że stosunek społeczeństwa do O. N. cechuje wielka życzliwość, wyrażająca się w nieskończonej ilości darów na umundurowanie i dozbrojenie oraz w wielkim zainteresowaniu tym wszystkim, co robi oddział O. N. z danego terenu. Dużą rolę odgrywają tu ambicje regionalne i szlachetna rywalizacja na ich tle: każda bowiem okolica otacza opieką swoich żołnierzy O. N., dąży do tego, by właśnie jej oddział prezentował się jak najlepiej i jest dumna z jego wyczynów i postępów w wyszkoleniu.

Ważny wpływ na sprawną organizację i szkolenie jednostek O. N. ma również **stosunek pracodawców do żołnierzy O. N.** Ćwiczenia wojskowe odrywają bowiem żołnierzy kilka razy do roku od pracy zawodowej. Stwarza to pewną niedogodność dla instytucji i przedsiębiorstw, zatrudniających żołnierzy O. N. i niewątpliwie trzeba dobrej woli pracodawców, aby mając na względzie wagę sprawy obrony państwa, szli na rękę swoim pracownikom, którzy sprawie tej bezpośrednio służą.

Początkowo zdarzały się wypadki braku tej dobrej woli. **Dzisiaj jednak do wyjątków należą pracodawcy, którzy potrącają jeszcze z zarobków żołnierzy O. N. płacę za dni opuszczone z powodu odbywania ćwiczeń.**

Zmianę nastrojów w świecie pracodawców pod tym względem przypisać należy akcji wszczętej przez p. Premiera i podległe mu ministerstwa w kierunku nie tylko zabezpieczenia i zapewnienia pracy żołnierzom O. N., ale i wypłacanie im przez wszystkie instytucje, zakłady podległe poszczególnym ministerstwom, wynagrodzenia za każdy nieprzepracowany dzień z powodu powołania do ćwiczeń w O. N. w wysokości od 40—60% normalnego dziennego zarobku (w zależności od stanu rodzinnego).

Nie zdarza się, aby pracodawca w złośliwy sposób pozbywał się pracownika — żołnierza O. N., usuwając go z pracy z byle powodu. Przeciwnie — **członkowie O. N. są elementem pożądanym w pracy.** Dzieje się tak dlatego, że przynależność do O. N. jest niejako dobrą legitymacją człowieka, gdyż do tej służby dobierani są ludzie nieposzlakowani, o wysokich wartościach obywatelskich i o dużym poczuciu obowiązkowości. To też **żołnierze O. N. bez trudu uzyskują posady i pracę i gdy w jej szeregach w okresie początkowym było wielu bezrobotnych, to dziś procent ich znacznie zmalał. Tak więc akcja wojskowa idzie tu w parze z pożytecznym oddziaływaniem natury społecznej, polegającym na wydobywaniu na powierzchnię życia ludzi wartościowych.**

Władze wojskowe O. N. wkroczyły w drugi rok swej pracy w oparciu na zebranych już doświadczeniach i na sympatiach, jakimi całe społeczeństwo polskie darzy to najbardziej swoje wojsko, ćwiczące i występujące w tych stronach, z których żołnierze pochodzą i pracują.

Praca prowadzona dalej w warunkach ogólnej życzliwości da niewątpliwie na przyszłość równie pomyślne wyniki z pożytkiem dla całokształtu sprawy Obrony Państwa.



Premier gen. Składkowski członkiem honorowym

Związku b. Ochotników Armii Polskiej.

Prezes Rady Ministrów generał dr Felicjan Sławoj Składkowski otrzymał godność członka honorowego Związku b. Ochotników Armii Polskiej. Dnia 9 grudnia br. premier gen. Składkowski przyjął na audiencji delegację Związku b. Ochotników Armii Polskiej z gen. Bohaterewiczem, prezesem Głównego Zarządu Związku na czele, która wręczyła Panu Premierowi dyplom członka honorowego Związku. Dokoła Pana Premiera stoją od lewej strony: dyr. **Osoba,** prezes Zarządu Okręgu Kraków; ppułk. Jan **Burkhard,** I wiceprezes Głównego Zarządu; gen. Bronisław **Bohaterewicz;** Aleksander **Sokołowski,** członek Głównego Zarządu; insp. **Bernhard,** generalny sekretarz Głównego Zarządu; **Jasiuk,** II wiceprezes Głównego Zarządu.

Zwichnięta dźwignia.

Dźwignia zdolna do poruszenia najcięższego kamienia, — oto do czego można przyrównać **kredyt.**

Dzięki kredytowi dokonywane są prace, które zaczną przynosić dochód w bliższej lub dalszej przyszłości. **Kredyt ułatwia, a niekiedy nawet umożliwia podjęcie lub rozszerzenie produkcji.** Kredytowi zawdzięczamy inwestycje w najszerszym sensie tego słowa.

O prawiedliwości działania tej dźwigni decyduje zarówno system i aparat kredytowy jak i ogólna **atmosfera stosunków kredytowych.**

„Niestety największe może błędy — mówił w Sejmie wicepremier Kwiatkowski — w odrodzonej Polsce popełniliśmy w stosunku do organizacji aparatu kredytowego i w stosunkach — obustronnych — między wierzycielem i dłużnikiem. Toteż **kredyt w Polsce jest funkcją najsłabiej rozwiniętą“,**

gdy tymczasem państwa zagraniczne

„zawdzięczają swój rozkwit gospodarczy i finansowy rozbudowie instytucyj kredytowych, współpracujących z solidnym i punktualnym dłużnikiem“.

Jakież jest więc lekarstwo na uzdrowienie kredytu? Przede wszystkim

nieprzeciętna sumienność i dzielność kierowników aparatu bankowego,

punktualność i solidność dłużników,

stabilizacja ustawodawstwa oddłużeniowego i

powrót do zasady, że „ostateczną gwarancją za zaciągnięty dług służy substancja majątkowa dłużnika“.

Państwo, które na cele akcji oddłużeniowej dla ratowania rolnictwa poniosło olbrzymie ofiary, które — co ważniejsze — zgodziło się na interwencjonizm w stosunkach między wierzycielem a dłużnikiem, stając po stronie dłużnika, państwo może wymagać, aby warunki zdrowego rozwoju kredytu zostały docenione przez społeczeństwo.

Lekkomyślny, niesumienny dłużnik musi zejść z placu, o ile chcemy, aby zwichnięta dotychczas dźwignia kredytu działała należycie.

Działalność organizacyj w powiecie skałackim.

W Świetlicy Związku Strzeleckiego w **Skałacie Starym** odbyła się konferencja społeczno-oświatowo-gospodarcza, w której wzięli także udział pp. starosta mgr Tadeusz **Rutkowski,** sekretarz Rady powiatowej mgr Mieczysław **Gretkiewicz** i naczelnik Urzędu Skarbowego Łukasz **Badarycz.** Ogółem w konferencji tej wzięło udział 60 osób. Starosta mgr Rutkowski po wysłuchaniu sprawozdań z dotychczasowej działalności poszczególnych organizacyj, udzielał rad i wskazówek na przyszłość, wygłaszając przy tym dłuższe przemówienie na temat obecnych aktualnych stosunków gospodarczych i politycznych Państwa.

Uroczystego wręczenia aparatu radiowego Kołu Szlachty Zagrodowej w **Nowosiółce Skałackiej** dokonał wicestarosta dr Józef Bolesta **Koziebrodzki.** Był to dar Zarządu Głównego Związku Szlachty Zagrodowej. Wicestarosta dr Koziebrodzki wygłosił przemówienie na temat rozwoju tej organizacji.

W **Połupanówce** odbyło się uroczyste otwarcie kursu dokształcającego dla przedpoborowych, zaś w **Chmieliskach** został uroczyście otwarty kurs dla analfabetów.

STRZELCY POWIATU DOLIŃSKIEGO.

Tradycyjnym zwyczajem wszystkie Oddziały Związku Strzeleckiego na terenie powiatu **dolińskiego** na zebraniach świetlicowych uczciły 108-mą rocznicę Powstania Listopadowego, zaś Oddział ZS. w **Rożniatowie** urządził uroczystą Akademię o bogatym programie. Po odczytaniu rozkazu do Strzelców, referacie oddziałowego referenta p. **Wiszniewskiego o Powstaniu** oraz po występach chóru i deklamacji, była odegrana inscenizacja p. t. „Noc Listopadowa“. Po akademiii zorganizowano „Andrzejki“. Również dorocznym zwyczajem liczne Oddziały Z. S. powiatu dolińskiego urządziły wieczory św. Mikołaja, obdarowując biedną dziatwę podarkami.

Pomnik Marszałka J. Piłsudskiego

w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



W dniu 5-go bm., jako w rocznicę urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbyła się w hallu głównym Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczystość odsłonięcia pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, dłuta rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego.

Odsłaniając pomnik, p. min. **Beck** przypomniał swe dawne stwierdzenie, iż **„Nie można w ogóle mówić o polskiej polityce zagranicznej, nie mówiąc o postaci jej Wielkiego Twórcy“.**

Na zdjęciu powyższym odsłonięty pomnik Wielkiego Marszałka w gmachu M. S. Z.

Zapisujcie się na członków T. S. L.



Historyczne obrazy dla pawilonu polskiego na Wystawie w Nowym Jorku.





Na wystawie w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie, zwraca specjalną uwagę seria siedmiu historycznych obrazów, zamówionych dla sal honorowych polskiego pawilonu na wystawie w Nowym Jorku, ilustrujących 7 momentów z historii polskiej o znaczeniu ogólno - europejskim (powstanie Państwa Polskiego, chrzest Litwy, Unia Lubelska i odsiecz Wiednia), bądź też, w których Polska przodowała w dziedzinie rozwoju idei demokratycznych (przywilej Jedlnoński, konfederacja warszawska, konstytucja 3-go maja).

Autorami tych obrazów jest 11 członków Bractwa Św. Łukasza, którzy podporządkowali się idei wspólnego dzieła, tworząc siedem kompozycyj o jednolitych walorach. Obrazy malowali: B. Cybis, B. Frydrysiak, J. Gotard, A. Jędrzejewski, E. Kanarek, A. Michalak, S. Płużański, J. Podolski, T. Pruszkowski. J. Zamoyski i J. Kubicki.

Powyżej reprodukujemy dwa obrazy: 1) Bolesław Chrobry, witający Ottona III, pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha. Rok 1000. — 2) Chrzest Litwy. Rok 1386.

Postulaty Małopolski wschodniej.

Projekty drogi wodnej Bałtyk - Morze Czarne z przyłączeniami do Lwowa.

I.

(er) Ukazała się nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie cenna praca prof. Politechniki dra inżynierii M. **Matakiewicza,** omawiająca postulaty trzech województw południowo-wschodnich na polu gospodarstwa wodnego. W szczególności praca znakomitego znawcy tego problemu p. t. „Drogi wodne środkowo-europejskie a regulacja i kanalizacja Wisły, Sanu i Dniestru oraz kanał Bałtyk — Morze Czarne z połączeniem do Lwowa" po wstępie, wprowadzającym czytelnika w problem znaczenia żeglugi oraz przedstawieniu niemieckich i czesko-słowackich dróg wodnych oraz problemu sieci dróg wodnych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem Kanału Małopolskiego i drogi wodnej górnej Wisły — do naszego regionalnego tematu:

Droga wodna Bałtyk - Morze Czarne z połączeniem do Lwowa.

Projekt połączenia za pomocą kanału sztucznego Wisły z Dniestrem przez San i Wisznię powstał w dawnej, niepodległej Polsce jeszcze w r. 1767, jednak nie został wykonany. Inicjatywę tę podjęto ponownie za czasów regimu austriackiego. W ostatnich latach przed wojną mówiono już także o połączeniu Wisły z Dniestrem i Prutem. W ten sposób powstała idea połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym. Dopiero odrodzenie niepodległego Państwa Polskiego stawia tę doniosłą sprawę na właściwym poziomie, gdyż dopiero teraz zaistniały warunki optimalne do jej racjonalnego traktowania i wprowadzenia w czyn, tak polityczne, jak i terytorialne, oraz gospodarcze.

Połączy ona bowiem skrajne obszary kraju o bardzo różnej kulturze i produkcji i przejdzie dokładnie środkiem Polski wzdłuż jednej z najdłuższych jej przekątni, włączając Warszawę, w sieć wielkich nowoczesnych dróg wodnych i tworząc z niej wielki międzynarodowy port śródlądowy. Nadto nad tą drogą wodną i drogami wodnymi już istniejącymi, a z nią złączonymi, leżeć będą największe miasta Polski, a mianowicie Gdańsk, Bydgoszcz, Katowice, Kraków, Poznań i Lwów, nadto cały szereg miast średnich, a wreszcie wielki nasz port morski Gdynia, tak blisko ujścia Wisły położony.

W roku 1927 prof. Matakiewicz opracował projekt szkicowy drogi wodnej Bałtyk - Morze Czarne, a to celem wyjaśnienia warunków, w jakich ta droga wodna mogłaby być wykonana: co do położenia trasy, charakteru profilu podłużnego, przekrojów poprzecznych (typu drogi wodnej), rodzaju i rozmiaru robót i budowli, a wreszcie kosztów wykonania. Intencją tego było zainteresowanie tą sprawą opinii publicznej i stworzenie podstawy do jak najżywszej dyskusji. Zainteresowanie to zbudziło się jednak dopiero w ostatnich latach, w których również zaczęła się już toczyć w tej sprawie poważna i dość ożywiona dyskusja.

Przypisać to należy przede wszystkim przenikającemu coraz bardziej do świadomości społeczeństwa przekonaniu, że **oś Bałtyk - Morze Czarne,** prowadząca od krajów bałtyckich przez Polskę i Rumunię ku bliskiemu (południowemu) wschodowi, posiada niezmiernie ważne znaczenie pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Z tego powodu idea wybudowania nowoczesnej drogi wodnej transkontynentalnej, od Bałtyku do Morza Czarnego, staje się coraz bardziej popularna, a dziś mówią o niej już bez wstrętu nawet i ci, którzy do niedawna zachwycali się jedynie ekspanzją w kierunku Bug—Dniepr, a pomysł „jakiegoś tam" kanału Wisła—Dniestr—Prut uważali za niedorzeczność. Do nieprzyjaciół tej idei należeli również ludzie, którzy w tego rodzaju przedsięwzięciu widzieli tylko miliardowy wydatek i nieledwie ruinę Państwa, a przy tym żadnych korzyści. Tych ostatnich może zdołają dalsze wywody przekonać, że sprawa nie jest ani tak niebezpieczna, ani tak beznadziejna, jak to sobie w swej małości ducha wyobrażali. Na razie dla uspokojenia tych „małodusznych" powiemy tyle: rozwój sprawy nie będzie szedł szybko, najpierw rozległe i dokładne studia techniczne i gospodarcze nad całością projektowanej wielkiej drogi wodnej, a po tym dopiero powzięcie decyzji co do jej finansowej i technicznej realizacji, przy czym pierwszą część okresu tej realizacji zajmą prace około regulacji Wisły, Sanu i Dniestru, potrzebnej tak ze względu na rolnictwo, jak i w celach komunikacyjnych.

ZAINTERESOWANIE W RUMUNII.

Zainteresowanie tą wielką drogą wodną budzi się i po drugiej stronie Dniestru, tj. w Rumunii. — I tam powstają pomysły i plany realizacji.

CAŁOŚĆ DROGI WODNEJ.

Całoś drogi wodnej Schiewenhorst—Sulina obejmuje 1894 km, na co składa się 1167,6 km w obrębie Polski, a 726,4 km w obrębie Rumunii. Poszczególne partie mają następujące długości:

1. Wisła między Schiewenhorst a ujściem Sanu 650,0 km.
2. Kanalizacja Sanu do ujścia Wiszni (Micnałówka) 137,3 km.
3. Kanał żeglugi San—Dniestr (Michałówka—Rozwadów) 110,7 km.
4. Kanalizacja Dniestru od Rozwadowa do Zaleszczyk 269,6 km.
5. Kanał żeglugi Dniestr—Prut (Zaleszczyki—Czerniowce) 44,4 km.
6. Kanalizacja Prutu od Czerniowiec, (przypuszczalnie) do Skoljan, 288,0 km.
7. Wolny Prut od Skoljan do ujścia do Dunaju (Reni) 260,0 km.
8. Dunaj do ujścia Prutu do Suliny (Morze Czarne) 134,0 km.

Z zestawienia tego widać, że naturalna droga wodna obejmuje 1044 km, a sztuczna tylko 850 km, z czego w Polsce 517,6 km, a w Rumunii 332,4 km.

SAN - DNIESTR.

Co się tyczy przejścia z dorzecza Wisły do dorzecza Dniestru, czyli kanału San—Dniestr, istnieją zasadniczo dwie trasy: jedna doliną Wiszni, przez Sądową Wisznię i Rudki do Czajkowic i do Rozwadowa, a druga od Sądowej Wiszni do Gródka, a stamtąd zaś doliną Wereszycy i doliną Dniestru do Rozwadowa. Ta druga trasa jest wprawdzie od pierwszej o 6,2 km dłuższa (a zatem bardzo nieznacznie), jeżeli jednak uwzględni się połączenie ze Lwowem, to w rezultacie jest ona o 12,8 km krótsza, wobec tego, że połączenie to od trasy pierwszej ma długości 51 km, a od trasy drugiej (Gródek—Lwów) tylko 32 km. Ta zatem trasa, wymaga przede wszystkim uwzględnienia.

POŁĄCZENIE KANAŁU ZE LWOWEM.

Co się tyczy samego połączenia ze Lwowem, to przedstawia się ono stosunkowo bardzo łatwo. Wobec różnicy wysokości poziomów pod Gródkiem i pod Lwowem wynoszącej zaledwie 31 m, potrzebne tu będą tylko cztery śluzy, a zasilanie stanowisk może być dokanane np. przez pompowanie wody od stanowiska do stanowiska.

KANAŁ DNIESTR - PRUT.

Gruntownego studium i dużego namysłu, wymaga natomiast trasa kanału, który miałby połączyć skanalizowany Dniestr z Prutem.

Wybór trasy przekroczenia między Dniestrem a Prutem będzie zależał tak od Polski jak i od Rumunii.

PRZEJŚCIE MIĘDZY DNIESTREM A PRUTEM.

Co się tyczy ogólnej charakterystyki przejść między Dniestrem a Prutem, to można powiedzieć, że przejścia te na terytorium Polski (na zachód od Zaleszczyk) mają charakter wydłużonych grzbietów, gdzie możliwe jest tylko wysoko położone i długie stanowisko szczytowe, natomiast przejścia na terytorium Rumunii przekraczają grzbiety wąskie, nadające się do wykonania znacznie niżej położonych przekroczeń tunelowych.

Zasługują tu na bliższe rozpatrzenie przede wszystkim dwie trasy kanałowe, z nich trasa druga byłaby, pod względem czysto technicznym, łatwiejsza i tańsza od pierwszej, natomiast tu trudności natury geotechnicznej.

Trasa ta wychodzi z Dniestru pod Niżniowem, przebiega doliną Tłumaczyka na Tłumacz, Chocimierz, Czortowiec, do doliny Czerniawy pod Rosochaczem i tą doliną przez Gwoździec do ujścia Czerniawy do Prutu (km 83), stąd dalej do Śniatyna (km 100). Zasilanie prawdopodobnie z potoku Czerniawy i innych.

Trasa idąca Dniestrem aż pod Zaleszczyki jest o 59,9 km dłuższa, ale przez przebicia tunelowe, w związku z wyzyskaniem sił wodnych, da się ona bardzo wydatnie skrócić. Na korzyść trasy skanalizowanym Dniestrem, aż do Zaleszczyk, przemawiają następujące okoliczności: 1) Znacznie niższe przekroczenie działu wód między Dniestrem i Prutem. 2) Możność wyzyskania przy stopniach kanalizacyjnych znacznych sił wodnych. 3) Jednolitość drogi wodnej w dolinie Dniestru, podczas gdy trasa pierwsza, leżąca poza Dniestrem, stworzyłaby drugą równoległą drogę wodną. Nadto droga wodna skanalizowanego Dniestru tworzy linię komunikacyjną nie tylko z Rumunią, ale i z Rosją. 4) Droga wodna skanalizowanego Dniestru leży wewnątrz kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZYWÓZ TOWARÓW Z ZAGRANICY.

Izba przemysłowo-handlowa komunikuje, że firmy ubiegające się o pozwolenie przywozu towarów z zagranicy, winny przedłożyć Izbie do dnia 15 stycznia 1939 r. zaświadczenie Urzędu Skarbowego lub zaprzysiężonego przy Izbie znawcy księgowości, stwierdzające prowadzenie ksiąg handlowych nieprzerwanie w ciągu 1938 roku.

WNOSZENIE PODAŃ O ZEZWOLENIE NA PRZYWÓZ TOWARU Z FRANCJI.

Lwowska Izba rzemieślnicza podaje do wiadomości zainteresowanych importerów rzemieślników, że termin wniesienia podań o pozwolene przywozu na wszelke artykuły, głównie zaś surowce między in. z Francji, upływa z dniem 27 grudnia br. Później zgłoszone podania nie będą uczestniczyły w podziale, który odbędzie się w pierwszych dniach styczna 1939 r.

Świadczenia na Pomoc Zimową na terenie okręgu lwowskiej Izby przemysłowo-handlowej.

W Izbie przemysłowo-handlowej pod przewodnictwem prezesa dr **Szarskiego** odbyła się konferencja przedstawicieli organizacyj przemysłowych celem ustalenia norm świadczeniowych na Pomoc Zimową Bezrobotnym dla przedsiębiorstw przemysłowych tutejszego okręgu w ramach norm, przyjętych przez Ogólnopolski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym, t. j. 1 do 3 procent od obrotu w roku 1937.

W wyniku dyskusji normy świadczeniowe ustalone zostały dla wszystkich Branż przemysłowych na ogół na poziomie z roku ubiegłego, a w szczególności dla przemysłu naftowego, drzewnego, świeczkarskiego, spożywczo-mięsnego, drożdżowniczego, cukrowo-czekoladowego w wysokości półtora procent obrotów z roku 1937, zaś w odniesieniu do przemysłów: budowlanego, browarniczego, chemiczno-kosmetycznego, mydlarskiego, ceramicznego, elektrotechnicznego w wysokości jeden procent obrotów z roku 1937. Co się tyczy norm dla przemysłu młynarskiego oraz przemysłowo-piekarniczego, to wysokość ich ustalona została zgodnie z uchwałą wspólnej reprezentacji Związków Przemysłu Młynarskiego w wysokości 15 procent ceny świadectwa przemysłowego, wykupionego przez poszczególne przedsiębiorstwa tej branży na rok 1938.

Przedstawienie w Berezowicy Wielkiej.

Staraniem Koła O. Z. N. w Berezowicy Wielkiej, powiat Tarnopol, zostało urządzone pod przewodnictwem p. Józefa Muryja, przewodniczącego Koła O. Z. N., przedstawienie. W sali Domu Ludowego były odegrane dwie jednoaktówki p. t. „Józek Bezimienny" i „Jak Maćko Ździebko zwalczył kryzys".

Obie sztuczki odegrał zespół, składający się częściowo z członków O. Z. N., a częściowo z ich rodzin. Wszyscy amatorzy dołożyli wszelkich starań, by obie sztuczki wypadły dobrze. W pierwszej sztuczce wyróżniał się uczniak „Stefek", którego matka obawiała się pozostawić samego przy wojsku z uwagi na jego małoletniość i dlatego musiała z nim pozostać przy wojsku jako sanitariuszka. Rolę ucznia tego odegrała p. Jadzia **Muryjówna,** zaś matkę grała p. Władysława **Muchówna,** obie uczennice II-giej klasy gimnazjalnej. Trudna rola dowódcy, z której dobrze się wywiązał p. Mieczysław **Brzezicki,** uczeń II kl. gimn., wypadła też imponująco. Najgłówniejszą rolę miała p. Maria **Muryjówna,** ucz. II kl. gimn., jako kurierka. Rola jej była sumiennie opracowana i wypadła znakomicie.

W drugiej sztuczce wyróżniała się p. Janina **Dobrzańska** w kreacji Kapkowej, p. Mieczysław **Geletta** uwydatnił dobrze widzom, jak to dawniej karczmarz, opowiadając ciemnej ludności o różnych strachach, nabijał ją w butelkę dla swoich celów i zysków.

Obie sztuczki wywołały wśród widzów wielkie zainteresowanie. Wykonawców nagradzano rzęsistymi oklaskami. Czysty zysk z tych przedstawień został przeznaczony dla biednej dziatwy na Zaolziu, dla której przekazano uzyskaną kwotę.

Szczepionka przeciw katarowi.

Dwaj profesorowie uniwersytetu w Pasadenie zdołali po długich badaniach wykryć przyczynę powstawania katarów. Okazuje się, że katar wywołują drobnoustroje, atakujące tkanki śluzowe przewodów oddechowych. Profesorowie zastosowali już w kilku wypadkach z najlepszym skutkiem szczepienia przeciwko katarom, przy czym szczepionkę sporządzono z nieszkodliwych kultur bakcyla katarowego.

400 premij Gwiazdkowych i Noworocznych

rozda WSCHÓD swoim Prenumeratorom.

Dziś po raz pierwszy podajemy wraz z numerami, według których Prenumeratorzy nasi będą otrzymywać nagrody, **spis 400 premij Gwiazdkowych i Noworocznych.**

Tradycyjnym zwyczajem na przełomie roku rozdajemy Prenumeratorom **WSCHOD-u** wartościowe premie.

W roku ubiegłym rozdaliśmy 170 premij, w tym roku ilość nagród została przeszło dwa razy zwiększona, wobec wzrostu ilości stałych Prenumeratorów.

Prosimy dokładnie zapoznać się ze spisem nagród, który poniżej podajemy:

Nr **1.** Bezpłatny przelot samolotem Polskich Linij Lotniczych „Lot" ze Lwowa do Warszawy i z powrotem.

Nr **2—19.** Książki: Karol Capek „Hordubal".

Nr **20—34.** Książki: Marek Twain „Sekretarz Senatora".

Nr **35—49.** Książki: Otto Stemin „Musiałem zabić".

Nr **50—127.** Książki: Axel Munthe „Księga o ludziach i zwierzętach".

Nr **128—147.** Książki: Courths Mehler: „Dolores".

Nr **148—178.** Książki: L. Siemieński „Wieczory pod lipą".

Nr **179—193.** Książki: Henry Oyen „Prawo pięści".

Nr 194—213. Książki: E. Curwill „Ferma wymarłych".

Nr **214—219.** Książki: Dr Bronisław Pawłowski „Setna rocznica powstania listopadowego" z ilustracjami.

Nr **220—234. Książki:** Otto Stemin „Tunel śmierci".

Nr **235—254.** Książki: Vicki Baum „Letnia opowieść".

Nr **255—269.** Książki: Il Nibur „Świat oszalał".

Nr **270—289.** Książki: Karin Michaelis „Małżeństwo Justyny".

Nr **290—294.** Książki: Adam Szelągowski „Obrazy z dziejów Polski".

Nr **295—314.** Książki: Jeffery Farnol „Biedny milioner".

Nr **315—334.** Książki: Wiktor Dzierżykraj-Stokalski „Dzieje jednej partyzantki".

Nr **335—354.** Książki: Artur Schroeder „Pani Rokicka".

Nr **355—374.** Kasety: 200 sztuk papieru listowego, 200 kopert z Nowej Drukarni Lwowskiej, Lwów, Akademicka 16.

Atrakcyjne nagrody WSCHOD-u !

Nr **375—379.** Bomboniery z czekoladkami z fabryki cukrów i czekolad „Branka".

Nr **380—384.** Książki Wydawnictwa Książnicy Atlas we Lwowie: Schopen — Morze Śródziemne; Ludwig — Nil (w 2 tomach); Wawrzkowicz i Klink — Walczący Lwów w listopadzie 1918 roku; Lehr Spławiński — Szkice z dziejów rozwoju i kultury języka polskiego; Brzeska — Sprawa Gminy Ceynowy.

Nr **385—387.** Worki po 5 kilogramów cukru.

Nr **388.** Zegar-budzik, zakupiony w firmie Władysław Targalski, Lwów, plac Akademicki 2.

12 premij: różne książki i inne upominki.

*

Warunkiem uzyskania jednej z czterystu premij: jest prenumerowanie WSCHOD-u.

Prenumeratorzy WSCHOD-u zechcą we własnym interesie wpłacić ewentualne zaległości w prenumeracie oraz wpłacić bieżącą prenumeratę tj. co najmniej na styczeń 1939 r.

Premie będą rozdane w drugiej połowie stycznia 1939. Będziemy podawać w poszczególnych numerach listę osób, które zdobyły premie WSCHOD-u.



Wigilia Polska. — Reprodukcja obrazu Juliusza Kossaka.

SZKOŁA SANATORYJNA W POWIECIE KAŁUSKIM.

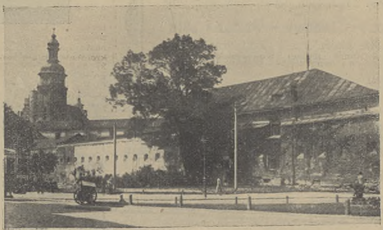
W Jasieniu, powiat Kałusz, będzie zorganizowana szkoła sanatoryjna dla chorych uczniów szkół powszechnych powiatu kałuskiego.

Chcemy widzieć stary Lwów!

Pracujmy nad odtworzeniem historycznych murów i otoczenia klasztoru oo. Bernardynów.

Od pewnego czasu Lwów przygotowuje się do przypadającej w roku 1940 sześćsetnej rocznicy powrotu Grodów Czerwieńskich po Polski, odzyskanych w roku 1340 przez Kazimierza Wielkiego.

Z historycznych czasów pozostało we Lwowie wiele interesujących budowli, więcej niżby się zdawało na ogół, bo **więcej jak połowa ich z dawnego Lwowa pozostała do dziś.** Tylko stara architektura utonęła w morzu rozbudowanego miasta, które w przeciągu XIX wieku rozrosło się dosłownie dziesięciokrotnie. Stąd te pozostałości architektury historycznej nikną w dzisiejszym Lwowie. Gdyby lwowskim zabytkom zwrócić pierwotne otoczenie, jakie dawniej miały — mury obronne, fosy, wały, zamki i pałace odtworzyć, **byłoby co pokazywać licznym turystom i samemu oglądać.**



Widok na odsłonięte mury klasztoru oo. Bernardynów we Lwowie, po zburzeniu budynku „Fajerpikiety".

Jednym z bardzo pięknych obiektów, pozostałych po dawnej lwowskiej fortyfikacji, są **mury w otoczeniu inkastelowanego klasztoru oo. Bernardynów.** Tutaj po raz pierwszy obok względów użytkowych przy rozebraniu budynku t. zw.: „Fajerpikiety" odegrała rolę **myśl odsłonięcia i rekonstrukcji murów obronnych dawnego Lwowa.** Jest to widomym znakiem postępu kultury i europeizacji miasta pod rządami niepodległymi, że względy architektoniczne i kult dla przeszłości wzięte zostały pod uwagę przy regulacji placu ks. biskupa Bandurskiego.

Ponieważ inż. arch. **Janusz Witwicki** jest projektodawcą i motorem toczącej się obecnie akcji co do budowy **Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa,** przeto zwróciliśmy się do p. inż. Witwickiego z prośbą o przedstawienie nam projektu, odnoszącego się do uporządkowania otoczenia murów klasztoru oo. Bernardynów. Zaznaczyć należy, że właśnie **projekt inż. Witwickiego** co do uporządkowania murów bernardyńskich **znajduje się już w rękach Zarządu m. Lwowa.**

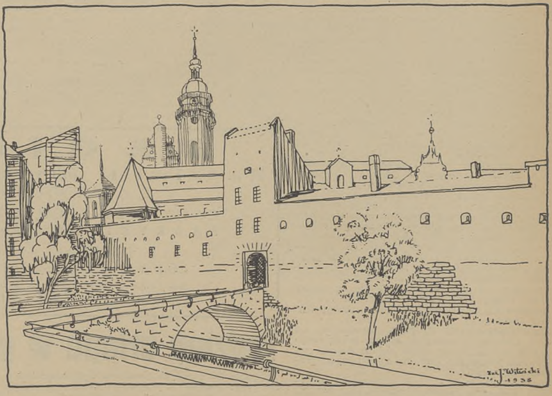
— Cała jedna ściana — opowiada **WSCHODOW-i** inż. Witwicki, wyjaśniając swój projekt — tego placu przed kościołem wojskowym na rogu ul. Łyczakowskiej przedstawiać będzie widok taki, jaki przez kilkaset lat roztaczał się w tym miejscu przed miastem. Jak dawniej, setkę lat temu, tak teraz na stulecia dalsze witać będzie przybysza, jadącego ze Wschodu z rogatki łyczakowskiej, widok obronnych murów wspaniałego klasztoru renesansowego oo. Bernardynów. Na wprost dawnej bramy wjazdowej do klasztoru ma stanąć most, przerzucony przez fosę i sprowadzać tu turystę do przejazdu pod „Basztą Glinianską" tak, jak za dawnych lat. Nie tylko Kraków, Warszawa, Wilno czy Toruń, będzie miał dawną bramę przejazdową z dawnych murów obronnych, lecz i Lwów w tej „Baszcie Gliniańskiej" będzie mógł się pochwalić swoją bramą.

Z korzyścią to będzie — mówił inż. Witwicki — i dla widoku klasztoru oo. Bernardynów, gdyż przez odtworzenie bramy i fosy pod murami obronnymi klasztoru, zyska architektura kościoła i renesansowego klasztoru dobre, monumentalne podkreślenie i oprawę.

Wywody inż. Witwickiego, jak w przyszłości wyglądałoby uporządkowanie otoczenia murów bernardyńskich, dokładnie ilustruje poniżej zamieszczona reprodukcja rysunku inż. Witwickiego.

Praca nad odbudowaniem miasta w historycznej szacie już jest zaczęta i nawet poważnie zaawansowana. Przede wszystkim dokonuje się zdjęć i pomiarów zabytków lwowskiej architektury historycznej dla sporządzenia ich planów, których miasto dziś nie posiada.

Przywrócenie lwowskim zabytkom pierwotnego otoczenia nie da się zrobić w całości w naturze. Kiedy Paryż, Bruksela odbudowały całe dzielnice, Warszawa całe partie murów obronnych odbudowuje z basztami i barbakanem, **to Lwów zdobywa się na całość miasta historycznego, ale w miniaturze.** Będzie to: Panorama plastyczna dawnego Lwowa. Lwów będzie miał plastyczną atrakcję dla przyjezdnych, bo konsekwentnie przeprowadzonej pracy rekonstrukcyjnej całego miasta historycznego nie posiada żadne miasto w Polsce. A jak widzimy z rysunku inż. Witwickiego mury klasztorne oo. Bernardynów będą atrakcyjnym miejscem



Projekt uporządkowania otoczenia murów obronnych klasztoru oo. Bernardynów we Lwowie, sporządzony przez inż. arch. Janusza Witwickiego. Rysunek przedstawia odtworzenie fosy i mostu, prowadzącego do furty od dawnego „Traktu gliniańskiego" — dziś od ul. Łyczakowskiej. Linia kreskowana na murze oznacza wysokość obecnego zasypania fosy. Rysunek ten wykonany przez inż. Witwickiego, był reprodukowany w lwowskim „Przeglądzie Krajoznawczym" Nr 8-9.

Związek b. Ochotników Armii Polskiej.

Zgromadzenie członków Oddziału Związku w Drohobyczu.

W sali ratuszowej w Drohobyczu odbyło się Walne Zgromadzenie członków Oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej. Zebranie zagaił prezes Oddziału prof. **Smolnicki,** witając przybyłych delegatów Okręgu pp. wiceprezesa **Targalskiego** i sekretarza **Iwanickiego,** delegatów Oddziału w Borysławiu oraz delegatów innych organizacyj. Przewodniczącym zebrania wybrano prezesa Federacji kpt. **Stockiego,** po czym Zarząd złożył sprawozdanie ze swoich czynności, a na wniosek Komisji Rewizyjnej uchwalono Zarządowi absolutorium.

Jak okazało się ze złożonego sprawozdania, Zarząd Oddziału pracował bardzo intensywnie, starając się zarazem zatrudnić bezrobotnych członków Oddziału, a prowadząc akcję społeczną na drohobyckim terenie, Oddział wybił się na czoło innych organizacyj. Podkreślił tę pracę wiceprezes **Targalski** w swoim przemówieniu, wyrażając uznanie dla Oddziału, a połączając zadania i cele Związku, zaznaczył, że organizacja b. Ochotników jest zjednoczeniem wszystkich kombatantów, bo członkami Związku mogą być ci, którzy wykażą się wojskową służbą ochotniczą w latach 1918 do 1921. Wreszcie p. Targalski zaznaczył, że w obecnej chwili b. Ochotnicy powinni na swoim terenie intensywnie pracować ideowo i gospodarczo,by wykazać, że ziemia ta, do której roszczą sobie pretensje ukraińcy, jest Polską i do Polski po wieki należeć będzie.

W czasie dyskusji, w której zabierali głos liczni członkowie Oddziału, wykazano jednolitość i zrozumienie pracy dla Związku. Z kolei wybrano przez aklamację dotychczasowy Zarząd z prezesem prof. **Smolnickim** i sekretarzem p. **Dąbrowskim** na czele.

dla turystów, a więc miasto korzystać będzie z tego w całej pełni.

Jak widać z powyższych informacyj, projekt odtworzenia starego Lwowa w najbliższym sąsiedztwie klasztoru oo. Bernardynów jest realny i powinien być przeprowadzony, jak to ostatnio w Polsce czynią inne miasta.

Dowiadujemy się, że **już w najbliższym czasie szczegóły realizacji tego projektu będą omawiane wśród czynników miejskich, a w szczególnoś sprawą interesuje się żywo i gorąco prezydent miasta dr Ostrowski.**

Chodzi głównie o zdobycie pieniędzy na roboty przy odnowieniu odsłoniętych i odtworzeniu starych murów bernardyńskich. Nie wątpimy, że **miasto zdobędzie na ten cel** odpowiednie fundusze, które dadzą możność zatrudnienia przy robotach większej ilości ludzi. Decyzja w sprawie realizacji projektu i sfinansowania zapadnie w najbliższym czasie, wobec tego że **wielka rocznica Lwowa** (1940 r.) **zbliża się już szybko.**

Roboty odnośne **może tylko wykonać Lwów,** w żadnym zaś razie — jak dawniej projektowano — Konwent oo. Bernardynów, który, prowadząc i finansując szereg akcyj charytatywnych, nie może podjąć się finansowania tak dużych robót, tym bardziej, że **społeczna praca Konwentu oo. Bernardynów jest pożądana, pilna i ważna.** Inicjatywa miasta dla przeprowadzenia powyższych planów jest jedynie realna i pewna co do wykonania pod względem finansowym i technicznym.

(d.)

Na pamiątkę
bohaterskiej śmierci lotników.



Na zdjęciu — mały kościółek lotników pod wezwaniem Św. Stanisława i Św. Franciszka, zbudowany na Okęciu na pamiątkę bohaterskiej śmierci polskich lotników kpt. Żwirki i inż. Wigury.

Jak pracuje druga Armia?
Kolejarze lwowscy i ich działalność społeczna
na ziemiach południowo-wschodnich.

Obserwując życie społeczne trzech województw południowo-wschodnich zjednoczenia społeczeństwa polskiego zyskują coraz bardziej oddźwięk w szeregach pracowników państwowych, czego dowodem **wspólne występy organizacyj społeczeństwa kolejowego** Lwowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych.

Na tym terenie dała się zauważyć, na specjalne uznanie zasługująca konsolidacja wszystkich Związków, Zrzeszeń i Organizacyj kolejowych bez różnicy przekonań politycznych.

Z prawdziwego patriotyzmu powstałe zespolenie jest bezsprzeczną zasługą dyrektora Kolei Państwowych pułk. **Ottona Grossera,** oraz naczelnika Biura Personalnego D. O. K. P. mjra **Juliusza Ziemby,** który piastuje równocześnie godność Szefa Oddziału Kolejowego O. Z. N. i I. Wiceprezesa Zarządu Okręgu K. P. W. we Lwowie.



Powyższe zdjęcie fotograficzne przedstawia złożenie wieńców przez zrzeszone organizacje kolejowe w dniu 20 listopada br. na Cmentarzu Obrońców Lwowa w związku z 20-leciem Obrony Lwowa. Pośrodku widoczny dyrektor lwowskiej Dyrekcji Kolejowej pułk. Otto Grosser.

Dzięki zjednoczonej akcji kolejarze lwowscy w licznych wystąpieniach zewnętrznych uzyskują pozytywne rezultaty. I tak w czasie wyborów bez żadnej agitacji i nacisku, a jedynie dzięki patriotycznemu uświadomieniu, nad którym się specjalnie pracuje, wszyscy bez wyjątku kolejarze, bez względu na przekonania polityczne udali się do urny. Dzięki tej konsolidacji zwyciężyli i wybrali swojego przedstawicela w osobie posła Franciszka **Jaworskiego.**

W związku z ostatnimi państwowymi uroczystościami zorganizował się w październiku Ogólny Komitet Kolejowy Obchodu 20-lecia Odzyskania Niepodległości i Obrony Lwowa, złożony z wszystkich Związków, Stowarzyszeń i Organizacyj kolejowych bez różnicy przekonań i różnic zawododwych. W skład Kcmitetu wchodziły Rodzina Kolejowa, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Oddział Kolejowy Obozu Zjednoczenia Narodowego, Związek Inżynierów Kolejowych, Związek Pracowników i Ekonomistów Kolej., Zrzeszenie Kolarzy Kolejowych, Zaw. Związek Prac. Kolejowych, Zw. Umysłowych Pracowników Kolej., Zw. Urzędników Kolej., Zrzeszenie Admin. Techników Warszt. i Parowozowni P. K. P., Bezpart. Związek Zawod. Maszyn. Kolejowych, Zrzeszenie Techników Kolejowych, Zaw. Zw. Drużyn Kond., Zw. Zwrotniczych, Federacja Kolejowców Polskich, Zw. b. Uczestników Wojsk. Straży Kolejowej, Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Stow. Emerytów Inwal. Wdów i Sierót Kolejowych, Zw. Kol. Prac. Drogowych, Abstynencka Liga Kolejowców, Stow. Pracowniczek Kol. Samopomoc, Spółdzielnia Oszczędności i Kredytów Kolejarzy, Liga Morska i Kolon. i L. O. P. P. Oddziały Kolejowe Lwów.

Komitet ten reprezentował wszystkich bez wyjątku kolejarzy. Jeśli się zważy, że przedtem poszczególne Związki, czy Organizacje kolejowe działały tylko w swoim imieniu, to — **scementowanie tak różnolitych jednostek składającej się z olbrzymiej masy kolejarzy w jeden państwowo-twórczy, potężny blok ludzi dobrej woli, wydaje się syzyfowym dziełem.** Jeśli wejdziemy w szczegóły, to w dniu 1. listopada br. w imieniu wszystkich zrzeszonych Związków i Organizacyj Kolejowych, dyrektor Kolei Państwowych **Grosser** złożył na Cmentarzu Obrońców Lwowa hołd poległym bohaterom, składając wspólny wieniec.



Pułk. OTTO GROSSER
dyrektor lwowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych.

W dniu 10 listopada br. urządził wyżej wspomniany Komitet w Teatrze Wielkim, przy wypełnionej po brzegi sali, na bardzo wysokim poziomie artyzmu postawioną imponującą akademię, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz z wojewodą p. **Biłykiem** i dowódcą Korpusu gen. **Langnerem** na czele. Dnia 11 listopada olbrzymia ilość kolejarzy z p. naczelnikiem mjr. J. **Ziembą** na czele wzięła udział w defiladzie przy wtórze Orkiestry Kolejowej i Reprezentacyjnej Orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w sile 80 ludzi, największej dziś orkiestry w Małopolsce wschodniej.

Tak postawa, jak i karność kolejarzy, batalionu K. P. W., orkiestry reprezentacyjnej K. P. W. i Straży Pożarnej Kolejowej budziły entuzjazm wśród publiczności. Dnia 20 listopada br. złożyły na Cmentarzu Obrońców Lwowa prezydia wszystkich Organizacyj i Związków Kolej. 26 wieńców. W podniosłej tej uroczystości brały udział dwa chóry kolejowe, a to Chór Reprezentacyjny Zarządu Okręgu K. P. W. **„Hejnał“** i Chór Kolej. **„Syrena“** pod batutą dyr. Alfreda **Stadlera** oraz Orkiestra Reprezentacyjna Zarz. Okr. K. P. W. pod batutą kpt. J. **Kozdracha.** Po złożeniu wieńców zapalono znicze. W dniu 22 listopada br. odbyła się defilada ponad 6.000 zjednoczonych kolejarzy, którzy tym tłumnym udziałem w Święcie Rocznicy Obrony Lwowa podkreślili swą potężną siłę i gotowość bojową, oraz wysoce patriotyczne uczucia do swego polskiego rycerskiego miasta Lwowa.

Do skonsolidowania rozbitych do niedawna grup kolejarzy, przyczyniła się wielce planowa praca kulturalno-oświatowa Zarządu Okręgu Kolejowego Przysposobicnia Wojsk., na którego czele stoją pp. naczelnicy inż. J. **Oskierko** i mjr. J. **Ziemba,** a którą to pracę specjalną pieczą otacza dyrektor Kolei Państwowych p. Grosser.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe szkoli swe kilkunasto tysięczne rzesze członków nie tylko fizycznie i wojskowo, lecz przede wszystkim **oświatowo.** Na terenie Okręgu lwowskiego K. P. W. istnieje 46 Ognisk K. P. W., posiadających zradiofonizowane świetlice, zaopatrzone w sceny, gazety, gry, zabawy, książki itp. Na terenie Okręgu działa kilkanaście orkiestr, chórów i zespołów teatralnych K. P. W., oraz trzy zespoły reprezentacyjne Okręgu, a to: Chór Reprezentacyjny pod batutą jednego z najwybitniejszych kompozytorów polskich dyr. Alfreda **Stadlera,** Orkiestra Reprezentacyjna pod batutą kpt. Jana Kozdracha i Teatr Reprezentacyjny pod kierownictwem mgr. Władysława **Bugajskiego.**

Chór Reprezentacyjny otrzymał w r. 1936 na Ogólno Polskim Zlocie Chórów w Warszawie I-szą nagrodę na 48 chórów, w roku bieżącym II-gą nagrodę na zjeździe kilkudziesięciu chórów w Gdańsku i nagrodę na Międzynarodowym Zjeździe Chórów w Budapeszcie w r. b. Orkiestra Reprezentacyjna w sile 80 ludzi posiadająca najlepsze instrumenty znana jest już zaszczytnie na terenie lwowskim i uzyskała specjalne uznanie najwyższych dygnitarzy Państwa, a Teatr Reprezentacyjny posiada w swym zespole pierwszorzędnych amatorów i zbierał już kilkakrotnie pochwały za swą grę, nie różniący się niczym od gry zawodowych aktorów. Teatr ten spełnia niezmiernie ważną funkcję oświatową, objeżdżając ogniska K. P. W. Okręgu Lwowskiego i docierając do najdalszych zakątków terenowych Dyrekcji Lwowskiej P. K. P.

Biorąc pod uwagę fakt, że Zarząd Okręgu K. P. W. urządza specjalne konferencje rejonowe, kursy i odprawy, oraz obozy wypoczynkowe dla referentów Wychowania Obywatelskiego, że obdziela ich książkami specjalnej biblioteki instrukcyjnej i uruchomił potężną bibliotekę ruchomą, docierającą do każdego członka wszystkich Ognisk, że dba specjalnie o odczyty, pogadanki, wycieczki krajoznawczo-oświatowe, zebrania informacyjne, akademie, zespoły teatralne, muzyczne, samokształceniowe itp. i że władze kolejowe lwowskie z dyrektorem płk. O. Grosserem i naczelnikiem mjr. Ziembą na czele tej pracy przodują i nią się opiekują — nie należy się dziwić, że ta wysoce patriotyczna akcja dała tak wspaniałe wyniki i że najbardziej obecnie uświadomionym narodowo i najbardziej państwowo-twórczym czynnikiem wśród wszystkich organizacyj jest skonsolidowana, a przez to przepotężna brać kolejarska, znana zresztą od dawna ze swych gorących patriotycznych uczuć.

Zorganizowanie i zjednoczenie spoołeczeństwa kolejowego jest znamiennym dowodem potężnych sił żywotnych, tkwiących w kresowym grodzie Orląt, który był zawsze, jest i będzie polskim.

Dzięki tej nadzwyczajnej konsolidacji **Kolejarze są dziś najpotężniejszą, bo najbardziej zwartą organizają na terenie ziem południowo-wschodnich, są** wedle zaszczytnego miana Komendanta Piłsudskiego — **drugą armią, na którą Ojczyzna bezwzględnie w każdej chwili może liczyć.**

Adolf Prorok.

Zjazd delegatów Oddziałów Z. P. Z. Z.
Okręgu stanisławowskiego.

W Stanisławowie odbył się zjazd delegatów Oddziałów Z. P. Z. Z. Na zjeździe reprezentowane były Oddziały lokalne, a to: Gazowni, Elektrowni, budowlanych, Federacji Kolejowców Polskich, drogowych i kominiarzy, a ponadto Oddziały: Bitków, Nadwórna, Delatyn, Mikuliczyn, Worochta, Kuty, Żydaczów i Śniatyn w ilości 48 delegatów.

Zjazd zagaił p. Wiktor **Ochman,** prszes Rady, powołując na przewodniczącego obrad inż. **Jasińskiego** z Bitkowa. Przemówienia powitalne wygłosili: imieniem miasta Stanisławowa dyr. **Komorowski,** imieniem okręgu O. Z. N. insp. **Dziurman**

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Rady Z. P. Z. Z. złożyli pp.: prezes **Ochman,** sekretarz Edward **Czernikowski** i skarbnik Ignacy **Nitka.** Ze sprawozdań wynika, że w zasięgu działalności Rady stanisławowskiej pozostaje 12 normalnie pracujących Oddziałów, liczących ponad 1.000 członków, ponadto znajduje się szereg Oddziałów w stanie organizacyjnym. Dyskusja wykazała wysoki poziom i wyrobienie organizacyjne oraz troskę o dalsze kształtowanie się warunków egzystencji pracowników. Nie brak było i momentów, wskazujących na coraz większe zrozumienie wśród robotników dla idei konsolidacji społeczeństwa, co dało wyraz w uchwalonej rezolucji.

Zjazd uchwalił wotum zaufania dla Prezydium Rady, a po uchwaleniu rezolucji zakończono zjazd okrzykiem na cześć Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego Rydza oraz prezesa Wydziału Wykonawczego Z. P. Z. Z. senatora Tomaszkiewicza.

Uchwalona rezolucja brzmi następująco:

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. **składa hołd dla zwycięskiej Armii polskiej** gwarantki mocarstwowego stanowiska Polski, oraz dla Jej Naczelnego Wodza **Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.**

Zebrani Delegaci wyrażają uznanie dla **Kierownika polskiej polityki** zagranicznej z powodu przyłączenia Ziemi Zaolziańskiej do Macierzy.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. stwierdza, że **robotnicy polscy na kresach stoją wiernie na straży interesów Polski,** oraz wzywa wszystkich robotników polskich do współpracy nad umocnieniem potęgi Państwa Polskiego.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. domaga się od obecnych Ciał Ustawodawczych **zajęcia pozytywnego stanowiska** w stosunku do ustaw samorządowych jak uregulowania jednolitych statutów emerytalnych, pragmatyki służbowej itd.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. domaga się **znowelizowania ustawy o umowach zbiorowych** w tym kierunku, by obowiązek zawierania rozciągnięty został na wszystkie zakłady pracy bez wyjątku.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. domaga się **zniesienia ustawy o dziedzictwie koncesji w rzemiośle kominiarskim,** gdyż obecna tamuje drogę do usamodzielnienia się nowym siłom w tym zawodzie.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z. poleca Radzie Zawodowej w Stanisławowie, **przystąpić niezwłocznie do zawarcia umowy zbiorowej dla przemysłu drzewnego,** uważając że jest to jedyna droga przystosowania zarobków robotniczych do realnych potrzeb, biorąc pod uwagę tereny letniskowe Podkarpacia i w związku z tym wyższe ceny artykułów pierwszej potrzeby.

Zjazd Delegatów Z. P. Z. Z., rozumiejąc korzyści wynikające ze zjednoczenia się jaknajwiększej liczby robotników, wzywają Wydział Wykonawczy Z. P. Z. Z. **do poczynienia dalszych kroków celem złączenia trzech Central Ch. Z. Z., Z. Z. P. i Z. P. Z. Z. w jedną zawodówkę.**

Kursy letniskowe w Tarnopolu.

W dniach 13 i 14 stycznia 1939 odbędą się w Tarnopolu kursy letniskowe, urządzone staraniem Komisji letniskowej powiatów i gmin województwa tatrnopolskiego. Program kursów obejmuje wykłady znawców potrzeb letniskowych z zakresu gospodarczego, budowlanego, sanitarnego, aprowizacyjnego, higieny, ogrodnictwa, gospodarstwa pensjonarskiego, sztuki i przemysłu ludowego w letniskach itp.

W kursie mogą brać udział wszyscy interesujący się zagadnieniami letniskowymi.

Dla kursistów zapewniono udogodnienia kwaterunkowe i wyżywienia. Bliższych informacyj udziela i przyjmuje bezpłatnie zgłoszenia na kurs: Komisja letniskowa w Tarnopolu, ul. Kopernika 2.

Jak pracują Koła Harcerzy z czasów walk o Niepodległość.

Lwowskie Okręgowe Koło Harcerzy z czasów walk o Niepodległość sporządziło sprawozdanie z działalności za rok 1938. Według tegoż lwowski Okręg liczy obecnie 21 Kół, w których jest zorganizowanych 557 członków oraz rozsypanych po całym kraju 362 członków, którzy są w kontakcie z Okręgiem.

Koła objęły w opiekę młode harcerstwo przez udzielanie im pomocy materialnej i moralnej, oraz prowadzą w harcerstwie pracę w kierunku wychowania obywatelskiego, przysposobienia strzeleckiego itd. Równocześnie są w kontakcie z K. P. H., Związkiem Legionistów, P. O. W. itd. Spośród tych Kół, trzynaście Kół, a to: w **Borysławiu, Brzeżanach, Drohobyczu, Lwowie, Przemyślu, Radziechowie, Samborze, Sanoku, Sokalu, Stryju, Tarnopolu, Turce nad Stryjem i Żółkwi** wyasygnowało kwotę w **wysokości 3.150 zł 35 gr.** na pokrycie kosztów pobytu na obozie biednych harcerzy, na zakupno namiotów, zakupno amunicji, na zawody strzeleckie, zakupno mundurków harcerskich, założenie stacji krótkofalowej i wiele innych rzeczy.

To krótkie sprawozdanie daje możność zorientowania się w pracy Harcerzy z czasów walk o Niepodległość, którzy oprócz pracy zawodowej poświęcają swój wolny czas tej organizacji, z której wyszli i do której po tylu latach powracają. Uzyskany bowiem hart i wytrwałość w pracy skautowej w latach niewoli nie pozwalają w dobie obecnej spocząć na laurach, lecz wymagają dalszej pracy.

Zarząd Okręgu apeluje do wszystkich dawnych skautów z lat 1910 do 1918, **którzy nie zgłosili się jeszcze do pracy,** aby zgłosili się do Koła w miejscach swego zamieszkania lub wprost do Okręgu we Lwowie pisemnie lub ustnie codziennie od godziny 12 do 13 z wyjątkiem niedziel i świąt oraz w środy i piątki od godz. 18 do 19-tej. Adres Koła: Okręgowe Koło Harcerzy z czasów walk o Niepodległość we Lwowie, ul. Kurkowa 12, telefony: 116-70 i 294-04.

Tydzień urlopu w górach za 30 złotych.

Około 30-tu złotych kosztować będzie sześciodniowy pobyt (łącznie z przejazdem kolejowym w obie strony) w ośrodkach wczasów zimowych, zorganizowanych przez Ligę Popierania Turystyki w malowniczych miejscowościach górskich na terenie powiatów: żywieckiego, turczańskiego i leskiego.

Ośrodki są czynne już od dnia 15. grudnia br. Karty uczestnictwa, służące do uzyskania zniżki kolejowej i sześciodniowego pobytu, w obranym ośrodku wczasów można zamawiać (dla większych grup) w Zarządzie Głównym Ligi Popierania Turystyki, Warszawa, ul. Mokotowska 61 oraz w Związku Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy, gdzie przyjmowane są zgłoszenia indywidualne.

Poza Warszawą, karty wydają Delegatury i i Przedstawicielstwa L. P. T. w Katowicach, Poznaniu, Toruniu, Gdyni, Wilnie, Radomiu, Łodzi, **Lwowie** i Krakowie

Wszelke szczegóły, dotyczące akcji wczasów, zawarte są w bogato ilustrowanej broszurze p. t.: „Wczasy Zimowe 1938/39 r.“, którą wysyła się bezpłatnie na każde zapotrzebowanie, zgłoszone do L. P. T., Warszawa, ul. Mokotowska 61.

KASY BEZPROCENTOWE W POWIECIE BORSZCZOWSKIM.

W ostatnich dniach odbyły się Walne zebrania konstytuujące nowo założonych z inicjatywy O. Z. N. Kas Bezprocentowych w **Borszczowie** i **Jezierzanach.** Równocześnie odbyły się zebrania organizacyjne nowych Kas Bezprocentowych w **Mielnicy, Korolówce** i **Skale.** Ogółem założono w powiecie borszczowskim w ostatnim czasie pięć Kas Bezprocentowych.

UCZCZENIE PAMIĘCI „ORLĄT“ LWOWSKICH W STANISŁAWOWIE.

W Stanisławowie odbyły się uroczystości ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki i spadkobierców jego wielkiej idei bohaterskich „Orląt“ lwowskich, z okazji dwudziestej rocznicy walki o Lwów i Małopolskę wschodnią. Uroczystości, zorganizowane staraniem Sokolstwa polskiego oraz Harcerstwa, Związków kombatanckich i polskich organizacyj społecznych, rozpoczęły się mszą św. w Kolegiacie, odprawioną przez ks. prałata **Bilczewskiego.** Wieczorem w teatrze im. St. Moniuszki odbyła się uroczysta akademia z bogatym programem muzyczno-wokalnym oraz okolicznościowymi przemówieniami. Osobny obchód odbył się dla młodzieży szkolnej.

Popierajmy polski handel i polskie rzemiosło.

Gorący apel w Tarnopolu.

Okręg tarnopolski O. Z. N. zwołał konferencję działaczy politycznych i społecznych oraz przedstawicieli kupiectwa polskiego, na której postanowiono we wszystkich polskich sklepach i przedsiębiorstwach umieścić na wystawach odpowiednie wywieszki i hasła, wzywające społeczeństwo polskie do czynienia zakupów tylko u kupców i rzemieślników polskich, by dać przez to chleb i pracę robotnikowi polskiemu i wzmóc handel narodowy. Uchwałę wykonano.

Akcja młodzieży wiejskiej w województwie stanisławowskim.

Hasło, że organizacja młodzieżowa ma być szkołą społeczną i przygotowywać pełno wartościowych obywateli Państwa, ma coraz większe zrozumienie wśród starszych i młodzieży.

Młodzież wiejska zrozumiała, iż aby w niedalekiej przyszłości zająć miejsce w samorządzie, organizacji gospodarczej czy też społecznej, musi się do tego należycie przygotować. Przygotować się po to aby zadanie swoje spełnić jak najlepiej i dźwignąć wieś polską na odpowiedni poziom.

Młodzież wiejska zrozumiała, iż jest spadkobiercami tych, co Polskę Niezależną wywalczyli, a jej zadaniem teraz jest Niezależność tą ugruntować, budując trwałe jej fundamenty. Młodzież Wiejska zrozumiała, że Wielka i Silna Polska, to świadomy swych obowiązków i twórczy w ogólnym wysiłku obywatel. Zrozumiała i to, że Polska, to kraj wybitnie rolniczy i że fundamentem tego kraju to drobny rolnik prowadzący swoje gospodarstwo jaknajlepiej, jaknajwydajniej.

To też młodzież wiejska przygotowuje się do tej swojej roli wszystkimi środkami jej dostępnymi. Organizuje się **Koła Młodzieży Wiejskiej,** aby w jego ramach prowadzić prace samokształceniowe. Prowadzi zespoły konkursowe przysposobienia rolniczego, osiągając w ciągu trzech lat pracy poziom wiadomości niższej szkoły rolniczej. Organizuje zespoły **Kursów Korespondencyjnych Spółdzielczych,** przygotowując przyszłym Spółdzielniom Wiejskim rachmistrzów, sklepowych i buchalterów, gdyż w tej formie pragnie zorganizować swój wiejski handel i większość dziedzin życia gospodarczego. W ścisłym kontakcie z Inspektorami Szkolnymi organizuje **Kursy dokształcające** ogólne i w zakresie 7 kl. szkoły powszechnej. Na **Kursach gospodarstwa domowego,** szycia, kroju, haftu, robót ręcznych przygotowuje się przyszłe gospodynie wiejskie, nie zapominając o nauce wychowania dziecka, higienie, apteczce i książce kobiecej. Kursami specjalnymi przygotowuje się do pracy w samorządzie. **Obrona kraju** i przygotowanie do niej młodzieży wiejskiej w oddziałach P. W. i Sekcjach Wychowania Fizycznego, to wyraz, że i tu jest zrozumienie i poczucie obowiązku obywatelskiego.

W warunkach często prymitywnych, bez świetlic, książek i pomocy naukowej, bez pieniędzy i w walce z brakiem zrozumienia dla tej pracy przez starsze społeczeństwo, młodzież wiejska idzie wytrwale naprzód osiągając coraz lepsze wyniki coraz nowe zdobycze i zdobywając do swych szeregów naszych członków i przyjaciół. Inaczej, napewno inaczej będzie wyglądała wieś polska, jej samorząd, spółdzielczość, gospodarstwo rolne, gdy to nowe pokolenie młodowiejskie dorośnie i obejmie warsztaty pracy.

Organizacja młodzieży wiejskiej spełnia niezmiernie pożyteczną rolę w życiu Państwa i dlatego winna się spotykać z pełnym uznaniem, poparciem moralnym i materialnym starszego społeczeństwa. Odczuwamy wszędzie brak ludzi przygotowanych do życia społecznego a szczególnie brak ten odczuwamy na wsi. To też z radością powinniśmy witać każdą nowo powstałą placówkę, społeczno wychowawczą, jak Koło Młodzieży Wiejskiej.

Na terenie **Województwa stanisławowskiego** organizacja ta pod nazwą **Związku Młodej Wsi** rozwija **się pomyślnie i dobrze spełnia swoją rolę i zadania.** Liczy obecnie ponad 70 Kół w terenie, skupiając ponad 1700 członków.

Ostatnio w Dolinie odbył się Powiatowy Zjazd Delegatów, na którym zorganizowano Powiatowy Związek Młodej Wsi i wybrano Zarząd. Po mszy świętej delegaci w liczbie 18 i około 60 młodzieży w nastroju uroczystym i podniosłym rozpoczęli obrady, na których wysłuchano referatu ideologicznego, przyjęto deklarację ideowo wychowawczą, uchwalono plan pracy na rok 1939. Żywa dyskusja nad planem pracy daje gwarancję, że młodzież do pracy nad sobą zabiera się poważnie i z dużym zrozumieniem i zapałem. W obradach wzięli udział przedstawiciele: p. starosty powiatowego, Inspektoratu Szkolnego, organizacyj rolniczych i samorządowych oraz Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi ze Stanisławowa.

Zjazd zakończono pieśniami ludowymi, które wykonał bardzo ładnie 4 głosowy chór Koła Młodej Wsi z Broczkowa.

EKSPORT JAJ POLSKICH ZA GRANICĘ.

W ciągu października br. eksport jaj polskich za granicę przez porty polskie wyniósł 40.000 skrzyń (każda skrzynia 1.440 jaj). Zestawienie eksportu jaj polskich za dziewięć miesięcy br. wykazuje około 363.000 skrzyń wobec 320.000 skrzyń w roku ubiegłym.

Rośnie rzesza osadnicza.

PARCELACJA RZĄDOWA NA PODOLU.

Specjalny reportaż WSCHOD-u z Tarnopola.

W wykonaniu ustawy o reformie rolnej z roku 1925, rozpoczęto parcelację rządową w Małopolsce po raz pierwszy w roku 1937, na Podolu. Do tego czasu istniała tutaj wyłącznie parcelacja prywatna tj. prowadzona przez właścicieli parcelowanych majątków, względnie przez osoby przez nich upoważnione. Wiadomo jest ogólnie, że **wyniki tej parcelacji**



Osadniczy dom murowany w Stawkach - Poniatowo.

okazały się jednakowoż w dużym stopniu wadliwe, tak pod względem gospodarczym, jak i prawnym oraz politycznym.

Rząd postanowił tedy ująć **częściowo przynajmniej** parcelację bezpośrednio w swoje ręce i w roku 1937 zostały rozparcelowane przez władze pierwsze majątki.

W okresie dwu lat 1937 i 1938 rozparcelowano w województwie tarnopolskim **8 majątków o ogólnym obszarze 2074 hektary;** z obszaru tego przeznaczono dla służby folwarcznej oraz na uzupełniające działki dodatkowe dla miejscowych małorolnych gospodarzy obszar 544 ha

TWORZĄC OGÓŁEM 350 DZIAŁEK.

Pozostały obszar tj. 1.530 hektarów użyto na **samodzielne działki, tworząc 260 gospodarstw włościańskich.**

Wszystkie działki samodzielne zostały zabudowane przez **Urząd Wojewódzki tarnopolski,** przy czym dla każdego gospoodarstwa zbudowano 2 budynki: dom drewniany lub murowany, oraz budynek gospodarczy: stodoła wraz z inwentarskim budynkiem.

Zabudowa nowopowstałych z parcelacji działek nie jest zadaniem prostym, ani łatwym.

Wiedzieć trzeba o tym, że z parcelacji większego obszaru powstaje najczęściej zupełnie nowe osiedle ludzkie, nie łączące się ze starą wsią. **Powstaje zatem**



Budynek gospodarczy na osadzie w Żyrawce pod Zaleszczykami.

pierwsze najważniejsze pytanie: czy dla każdego gospodarstwa zbudować budynki na działce ornej, tak, żeby wszystkie jego grunty leżały wokoło zabudowań, czy też stworzyć skupioną wieś, stawiając budynki na specjalnych działkach siedliskowych.

Ten pierwszy sposób tj. budynki na działkach ornych, ma te dobre strony, że każde gospodarstwo posiada wszystkie swoje grunty przy zabudowaniach, co dla organizacji gospodarstwa rolnego **jest wielką dogodnością,** gdyż ogromnie ułatwia gospodarkę przez bliskość pól, jako to: wywóz obornika na pole, dojazd do pracy, nadzór gospodarza nad polami, zwózkę z pól plonów itp. Są jednak przy tym systemie i duże niedogodności, innej natury, nie tyle rolniczej, ile raczej ogólnej, a mianowicie: zabudowania poszczególnych gospodarstw są wówczas daleko jedne od drugich, rozrzucone po całym terenie, co utrudnia wzajemne życie sąsiedzkie i wzajemną pomoc, posyłanie dzieci do szkoły, dostęp do kościoła, organizowanie się gromady: społeczne, zawodowe, gospodarcze, kulturalne itp. Łatwo się to zrozumie, gdy się zważy, że przy jesiennych i wiosennych roztopach, oraz przy zimowych śnieżnych zawiejach komunikacja w takim rozrzuconym osiedlu, gdzie od domu do domu odległość wynosi przeciętnie około 100 metrów, jest niesłychanie utrudniona.

Niedogodnościom tym można zapobiec przez

ZBUDOWANIE WSI, RACJONALNIE ROZPLANOWANEJ

i racjonalnie zwartej, o szerokich ulicach, okopanych rowami i należycie utrzymywanych, oraz przy stworzeniu w środku takiej wsi instytucyj wspólnych, jako to: szkoły, domu ludowego, sklepu, spółdzielni mleczarskiej, ewentualnie kaplicy, boiska sportowego itp.

Przy takim systemie zabudowy parcelacji powstaje znowu wielkiej wagi pytanie:

JAK DUŻE DZIAŁKI SIEDLISKOWE PROJEKTOWAĆ DLA KAŻDEGO GOSPODARSTWA?

Przy ciaśniejszym zwarciu wsi działki siedliskowe musiałyby być stosunkowo nie duże, o obszarze przeciętnie około 3.000 metrów kwadratowych każda, przy wymiarach: szerokość 40 metrów, długość 80 metrów. Takie jednak siedliska byłyby o tyle niedogodne dla rolników, że przy pewnym oddaleniu działek ornych od zabudowań, byliby oni pozbawieni możności założenia owocowych sadów handlwych, gdyż w polu zakładanie sadu jest niedogodne, ze względu na trudności dozoru, zaś przy zabudowaniach byłoby za mało gruntu pod sad. **Działki siedliskowe muszą być zatem dostosowane do potrzeb racjonalnego gospodarstwa i zaprojektowane o większych rozmiarach, w granicach od 0.5 do 1 hektara każda.**

Przy działkach siedliskowych większych osięga się dogodności, wynikające ze skupienia wsi a jednocześnie pozostawia się rolnikowi możność posiadania przy domu większego sadu, oraz uprawy na tej działce niezbędnych pod ręką plonów: zielonej paszy, wczesnych ziemniaków, warzyw itp.

Na parcelacji rządowej na Podolu zastosowany został przy zabudowie nowopowstałych osiedli właśnie **system racjonalnie zwartej wsi,** przy czym działki siedliskowe tworzone są o powierzchni przeważnie 1 hektara.

Jak się już nadmieniło, dla każdego gospodarstwa budowane są dwa budynki: mieszkalny i gospodarczy, a ponadto zakładane są **sady jednomorgowe** (około 70 drzewek) przy doborze najszlachet-



Gdzie przed rokiem był step, dziś powstało tam nowe osiedle Stawki - Poniatowo.

niejszych odmian drzew owocowych, jednolitych dla całego osiedla. Dom drewniany lub murowany, o rozmiarach 8.2×7 m dwuizbowy, ze spiżarką, na podmurowaniu 30 cm nad ziemią.

Pokrycie obydwu budynków dużymi płytami eternitu 1 metr × 1 metr. Wykończenie domów zbudowanych w roku 1938 możliwie najlepsze: piece kaflowe, okucia mosiężne, okna podwójne, wewnątrz tynki wapienne i malowanie, zewnątrz oszalowanie deskami domów drewnianych, lub tynk wapienny i malowanie domów murowanych. Budynek gospodarczy rozmiarów 12×6,5 m, drewniany, w połowie przeznaczony na stodołę, w połowie na pomieszczenie dla inwentarza żywego.

W rozplanowaniu siedliska przewidziane jest miejsce na trzeci budynek, inwentarski, który zbuduje sobie już sam rolnik, gdy po paru latach gospodarki stanie na mocniejszych nogach. Wówczas cały budynek gospodarczy, obecnie przez Urząd zbudowany, będzie mógł przeznaczyć na stodołę.

Dla każdego gospodarstwa budowana jest studnia, jeśli miejscowe warunki zezwalają na budowę studni kopanych, lub też, w razie konieczności budowy kosztownych studzien wierconych, Urząd buduje odpowiednią ilość wspólnych, dla całego osiedla studzien.

CENA DZIAŁKI SAMODZIELNEJ,

o obszarze 9 morgów I lub II klasy ziemi wraz z budynkami — jak opisano, wynosi ogółem około 13.000 zł.

Nabywca takiej działki obowiązany jest wpłacić 1.500 zł po czym wprowadzony jest w posiadanie, następnie przez okres 2 lat nie płaci nic, aby łatwiej mógł się zagospodarować, a w roku trzecim rozpoczyna spłatę reszty ceny, która rozłożona jest na długoletnie spłaty, przy oprocentowaniu 3 proc. od ceny ziemi, a około 1 proc. od ceny budynków. Spłata reszty ceny może być rozłożona, w zależności od życzenia nabywcy, do 57 lat.

PARCELACJA JEST W TEN SPOSÓB ZORGANIZOWANA,

że nabywca działki samodzielnej może objąć ją w posiadanie w czerwcu, zamieszkując tymczasowo w wybudowanym już budynku gospodarczym, co przy upalnym lecie podolskim jest nawet zupełnie przyjemne. Nabywca zastaje na działce dojrzewające oziminy i sam je zbiera. Również i jare plony sam zbiera. Zasiewów dokonywa Urząd, lub dzierżawcy z ramienia Urzędu.

Pod jesień wykańczane są domy mieszkalne i wówczas nabywcy przeprowadzają się do domów. W ten sposób, w czasie możliwie najkrótszym nowonabywca zagospdarowuje się na nowym gospodarstwie.

Podkreślić też należy, że

NAD NABYWCAMI SAMODZIELNYCH DZIAŁEK ROZTACZAJĄ OPIEKĘ ODRAZU INSTRUKTORZY ROLNI,

oraz specjalni (organizacji wsi, i gospodarstw, hodowlani, sadownicy itp.) pomagając im w racjonalnym zorganizowaniu od podstaw nowego gospodarstwa.

W r. 1939 Urząd Wojewódzki tarnopolski zamierza rozparcelować obszar około 3.100 ha w 8 objektach tworząc 240 działek samodzielnych, zabudowanych i urządzonych tak, jak wyżej opisano. Z obszaru tego, poza działkami samodzielnymi, przeznaczonym zostanie obszar około 1.300 ha na upełnorolnienie



Pierwsze kroki na nowym gospodarstwie osadniczym Stawki - Poniatowo.

miejscowych małorolnych i dla służby folwarcznej.

Przedstawiony powyżej zarys parcelacji rządowej na Podolu, opartej na zdrowej, racjonalnej podstawie, **pozostaje ponad wszelkim uznaniem.** Stwarza bowiem nowe warsztaty pracy rolnej i nowe osiedla a zapewniając osadnikom dogodne warunki spłat, oddaje w ich ręce gotowe, wzorowe gospodarstwa, **stwarzając w ten sposób dla osadniczej rzeszy możność rozwinięcia pracy wśród najbardziej dogodnych, sprzyjających warunków.** Stworzone zostały dzięki tej wzorowej parcelacji rządowej na Podolu zewnętrzne ramy, na których winien rozwinąć się obraz prac kulturalnych i społecznych, zapewniający nowej osadzie **możność jak najbardziej bujnego rozwoju.** Zapewnienie osadnikom na terenie tych nowych osiedli możności życia duchowego przez wzniesienie świątyń, tworzenie w osiedlach domów ludowych, stanowiących dogodne podłoże dla życia społecznego, — szkół dla dziatwy, sklepików, ujmujących ruch handlowy nowej osady w ręce własnej organizacji, straży pożarnych itp. — tworzyć będzie pełne uzupełnienie tych prac, jakie parcelacja rządowa w tych nowych osiedlach pod względem technicznym już przeprowadziła, **zapewniając w ten sposób osadnikom jak najbardziej sprzyjające warunki rozwojowe na terenie nowych, zdrowych pod każdym względem gospodarstw rolnych, przynoszących chlubę Urządowi Wojewódzkiemu w Tarnopolu.**

Grot.

Zespół Młodej Polskiej Inteligencji

Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W salach Kasyna podoficerskiego w Warszawie odbyło się ogólne inauguracyjne zebranie Zespołu Młodej Polskiej Inteligencji z wyższym wykształceniem Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Na zdjęciu fotograficznym, obok zamieszczonym, prezydium obrad z przewodniczącym Zespołu dr Tadeuszem **Cieślakiem** po środku. Przemawia przedstawiciel Centrali OZN poseł redaktor dr **Zdzisław Stahl.**



Z życia osadników w Polskiej Woli, powiat Tłumacz.

Pomiędzy miasteczkiem Otynia a Markowcami po obu stronach gościńca, rozłożyła się osada, zamieszkała przez Polaków, przybyłych z okolic Krakowa i Rzeszowa.

Do roku 1934 osiedle to należało do Krzywotuł starych, lecz na prośbę tamtejszych mieszkańców, zostało wyodrębnione w osobną gromadę nazwaną „Polską Wolą".

Ludzie ci, to prawdziwi kresowi osadnicy, którzy zdają sobie sprawę z roli obywatela Polaka, zamieszkałego na kresach. Prócz wzorowej uprawy roli, zajmują się chętnie pracą społeczną i obywatelską, nie szczędząc grosza na cele publiczne. Znajdują się tam 4 organizacje: Związek Strzelecki, Czytelnia T. S. L., Straż pożarna i Kółko Rolnicze.

Obywatele Polskiej Woli uchwalili rozpocząć budowę Domu Ludowego. Na zgromadzenie to przybyli pp. starosta dr Józef **Kalata,** major **Welc,** inspektor PZUW. **Doroziński** i **Rybak.** Wybrano Komitet budowy Domu miejscowy i honorowy.

Praca oświatowa znajduje w Polskiej Woli chętnych słuchaczy. Polskie Radio we Lwowie przeznaczyło dla tamtejszych ludzi jeden odbiornik lampowy.

W dniu 20 listopada br. z okazji miejscowego odpustu na św. Stanisława Kostkę odbyło się uroczyste poświęcenie Krzyża, poświęconego pamięci poległych legionistów. Na tę uroczystość przybył wicestarosta powiatowy mgr Jan **Jeżowski,** który w pięknym swym przemówieniu podkreślił znaczenie polskich osadników, zamieszkałych na kresach i podziękował im za pracę dla dobra Państwa Polskiego. Po poświęceniu Krzyża, odbyła się zabawa taneczna.

Dnia 11 grudnia br. w Polskiej Woli rozpoczęły się wykłady Niedzielnego Uniwersytetu Ludowego. Osadnicy dostarczają podwody. Kierownikiem Uniwersytetu jest ks. Franciszek **Klinger.** Wykładowcami są pp. Izabela **Fischerowa,** Eugenia **Pleziowa,** mgr **Bolenbach, Podsiodło, Kubicki, Szczerba, Capi, Ratówna, Daszkiewicz.**

JUŻ DZIŚ PAMIĘTAJ O RANNYCH ŻOŁNIERZACH!

Z wystawy psów.



W sali Wagram w Paryżu została otwarta międzynarodowa doroczna wystawa psów rasowych. Na zdjęciu powyższym piękny buldog francuski „Tartarin“, pupil wystawy.

Jednolitość myśli i postępowania w oświatowej pracy terenowej

Obrady prezesów okręgowych, powiatowych i Kół T. S. L.

W dniu 11. grudnia br. odbył się w lokalu Zarządu Głównego T. S. L. we Lwowie zjazd prezesów Związków Okręgowych, Powiatowych i Kół TSL., który zgrupował 117 osób, reprezentujących całą ziemię południowo wschodnią, jako teren działania Sekcji Wschodniej T. S. L.

Zjazdowi przewodniczył wiceprezes Zarządu Głównego T. S. L. p. dr **Stefan Uhma,** który w dłuższym zagajeniu, przedstawiając dotychczasowy dorobek tej wybitnie dla dobra terenu całego zasłużonej instytucji, tudzież dalszy jej program działania, wziął pod uwagę przede wszystkim postulaty terenowe stale przez wszystkie komórki organizacyjne wysuwane, przy czym za podstawę najbliższego działania terenu wziął realizację postulatów organizacyjno-statutowych, w związku z ostatnio dokonaną zmianą statutu T. S. L. oraz ustalenie przez wszystkie ogniwa organizacyjne hierarchii potrzeb i metod.

Następnie został wygłoszony przez p. **Dracza,** dyrektora Uniwersytetu Wiejskiego T. S. L. w Ohladowie, referat na temat: „Jakich metod pracy oświatowej wymaga dzisiejsza wieś“. Referat ten wykazał cały szereg nowych wartości pracy w związku z realizacją postulatów pracy na wsi, jako tym terenie, na którym rozwija się dziś zagadnienie dotyczące polskości tej ziemi.

Tak wywodom prezesa, jak i prelegenta poświęcona była dyskusja, stojąca na właściwym poziomie, przy czym **stwierdzono zgodność i jednolitość nie tylko myśli, ale i postępowania w pracy terenowej.** W dyskusji wystąpiła pełna polska racja stanu, oraz silna i niezłomna wola całego społeczeństwa polskiego, żyjącego na ziemi południowo wschodniej, w kierunku prowadzenia pozytywnej pracy nad ugruntowaniem i rozszerzeniem naszego stanu posiadania. Zagadnienia gospodarcze, religijne, kulturalno-oświatowe były żywotną troską zjazdu, przy czym troska ta nacechowana była silną wolą realizacji. Jest to wyraźny objaw wybitnie czynnej postawy społeczeństwa polskiego.

Należy zaznaczyć, że w zjeździe tym wzięli udział w komplecie słuchacze Uniwersytetu Wiejskiego T. S. L. w Ohladowie, a biorąc żywy udział w dyskusji wspólnie z przedstawicielami Okręgów, Powiatów i Kół T. S. L., wnieśli nowe i istotne wartości pracy społecznej na wsi, dostarczyli w dyskusji materiałów dających możność stosowania nowych metod i środków działania na wsi.

Na powagę zjazdu, na nastrój, jaki na nim panował złożyły się także produkcje chóru słuchaczy Uniwersytetu Wiejskiego T. S. L. w Ohladowie, który tak na początku, jak w toku oraz na końcu obrad wykonał trzy pieśni: „Bogu Rodzica“, Hymn T. S. L. i „Wolności jasnej“.

Nowa placówka gospodarcza w Skałacie.

W sali Wydziału Powiatowego odbyło się Walne zebranie członków udziałowców b. Magazynu zbożowo-jajczarskiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego i członków sklepu Kółka Rolniczego (Hurtowni) w Skałacie. Na zebranie to przybyli pp. starosta powiatowy mgr T. **Rutkowski,** prezes O. T. R. A. **Fedorowicz,** prezes K. R. St. **Skorecki,** delegat Zw. Sp. Roln. i Zarob. Gosp. **Inglot,** kierownik O. T. R. inż. **Porzeczkowski** i inni. Jawiło się około 300 członków.

Po dłuższej, nader ciekawej dyskusji, w której poruszono cały szereg spraw aktualnych dla ożywienia życia gospodarczego wsi, zebrani zgodnie **uchwalili połączyć obydwie, dotychczas luźnie ze sobą powiązane placówki,** w jedną Spółdzielnię rolniczą pod nazwą: Obwodowa składnica Kółek Rolniczych, Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa z odpowiedzialnością i udziałami w Skałacie.

Nowopowstała placówka ma się stać Centralą handlową dla powiatu, uruchamiając takie działy, jak: skup ziemiopłodów, jaj oraz sprzedaż zboża siewnego, narzędzi rolniczych, skór, żelaza, nawozów sztucznych, prowadzenie hurtu towarów spożywczych.

Na uwagę zasługują podkreślenie p. starosty, który odnosi się życzliwie do faktu komulacji placówek, działających dotąd osobno, co przyczyniło się do rozproszkowania wysiłków społeczeństwa, w tym kierunku, że nowopowstała Spółdzielnia spełni całkowite zadanie jeśli skupi wokół siebie poszczególne Kółka Rolnicze po wsiach. W tym celu należy bezwzględnie ożywić działalność komórek wiejskich przez należytą i umiejętną propagandę.

Zjazd rolników udziałowców uchwalił doniosłą rezolucję, aby koncesję na prowadzenie Hurtowni solnej przyznano powstałej Spółdzielni Rolniczej, skupiającej rolników, a słuszną jest rzeczą, by rolnik jako najpoważniejszy konsument soli, partycypował w zyskach, uzyskanych ze sprzedaży tejże.

Po przyjęciu statutu i wyborze władz nadzorczych Spółdzielni zakończono zebranie.

SPRAWY ZDROWOTNE I SANITARNE PODOLA

na Zjeździe lekarzy powiatowych w Brzeżanach.

W Brzeżanach odbył się 2-dniowy zjazd lekarzy powiatowych województwa tarnopolskiego pod przewodnictwem naczelnika dr **Kujawskiego** z udziałem inspektora ministerialnego z Warszawy dr **Zacherta** i docenta dr **Przesmyckiego.**

Tematem obrad były sprawy sanitarne z okresu rocznego oraz porównawcze na przestrzeni ostatniego pięciolecia.

Stwierdzono, że stan sanitarno-porządkowy osiedli **wydatnie się poprawił.** Z chorób zakaźnych w ostatnim pięcioleciu najwięcej zaznaczyły się czerwonka i dur brzuszny, w niektórych powiatach również błonica i płonica. Z metod zwalczania chorób zakaźnych, obok innych sposobów, zwrócono uwagę przede wszystkim na szczepienia ochronne, których wykonano większą ilość, zwłaszcza przeciw czerwonce. Poza tym stosowano szczepienia przeciw durowi brzusznemu, błonicy i płonicy, oprócz zwykłych dorocznych szczepień ospy.

Z innych planowych dziedzin działalności sanitariatu przedstawiono rozwój sieci Ośrodków Zdrowia. Liczba tych instytucyj w ciągu ostatnich pięć i pół lat wzrosła z 25 do 51, a łącznie z 10 niekompletnymi na razie Ośrodkami Zdrowia **teren województwa tarnopolskiego posiada obecnie 61 punktów Ośrodkowych,** w których prowadzona jest akcja zwalczania gruźlicy, jaglicy i chorób wenerycznych, oraz stacje opieki nad dzieckiem. Odpowiednio do tego wzrosła też liczba chorych pozostających pod opieką Ośrodków Zdrowia i liczba udzielonych porad. Liczba pielęgniarek w Ośrodkach Zdrowia powiększyła się z 25 do 49.

Rozwija się też **budowa własnych budynków** Ośrodków Zdrowia. Wykończono jeden taki budynek, sześć jest w budowie, a budowa jednego będzie rozpoczęta na wiosnę.

Tak samo widoczny jest **wzrost akcji kąpieliskowej.** Gdy przed trzema laty było tylko jedno kąpielisko wiejskie, dziś jest ich czynnych siedemnaście, a w budowie 27. Łącznie z innymi kąpieliskami było ich przed trzema laty razem 19, po ukończeniu zaś budowanych obecnie będzie 74.

Poruszono też **zagadnienie ruchu ludności** na terenie województwa tarnopolskiego. Z zestawień statystycznych w porównaniu r. 1932/33 i 1937/38, a więc za okres 6 lat wynika, że **liczba urodzeń i przyrost ludności stale spada.** W wymienionym okresie liczba urodzeń z 26.06 na 1.000 ludności spadła do 20.55. Przyrost zmniejszył się z 10.74 na 1.000 mieszkańców do 6.98.

Jednocześnie **spada i liczba skonów.** W tym samym okresie na 1.000 mieszkańców liczba skonów spadła z 15.32 do 13.55,, skony niemowląt z 15.6 do 14.1. Wpłynęło to jednak tylko w niewielkim stopniu na sytuację przyrostu ludności.

Z innych dziedzin dyskutowano szerzej **nad sprawami higieny wsi,** zaopatrzenia ludności w pomoc lekarską, położniczą i apteczną, zaopatrzenia w wodę, higieny szkolnej, nadzoru nad żywnością, stanu mieszkań służby folwarcznej, działalności Ubezpieczalni Społecznych na podstawie sprawozdań lekarzy naczelnych czterech funkcjonujących na terenie województwa tarnopolskiego Ubezpieczalni Społecznych i in.

Wreszcie poruszono **zagadnienia opieki społecznej.** W tej dziedzinie zaznaczył się **wzrost półkolonij letnich,** na których przed pięciu laty było 930 dzieci, a w roku bieżącym 33.453. Oprócz tego w roku bieżącym było na koloniach letnich 1.277 dzieci. Omówiono też sprawy organizacyjne opieki społecznej, a pomiędzy nimi działalność Wojewódzkiego i Powiatowych Komitetów Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Liczne mapy i wykresy ilustrowały omawiane zagadnienia.

Referaty na tematy związane ze sprawami zdrowia publicznego i opieki społecznej wygłosili pp. doc. dr **Przesmycki,** dr **Kujawski,** dr **Feit,** dr **Lachowicz,** mgr **Saski,** mgr **Perkowski,** kierownik **Olesza,** dr **Zimmermann,** dr **Zawadzki,** dr **Jurczewski.** Odczytano też referat radcy ministerialnego dr Rasiówny, której zapowiedziany przyjazd nie doszedł do skutku z powodu nagłej choroby.

W przerwie pomiędzy obradami zwiedzono miejscowy szpital powszechny, Ośrodek Zdrowia, stację odmy sztucznej, wodociągi miejskie i zabytkową kaplicę zamku Sieniawskich.

AEROKLUB W STANISŁAWOWIE.

W Stanisławowie założono Aeroklub pod przewodnictwem inż. F. **Spechta.** Po uchwaleniu statutu i regulaminu wybrano Zarząd, na czele którego stanął dyrektor Funduszu Pracy p. **Pietruski.** Utworzono kilka Sekcyj i postanowiono z początkiem stycznia 1939 r. przystąpić do teoretycznego szkolenia członków, a z wiosną rozpocząć szkolenie w pilotażu motorowym.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH W PODWOŁOCZYSKACH.

Sąd grodzki w Podwołoczyskach złożył zamiast życzeń świątecznych i noworocznych na „Gwiazdkę“ dla wychowanków Zjednoczonych Towarzystw Ochrony Dzieci i Młodzieży Ziemi Czerwieńskiej T. O. M. kwotę 16 zł 40 gr.

PODANIA O POZWOLENIE PRZYWOZU Z TYTUŁU DOKONYWANEGO EKSPORTU.

Celem wzmożenia aktywności eksportowej importerów Ministerstwo przemysłu i handlu ustaliło zasadę, że firmy uprawnione do korzystania z kontyngentów przywozowych, o ile jednocześnie trudnią się eksportem, mogą korzystać z dodatkowych przydziałów importowych. Importerzy, ubiegający się o dodatkowy przydział z tytułu dokonywanego eksportu, powinni te okoliczności uwidocznić na podaniach o pozwolenie przywozu. Bliższych informacyj w powyższych sprawach udziela Biuro Organizacyjno-Handlowe rzemiosła lwowskiej Izby rzemieślniczej, plac Trybunalski 1.

ZMIANA FORMULARZY PODANIOWYCH W IMPORCIE.

Lwowska Izba Rzemieślnicza informuje, że w związku z mechanizacją biura Komitetu przywozowego Rady handlu zagranicznego, został uzgodniony ostatecznie z Ministerstwem przemysłu i handlu nowy wzór formularza podaniowego, który obowiązuje importerów od dnia 15 bm. Przypominamy, że rzemieślnicy importerzy wnoszą podanie o zezwolenie na przywóz towaru na druku podaniowym Nr 14. Biuro organizacyjno-handlowe rzemiosła lwowskiej Izby rzemieślniczej — pl. Trybunalski 1, przyjmuje podania wyłącznie na nowych formularzach.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Wiec Obywatelski młodzieży polskiej w Tarnopolu.

Szefostwo rejonu Służby Młodych na terenie Ziem południowo-wschodnich zorganizowało w Tarnopolu zebranie obywatelskie z udziałem p. **Bartyckiego,** delegata mjr Galinata z Warszawy, szefa Służby Młodych Rejonu p. Adolfa **Proroka** i jego zastępcy mgr Bronisława **Ceny.**

Zebranie zagaił kierownik Służby Młodych w Tarnopolu p. Zbigniew **Bigo.** Dłuższe przemówienia wygłosili: delegat warszawski p. **Bartycki,** który podkreślił **szczególnie ważną rolę młodych Polaków na Ziemiach południowo-wschodnich** i p. **Prorok,** który omówił sprawy organizacyjne i szczegółowo naświetlił i określił zadania młodzieży polskiej na Kresach. **Jednym z pierwszych zadań młodego pokolenia jest przebudowa gospodarcza miast i wsi, uwolnienie handlu od obcych wpływów.**

Mgr **Cena** omówił wypadki polityczne, ideę obronności Państwa i hasła wspólnej pracy dla Państwa i społeczeństwa.

Pierwsze tego rodzaju zebranie młodzieżowe w Tarnopolu wykazało **konieczność częstych i szerszych zebrań.**

Kontyngenty przywozowe dla potrzeb produkcji rzemieślniczej.

Reglamentacja importu, jaka nastąpiła w ostatnich czasach w związku z ograniczeniami dewizowymi, ograniczyła możliwości importowania z zagranicy towarów, a w związku z powyższym często zdarzają się wypadki, że zapotrzebowanie na kontyngenty przywozowe jest znacznie większe niż przydział tych kontyngentów. O ile nadto chodzi o przywóz towarów zużywanych przez firmy rzemieślnicze, to bardzo często firmy te zgłaszają swe zapotrzebowanie z opóźnieniem, co oczywiście jeszcze bardziej utrudnia im uzyskanie przydziału.

We własnym interesie rzemiosła leży baczne przestrzeganie terminów, w których należy zgłaszać zapotrzebowanie na przydziały z kontyngentów przywozowych.

Lwowska Izba rzemieślnicza przypomina, że termin wnoszenia podań na najbliższy okres kontyngentowy upływa dnia 27 grudnia br. Bliższych informacyj w powyższej sprawie udziela Biuro organizacyjno-handlowe rzemiosła Izby przy placu Trybunalskim 1.

Iutryga kartelu drożdżowego.

Zaniepokojenie unieruchomieniem fabryki d.ożdży w Lesienicach.

Wiadomości prasowe o zamierzonym unieruchomieniu Lesienickiej Fabryki Drożdży pod Lwowem **na tle polityki kartelowej przemysłu drożdżowego,** wywołały we Lwowie wielkie rozgoryczenie i zaniepokojenie.

Sprawa ta była przedmiotem rozważań Prezydium Izby przemysłowo - handlowej we Lwowie, która odniosła się w drodze telegraficznej do wicepremiera **Kwiatkowskiego,** ministra Przemysłu i Handlu **Romana** oraz Rolnictwa i Reform Rolnych **Poniatowskiego, wskazując na ujemne skutki zamierzonego unieruchomienia jednej z najpoważniejszych lwowskich placówek przemysłowych, co równałoby się dalszemu umniejszeniu zresztą i tak słabego uprzemysłowienia Lwowa i jego okolicy.**

Izba przemysłowo - handlowa dała wyraz dużemu zaniepokojeniu, jakie wywołały we Lwowie odnośne wiadomości zwłaszcza, że chodzi w danym wypadku o przedsiębiorstwo najlepiej postawione pod względem technicznym i finansowym ze wszystkich drożdżarni w Polsce i którego wyroby zdołały wywalczyć sobie prymat wśród wyrobów wszystkich innych fabryk drożdżowniczych.

To też Izba zwróciła się do decydujących czynników z prośbą o **zapobieżenie zamierzeniom zdążającym ku unieruchomieniu tego przedsiębiorstwa.**

Spodziewać się też należy, że zbiorowy wysiłek najpoważniejszych kompetentnych czynników gospodarczych i społecznych m. Lwowa wyda odpowiednie rezultaty oraz że **czynniki rządowe nie pozwolą na dalsze umniejszanie stanu uprzemysłowienia Lwowa i jego najbliższego zaplecza.**

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. Stanisław **Dębicki** i prokurator Sądu Apelacyjnego dr Józef **Chirowski** — złożyli zamiast życzeń Świątecznych i Noworocznych po 20 złotych na Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą T. O. M.

ZEBRANIA SŁUŻBY MŁODYCH W DROHOBYCZU, PRZEMYŚLU, BRZEŻANACH I JAWOROWIE.

W **Drohobyczu** odbyło się zebranie obywatelskie Służby Młodych, które zagaił kierownik powiatowy S. M. p. Wł. **Szula.**

W **Przemyślu** odbyły się ostatnio dwa zebrania informacyjne Związku Młodej Polski z udziałem młodzieży rzemieślniczej. Na zebraniu mgr **Cena** mówił o zagadnieniach ogólnopaństwowych. Dowódcą Oddziału Związku Młodej Polski w Przemyślu został mianowany p. Stanisław **Ekert.**

W **Brzeżanach** odbyła się konferencja organizacyjna w sprawie utworzenia Oddziału i Placówek Z. M. P. na terenie powiatu.

W **Jaworowie** w sali Związku Strzeleckiego odbyło się zebranie organizacyjne Z. M. P. Dowódcą Oddziału Z. M. P. Jaworów został mianowany p. **Kowalski.**

Na wszystkich zebraniach przemawiał p. Adolf **Prorok.**

Zjazd gospodarczo - rolniczy w Stanisławowie.

W Stanisławowie odbył się zjazd prezesów Okręgowych Towarzystw Rolniczych z terenu województwa stanisławowskiego, dla omówienia całokształtu zagadnień gospodarczo-rolniczych. W Zjeździe wzięli udział: w zastępstwie wojewody stanisławowskiego naczelnik Wydziału rolnego p. **Bulanda,** prezes Izby rolniczej dr **Papara,** prezes Towarzystwa Rolniczego p. **Myszkowski,** dyrektor p. **Skut,** inspektor **Jaroszewski,** inspektor **Szczepanik,** prezes **Potulicki,** prezes **Pieniążek** i w. i.

Sprawozdanie z działalności Oddziału stanisławowskiego L. T. R. złożył inż. **Fonferko.**

Omówiono kwestię kursów dla kierowników Spółdzielni i sklepów Kółek Rolniczych, sprawy hodowlane, wychowawcze itp.

Zakres działalności Kółek Rolniczych zostanie rozszerzony, obejmą one bowiem nowe działy gospodarcze, jak: nawozowe, pastewne, przetworów oleistych, skup zboża, zajmą się dostawą nabiału i jaj.

Z SĄDOWNICTWA.

P. Minister sprawiedliwości zamianował aplikantów: Jana **Bienia,** Stanisława **Dykasa** i Stanisława **Białego** — asesorami w Okręgu Lwowskiego Sądu Apelacyjnego.

Prezes Sądu Apelacyjnego we Lwowie p. **Dębicki** przyznał asesorom: Stanisławowi Stefanowi **Hoszowskiemu,** Juliuszowi **Ptasiewiczowi** i Kornelowi **Jaworskiemu** VII grupę uposażenia, a aplikantom Mikołajowi **Barabolakowi,** Stanisławowi **Seredzie** i Edwardowi **Ransdorfowi** — IX grupę uposażenia.

STRYJ POWITAŁ WOJSKO POWRACAJĄCE Z ZAOLZIA.

Miasto Stryj uroczyście przyjęło powracający z Zaolzia pułk artylerii zmotoryzowanej. Po dziękczynnym nabożeństwie w kościele parafialnym, przy bramie triumfalnej, ustawionej obok gmachu Starostwa, zebrały się delegacje miejscowego społeczeństwa ze starostą p. **Harmatą** i prezydentem miasta p. **Keimem** na czele. Do powracających żołnierzy wygłosił okolicznościowe przemówienie prez. **Keim.** Po czym odbyła się defilada.

DRUGI WZOROWY OŚRODEK ZDROWIA W BORSZCZOWSKIM POWIECIE.

W Skale Podolskiej, powiatu borszczowskiego, rozpoczęta będzie budowa drugiego wzorowego Ośrodka Zdrowia. Budowa rozpocznie się na wiosnę 1939 r. i będzie realizowana i finansowana przez fundację szpitalną A. Kopińskiego, pozostającą pod opieką p. A. **Gołuchowskiego** w Skale, biorąc pod uwagę, że budowany obecnie wzorowy Ośrodek Zdrowia wraz z kąpieliskiem w Borszczowie, będzie już w r. 1939 oddany do użytku. Należy tę nową inicjatywę, zmierzającą do podniesienia stanu sanitarnego powiatu, powitać z pełnym uznaniem.

Dalsze odznaczenia na terenie Małopolski wschodniej.

Złoty Krzyż Zasługi (po raz pierwszy) otrzymali: ks. Józef **Adamski,** Zaleszczyki; rektor Uniwersytetu J. K. dr Edmund **Bulanda;** ks. Włodzimierz **Cieński,** Zimna Woda; ks. Julian **Czuczkiewicz,** Lesko; ks. Władysław **Dubaniowski,** Brückenthal; Bronisław **Faliński,** nauczyciel gimn., Kamionka Strumiłowa; ks. Jakub **Fuk,** Jasionka, powiat Krosno; Leopold **Hołubowicz,** dyrektor gimnazjum, Tarnopol; ks. Michał **Karczewicz,** Zabojki; ks. Roman **Kokotajło,** Turynka; ks. Stefan **Krysiński,** Chyrów; ks. Jan **Kruczek,** Hoczew, pow. Lesko; ks. Józef **Kruczek,** Nowotańce, pow. Sanok; ks. Franciszek **Kubieński,** Nastasów; Tadeusz **Leszczyński,** dyr. gimnazjum, Tarnopol; ks. Bazyli **Łycyniak,** dyr. gimnazjum, Lwów; ks. Roman **Madura,** przeor oo. Dominikanów, Tarnopol; Zygmunt **Mirtyński,** dyr. gimnazjum, Trembowla; Edward **Olszewski,** dyr. gimnazjum, Brzeżany; Józef **Opacki,** nauczyciel gimnazjum, Czortków; ks. Jan **Polański,** Wróblik Poleski, pow. Krosno; Dominik **Pytel,** dyr. gimnazjum, Tarnopol; ks. Leon **Ryś,** Żółkiew; ks. Maurycy **Rzecznik,** Janowce; Szulim **Francos,** naucz. gimnazjalny, Tarnopol; ks. Franciszek **Stańko,** Tarnawka, woj. lwowskie; Adam **Stoffel,** naucz. gimn., Tarnopol; ks. Franciszek **Winnicki,** Przemyśl; ks .Franciszek **Witeszczak,** Sanok; ks. Franciszek **Wojtyło,** Dzikowiec, pow. Kolbuszowa; notariusz dr Paweł **Garapich,** Złoczów; sędzia Stefan **Garlicki,** Lwów; sędzia Tadeusz **Mazur,** Sądowa Wisznia; Marian **Strigl,** Humniska; Mieczysław **Krzyński,** nauczyciel Korpusu Kadetów, Lwów; Kazimierz **Krzyżanowski,** nauczyciel Korpusu Kadetów, Lwów; inż. Tadeusz **Cwenarski,** Lwów; inż. Marian **Grotowski,** Przemyśl.

Złoty Krzyż Zasługi po raz drugi otrzymał: Tadeusz **Andrzejewski,** dyr. gimnazjum, Radziechów i aptekarz dr Jan **Poratyński,** ławnik miasta Lwowa.

Srebrny Krzyż Zasługi (po raz pierwszy) otrzymali: Wacław **Dembiński,** Przemyśl; Jan **Marcinek,** Lubaczów; Eustachiusz **Reniakiewicz,** Różanka, pow. Stryj; Edward **Umański,** Lwów; Stanisław **Bürkman,** Lwów; Stanisław **Jarecki,** Borysław; Maria**Kamińska,** Lwów; inż. Bronisław **Kasiński,** Drohobycz; Stanisław **Koczerski,** Lwów; Julian **Kuźniar,** Rakszawa, pow. Łańcut; Stanisław **Ożga,** Łańcut; Bogdan **Prokopczyc,** Lwów; Adam **Rożański,** Łańcut; Włodzimierz **Staniszewski,** Borysław; inż. Tadeusz **Staufer,** Stebnik; Michał **Stocki,** Drohobycz; Karol **Świetczewski,** Lwów; Michał **Turczyn,** Waręż; Marian **Weiss, Drohobycz;** Witold **Ambros,** Dolina; Roman **Argasiński,** Dolina; Władysław **Bielecki,** Śniatyn; Piotr **Gadziński,** Kołomyja; Piotr **Gargulińskl,** Zborów; Julian **Grzesiowski,** Zaleszczyki; Tadeusz **Kucharski,** Stanisławów; Władysław **Łoboda,** Kałusz; Tadeusz **Petri,** Lwów; Edward **Plesner,** Tarnopol; Jan **Trębicki,** Biały Dwór, pow. Kosów; Filip **Wolański,** Tłumacz.

Boże Narodzenie ze Stanisławem Przybyszewskim.

Napisał: HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Wiele wspomnień łączy mnie ze śp. Stanisławem Przybyszewskim. Obcowaliśmy ze sobą podczas kilkuletniego pobytu jego we Lwowie, korespondował ze mną z Monachium i pisał do redagowanego wówczas przeze mnie tygodnika lit.-art. „Nasz Kraj". Spotkaliśmy się potem w początkach wojny w roku 1914 we Wiedniu w teatrze śp. Ludwika Hellera, gdzie Przybyszewski wystawiał „Złote runo" a ja „Małżeństwo Loli".

Lecz na kanwie mych wspomnień najwyższymi kolorami gra pierwsze moje przypadkowe zetknięcie się z genialnym pisarzem w małym miasteczku podkarpackim na linii Stanisławów - Worochta, Delatynie, gdzie spędziliśmy razem **święta Bożego Narodzenia w r. 1898.** Byłem wtedy uczniem siódmej klasy gimnazjalnej, zacząłem się pchać do literatury, drukując humorystyczne wierszyki w krakowskim „Diabie", połykałem wszystkie utwory „Młodej Polski" i marzyłem, ażeby być drukowanym w krakowskim „Życiu", które redagował wówczas niedawno przybyły z Berlina, Stanisław Przybyszewski.

Był on dla mnie bożyszczem, dusza moja była rozśpiewana strofami jego poetycznej prozy, całowałem sercem każde słowo, które drukował w „Życiu".

Więc łatwo sobie wyobrazić, w jaki wpadłem zachwyt, gdy po przybyciu jak co roku na święta do domu mego wuja Zdzisława Kamińskiego, radcy salinarnego w Delatynie i przemiłego pisarza ukrywającego się pod pseudonimem **Kazeta** (w tych czasach radcom nie wolno się było bawić oficjalnie w literaturę) zastałem cały ten cichy dom w gorączkowym ruchu, bowiem przygotowywał się na przyjęcie niezwykłego i wspaniałego gościa Stanisława Przybyszewskiego. Trzepano i wietrzono meble, smarowano na gwałt podłogi białego domku, położonego wśród malowniczego parku salinarnego, który wyglądał jak bajka ze śniegu, śpiąca u stóp góry Malawy.

Piękna ciocia Kazetowa szalała w kuchni, przygotowując różne pikantne smakołyki dla „trunkowych ludzi", my mężczyni (tj. Kazet i ja) zajęliśmy się spuszczaniem beczki wina węgierskiego. Przecież wówczas chodziły po całej Polsce wieści, że mistrz Przybyszewski, demoniczny czciciel kultu szatana, zjada najchętniej na śniadanie móżdżki dziecięce (!?) a potem pije przez cały dzień i przez całą noc, tak, że żadna piwnica nie potrafi mu nadążyć.

I przyjechał wreszcie zimowym, pogodnym porankiem, w sam dzień wigilijny prosto z Krakowa z niedostępną swoją świtą, którą stanowili dwaj bracia **poeci Stanisław i Wincenty Brzozowscy i ich siostra Jadwiga.**

Gdy wchodził w progi naszego domu, pobladłem i serce mi biło jak dzwon. Pobladła także, o ile sobie przypominam i moja piękna ciocia, bo dla osoby tej, bardzo religijnej, przyjmowanie w swym domu groźnego szatanisty było nielada jaką emocją. A ten „szatanista" wcale nie wyglądał strasznie, ani demonicznie. Wąskie usta, nad jasną bródką, kilka rozwichrzonych loków, spadających na myślące czoło, dobroduszne, szare oczy, patrzące jakby w głąb duszy, głos zmatowany i łagodna, Franciszkańska prostota w obejściu z ludźmi, szczera serdeczność, z jaką witał się z nami, **wszystko to zadzierżgnęło** od razu nici sympatii i zaufania. Więc od razu poddaliśmy się przedziwnemu czarowi osobistemu, jakim promieniował ten niezwykły człowiek i czar ten trzymał nas w swych szponach przez kilka dni pobytu Przybyszewskiego w Delatynie.

Były to najpiękniejsze dni mojego życia, sympozjon piękno-duchów, w którym i mnie młodemu pozwolono brać udział. W południe zasiadaliśmy do biesiadnego stołu a wstawaliśmy od niego dopiero o świcie, ażeby zażyć kilku godzin spoczynku. Czas przestał istnieć, dusza wędrowała po krainach piękna, nie mogąc się dość nasycić jego czarem.

Jakież to boskie dyskusje o sztuce toczyły się wtedy przy naszym stole, jakież nieznane tajemnice otwierały się przed duszą chłopca, pijącego z ust współbiesiadników słowa słodsze od miodu. Olśniewały mię niezwykła kultura i europejski umysł Stanisława Brzozowskiego, poety, mistyka i filozofa, o zimny dreszcz przyprawiała wichrowatość i demoniczność Wincentego Brzozowskiego, zapamiętywałem się w melodii głosu Przybyszewskiego, gdy zaczynał przy stole opowiadać o walce byków w Hiszpanii, o tym jak to Norwegowie z braku wódki zapijają się naftą, lub o zabawach cyganerii w krakowskim „Paonie".

Stanisław Brzozowski deklamował swój słynny wiersz:

> Dusza ma cierniem uwieńczona,
> Na białym krzyżu twego ciała,
> Przybita pragnień mych gwoździami
> Zwiesiwszy głowę zwolna kona.

Wincenty Brzozowski swoje „Kamelie" i francuskie sonety. Zachęcony przez nich „Kazet" odczytał nam kilka swoich pogodnych liryków.

I mnie dopuszczono do głosu. Umierając z tremy zadeklamowałem swój wiersz „Moczary". Okrzyknięto, że jest świetny. Przybyszewski zabrał ode mnie z miejsca manuskrypt i po powrocie do Krakowa drukował „Moczary" w „Życiu". Marzony druk pierwszego wiersza w krakowskim „Życiu" dał mi chwilę tak bezwzględnego szczęścia, jakiej nie przeżyłem już nigdy przez kilka miesięcy. A w godzinach zmierzchu, gdy góry dalekie okrywały się mgłą fioletową i fiolet ten wsiąkał do wnętrza pokoi, wywołując w duszach Maeterlinkowski nastrój oczekiwania, Przybyszewski zasiadał do wiecznie otwartego fortepianu i grał całymi godzinami Szopena.

Miał jeszcze wówczas wspaniałą technikę, pokonywał z łatwością wszystkie trudności scherców, nokturnów i etud, przy niektórych specjalnie umiłowanych frazach zatrzymywał się, powtarzając je po kilka razy i zwracając nam uwagę na tajemniczą głębię i piękno szopenowskiej muzyki. Pokazał nam, że środkowa, anielską swą melodią część **scherzca H-mol** jest oparta wiernie na motywie kolędy „Lulaj-że Jezuniu" i kolęda ta śpiewała pod jego palcami rozsnuwając przed naszymi duszami zjawę kujawskiej wsi, zasypanej śniegiem, z kurnymi chatami, rozrzuconymi po polu, w których małe okienka świeciły odblaskiem zapalonej choinki.

Najpiękniej jednak i najwnikliwiej grał mazurki. Wydobywał z nich duszę swej rodzinnej kujawskiej ziemicy, melancholię i smutek nieskończonych pól piaszczystych, wieczorną zadumę stawów z rozgwieżdżonym niebem, zatopionym na dnie, tęsknicę fujarki rozdzwonionej po łanach i skoczne dudnienie tanecznej muzyki w karczmie. Wydobywał z najprostszych mazurków jakąś niesamowitą głębię wieczności, to wszystko co w parę lat później wyśpiewał słowem w swej pieśni wieczornej drugi genialny syn ziemi kujawskiej **Jan Kasprowicz.**

A my tkwiliśmy znieruchomiali we fioletowym zmierzchu wieczoru, porwani głębią i nastrojem tej interpretacji, jakiej już potem nie słyszałem nigdy w moim długim życiu. Fortepian pod palcami Przybyszewskiego nie był przedmiotem z drzewa i strun, ale stawał się jakąś potężnie rozdzwonioną lutnią polskiej ziemi, w której dudniły basy, łkały skrzypce, płakała po rosie fujarka pastusza, dzwoniły dzwony zatopionych kościołów i jęczał wicher pól dalekich i bez końca. Wtedy po raz pierwszy poznałem właściwie oblicze muzyki Szopena i przepastną głąb jego geniuszu, w którą do dziś dnia nie możemy spojrzeć bez zawrotu głowy.

A kiedy zamilkały w rozdzwonionych strunach fortepianu ostatnie takty „marsza żałobnego", którym Przybyszewski zazwyczaj kończył swoje Szopeniady, powracaliśmy z trudem do rzeczywistości życia i dopiero wino rozwiązywało na nowo języki. I ja musiałem wówczas koncertować na prośbę Przybyszewskiego, lecz przy takim mistrzu bałem się tknąć Szopena. Za to grałem Griega, Swendsena i ulubionego Kierulfa, którego kołysankę musiałem powtarzać aż do znudzenia. Przybyszewski siadywał wówczas obok mnie przy fortepianie, pociągał raz po raz wino ze srebrnego kubka i mówił swym cichym, zmatowanym głosem: „Graj jeszcze raz syneczku, bo to jest prześliczne". A gdy kończyłem powtarzał znowu: „Napij się syneczku i graj jeszcze raz a jak skończysz wal znowu da capo al fine, bo to się da słuchać w nieskończonność". Więc piłem i grałem aż do omdlenia dziecięcych palców, niezdolny oprzeć się mistrzowi, którego osobisty czar opętał mi duszę.

Jak cudny sen przemknęło to Boże Narodzenie z Przybyszewskim i jeszcze dziś po tylu latach, gdy myślę o tych chwilach, coś mnie ściska za gardło. Przed duszą chłopięcą otworzyło się wówczas po raz pierwszy **niebo sztuki,** pełne anielskiego śpiewu i niewypowiedzianego szczęścia. I nie wiedziałem wówczas, przez ile kresów Dantejskiego piekła będę musiał przejść jeszcze w życiu, zanim dostanę się do tego nieba. Albowiem jak to powiada poeta Henryk Zbierzchowski:

> Ci tylko, którzy kawał życia uszli
> Wiedzą to dobrze o czem młodość nie śni:
> Perła powstaje przez cierpienie muszli,
> Męka rodzicem jest sztuki i pieśni.

Wieś i handel domokrążny.

Ujęty w pewne formy i racjonalnie poprowadzony handel domokrążny po wsi polskiej stać się może poważnym źródłem zbytu dla jednej strony, a wygodą i nawet dobrodziejstwem dla mieszkańców wsi.

Oczywiście myślę i piszę nie o wsi, położonej na szlakach dobrej komunikacji, ale wsi kresowej, ze złymi połączeniami kolejowymi. W danym wypadku służy mi za podstawowy przykład wieś wschodniomałopolska jednego z powiatów przyległych jednym bokiem do granicy bolszewickiej.

Człowiek zdając sobie sprawę z potrzeb swych bliźnich, a zarazem mający jaki taki zmysł handlowy, mieszkając długi czas na takiej głuchej małopolskiej wsi zastanawia się, **gdzie jej mieszkańcy mogą zaspokoić potrzeby swoje w dziedzinie ubraniowej, narzędziowej i t. p.** Mieszkaniec większego miasta ma możność obserwacji to jednej, to drugiej wystawy sklepowej, porównania cen, zapoznania się z nowościami w danej dziedzinie.

Gdzie może to uczynić przeciętny mieszkaniec wsi? Czy w nędznych sklepikach w małych miasteczkach, gdzie całe kryterium handlu polega na doliczeniu do najtańszej tandety posiadanej na składzie 100 proc. i targowania się dopiero z tych 100 proc. do upadłego? Nie piszę tu o inteligencji wiejskiej, gdyż ta ostatnia ma dziś już możność zaopatrywania się nawet w gotowe ubrania w kilku magazynach stołecznych za pomocą ilustrowanych prospektów i katalogów. Co jednak znaczy katalog dla przeciętnego wieśniaka. Nawet nie ten, tych magazynów o których mowa — bo one nie są na miarę jego potrzeb, ale nawet, gdyby istniały inne do tych potrzeb zastosowane? Na katalogu trzeba się znać, trzeba go rozumieć, no, i wreszcie, trzeba mu wierzyć...

To ostatnie najważniejsze. Pospolity mieskaniec wsi — nie bardzo wierzy w to, co mu napiszą pięknym stylem... I ma rację...

Najgorzej przedstawia się **sprawa zaopatrzenia w narzędzia** i maszyny rolnicze. Pracujący w pocie czoła rolnik — częstoby sobie może w tej pracy ulżył, możeby ją nawet ulepszył — ale jak? Przecież nic nie widział, nic nie zna... opowiadają mu różne cuda inżyniery, instruktory i t. d., ale to pańskie gadanie, a człowiek kupi tanią łopatę, czy kiepski pług w miasteczku i raz dwa połamie. Prawda, że tanio...

Czy nie byłyby korzystne takie **pokazy próbne** z narzędziami i maszynami, przystosowanymi dla potrzeb małych gospodarstw. Niech zobaczą. Chęć kupna przyjdzie sama przez się, a możność, chociaż bardzo ograniczona, znajdzie się.

W dawnych przedwojennych czasach każdy z mieszkańców wsi przypomina sobie t. zw. „węgrów" obarczonych tysiącem różnych potrzebnych i niepotrzebnych rzeczy, przeważnie z dziedziny gospodarstwa domowego, lub konfekcji ubraniowej. Robili oni niezłe interesy, chociaż stopa życiowa mieszkańca wsi była znacznie niższa. Dziś też zapuszczają swoje zagony po wsiach różni wydrwigrosze z mydełkami i ołówkami, fotografowie i przedsiębiorcy portretowi, a nawet w ostatnich czasach prawdziwi, czy fałszywi uciekinierzy semickiego pochodzenia z Rzeszy Niemieckiej z luksusowymi nawet częściami garderoby, którzy nienajgorsze robią interesy u inteligencji pracującej na wsi, to samo dzieje się w dziedzinie kilimów i t. p.

Oczywiście, że nawet w małych miasteczkach coraz więcej powstaje sklepów stojących na wysokości zadania, po wsiach powstaje sieć Kółek Rolniczych, które zaspakajają drobne codzienne potrzeby. Jedne i drugie stale dążą do podniesienia się, ale długo jeszcze czekać na to trzeba, by stanęły one u szczytu doskonałości i mogły być pełnym dostarczycielem zapotrzebowań wsi. Nim się to stanie, **organizator handlu okrężnego ma dość czasu, by poniesione wkłady z zyskiem wycofać.** Są nawet rzeczy jak np. droższe narzędzia rolnicze (pługi, młynki do czyszczenia zboża, obsypniki i t. p.) z którymi wątpliwą mi się wydaje opłacalność zakładania stałych sklepów w każdym małym miasteczku. Produktami jak te ostatnie, szybko następuje przesycenie danego okręgu, zapotrzebowanie nastąpi po pewnym czasie, a między tym jednym a drugim okresem zakład skazany byłby na wegetację. Tymczasem zręczny agent, wykazawszy praktycznie wartości danego pługa, czy wialni i przekonawszy zainteresowanego, że mają one dużą przewagę nad marnie skleconym pługiem, czy chociażby wialnią przez lichego miejscowego maszynokletę, a czasem nawet od tego rodzaju narzędzi — tańsze, może na pewno znaleźć dobre źródło zarobku.

Oczywiście interes, o którym piszę, musi być dobrze pomyślany i musi być oparty na wyćwiczonym i inteligentnym personelu, znającym towar, handel i człowieka wsi.

Tego rodzaju handel ujęty w ręce któregoś ze stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, pracujących na Kresach naszych, może się stać propagandą oświatową, która w zupełności będzie samowystarczalna.

Leon Ciemniewski
Chlebów.

Gdy na choince światła zapłoną...



Wiek dziecięcy. Dawne lata.
„Mama! Tata!" dziecko woła.
W tych wyrazach świat był cały,
Któż zapomnieć o nich zdoła?

Płoną świeczki na choince,
Drży w pokoju śmiech dziecięcy.
Pierwsze święto! Pierwsze szczęście...
Słodki okres niemowlęcy.



Biegną lata. Dziecko rośnie,
Rok za rokiem szybko leci.
Znów opłatkiem się dzielimy,
Znów choinka jasno świeci.

Chłopczyk już w mundurku szkolnym
I pogardza zabawkami.
Dziś — prezentem dlań najmilszym
Piękna książka z obrazkami.



Minął szybko wiek chłopięcy,
W swoje prawa weszło życie,
Znikł dostatek. Dom rodzinny.
(Ot, jak bywa pospolicie.)

Chłód w izdebce, skromna wilia,
To studenckie biedne święta,
Ale student, choć ubogi,
O choince też pamięta...



Młodość! Czasy górne, chmurne,
Nowe w duszy drżą podniety,
Miłość zawładnęła sercem
I... sentyment dla kobiety...

Idą święta! Gwiazdka, Gwiazdka!
Każdy ma na ustach słowa:
Gdybym dużo miał pieniędzy,
To bym kupił ci pół Lwowa.



Przeminęła wiosna życia,
Młode lata wyszumiały.
Nasz młodzieniec jest już ojcem
(Tak wygląda wiek dojrzały).

Znów wigilia. W blasku świeczek
Złota mieni się choina.
Ze wzruszeniem patrzą na nią,
Ileż chwil im przypomina!



Przyszła starość. I tym dwojgu
Przyprószyła włosy bielą,
Lecz jak dawniej, tak i dzisiaj
Radość — troski wspólnie dzielą.

Znowu Święta! Odpoczynek.
W ciszy domu przy kominku
Uścisk dłoni. Pocałunek.
Tak jak dawniej... pod choinką...

Obrady Komisji scaleniowo-osadniczej w Przeworsku.

W sali posiedzeń Wydziału Powiatowego w Przeworsku odbyło się posiedzenie Komisji scaleniowo-osadniczej, w którym z ramienia lwowskiego Towarzystwa rolniczego wziął udział insp. **Szczepanik** i komisarz ziemski p. **Słomczyński.** Starostwo powiatowe reprezentował p. **Folta.**

Posiedzenie zagaił p. **Matyja,** drugi wiceprezes O. T. R., witając przybyłych na obrady. Następnie insp. Szczepanik omówił obszernie kwestię osadnictwa i sprawę przesiedlania się rolników z terenów powiatu przeworskiego na wschód. Z kolei komisarz ziemski p. Słomczyński omówił dokładnie system parcelacji.

W obszernej dyskusji zabierali głos pp: **Haudys, Puziewicz, Niemczak, Szpytma i Brożbar.** Wszyscy mowcy w swych przemówieniach stwierdzili, że parcelowany grunt na wschodzie jest w stosunku do cen miejscowych w przeworskim za drogi i nie opłaca się rolnikowi nabyć go, mimo że jest bardzo duża gęstość zaludnienia oraz nastąpiło wielkie rozdrobnienie majątkowe. Należałoby zatem zniżyć cenę gruntu do tego stopnia, by przesiedleniec za jeden swój własny mórg mógł nabyć minimum dwa morgi. Omówiono również jeszcze cały szereg zagadnień z tej dziedziny oraz uzupełniono skład Komisji.

Tadeusz Michał NITTMAN

LWY ZADWÓRZAŃSKIE.

23)

ROZDZIAŁ X.

UPIORNA NOC.

Gdy Jaś wreszcie oczy otworzył, ujrzał przez czworokątny otwór w stryszku gwiazdy, migające na niebie.

—Więc ja żyję jeszcze? — pomyślał ze zgrozą. I jakiś czas leżał bez ruchu. Lecz paliło go piekielne pragnienie. Spróbował się podnieść. Wtedy uczuł ból dojmujący w lewym boku, aż jęknął głucho.

Lecz po chwili przemógł się i ręką bolesne przytrzymując miejsce, doczołgał się wpółprzytomnie do schodów i zwolna, stękając, począł spuszczać się na dół.

Drzwi, wywalone na oścież, leżały w sieni. Z trudem dowlókł się na próg i uniósł, trzymając ręką ściany.

— Powietrza! Powietrza! — szeptał, spękanymi od gorączki wargami.

Usiłował się wydostać na zewnątrz. Lecz drogę mu zagrodził zwał trupów, dochodzący miejscami do wysokości parterowych okien.

A z tego zwału wystawały jakieś ręce, jakieś nogi, karabiny, szable, bagnety.

Z trudem przecisnąwszy się przez tę ciżbę, wywlókł się wreszcie przed budkę kolejową.

Przysiadł na ziemi i patrzał rozszerzonymi z przerażenia oczyma na straszne żniwo śmierci.

Widział ciała swych kolegów, splecione w potwornym uścisku z ciałami martwych kozaków. Wysadzone na wierzch, szklane oczy trupie goniły za nim wszędzie!

Zdjął go strach potworny. Ostatkiem sił poderwał się i począł biec przed siebie. Ręka, przytrzymująca ranę, nasiąkała coraz bardziej krwią.

Wreszcie padł gdzieś na polu nieprzytomny.

Ocuciła go wilgotna rosa poranna. Na niebie, jeszcze ciemnym, zabłysnął pas fioletu, czerwieni a potem złota. Zbliżała się godzina świtu.

Uniósł głowę i począł pełzać, jęcząc głucho: „Pić!“

I wydało mu się nagle, że całe olbrzymie pole wokół niego porusza się też i pełznie przed siebie. Ze wszystkich stron brzmiała ta sama żałosna skarga: „Wody!“

To ranni, pocięci szablami, ochotnicy, rozrzuceni po wielkim pobojowisku, ocknąwszy się o zimnym świtaniu, chciwie chwytali w usta rosę poranną, która perliła trawy, osty i burzany.

Jęki i westchnienia szły w niebo ciemne i ponure, jak gdyby Bóg, gdzieś, wysoko, w chmurach ukryty, zasępił się i nakrył ziemię całunem mroku, by nie patrzeć na owoce kainowego posiewu!

A po polach i zagajnikach snuły się hieny w ludzkim ciele ze wsi okolicznych. Uzbrojeni w widły i koły, dobijali tych, którzy jeszcze się poruszali, by ich następnie obedrzeć.

Jasiowi włosy stanęły na głowie, gdy dojrzał te potworne postacie grabarzy. Przywarł więc nieruchomo do piersi matki - ziemi i tak zastygł w malignie. Rana na czole od szabli kozackiej otworzyła mu się znów i krew kroplami poczęła zalewać mu oczy.

Jakieś dziwne obrazy jęły się przesuwać w jego zgorączkowanej głowie. Ujrzał się małym chłopakiem w karpackiej leśniczówce. Matka ze słodkim uśmiechem starannie otulała go kołdrą na miękkim posłaniu. Na wielkim, bielonym kominie trzaskał suty ogień, pożerając szybko żywiczne szczapy. Na zamarzniętych kwadracikach wiejskich szyb mróz przedziwne wyrysował gwiazdy, arabeski, liście paproci i rozmaite inne, cudne wzory. Przez otwarte drzwi widział ze swego legowiska obszerną izbę jadalną, rogami ozdobioną i rodziców, siedzących przy stole. Pod zydlem ojca drzemał stary „Nero“, wierny pies myśliwski. A wyżej nad stołem bieliły się wąskie ręce matki: robiła ojcu papierosy. Maszynka i zwijki szybko migały w jej przeźroczystych palcach. Naprzeciwko niej twarz wąska, sucha wichrami spalona: ostry podbródek, suty wąs rudawy, energicznie w górę podkręcony wąs i bródka - hiszpanka w klin, a nad nimi oczy niebieskie, dobre, kochane oczy, nakryte strzępiastymi brwiami...

...Przecież on widział tę twarz niedawno! Na miły Bóg, tak, widział ja, tylko zarośnięta, mizerna wymęczona... Oczywiście! Widział ją tam, we Lwowie, na szpitalnym łóżku!...

...A więc ten stary wachmistrz — to jego ojciec? Jakżeż on się nazywa, na Boga?...

Jaś absolutnie przypomnieć sobie tego nie mógł. Czuł ból i szum w całej głowie. I znów zapadł w majaczenia gorączkowe...

...Za oknem zamarzniętym jakieś głosy surowe...

— A ten — żyje jeszcze, czy już nieboszczyk?

— Może go na każdy wypadek widłami przyszpilić do ziemi?

— Przyodziewek w strzępach, chyba nie warto?

To chłopi, obdzierający poległych, stanęli właśnie nad Jasiem.

Wtem, — zagrzmiały strzały, a potem szybkie kroki uciekających i goniących.

...Trzasnęła wyduszona w oknie szyba, padł strzał. Wywalono drzwi, kozacy wpadli do izby... Widzi... widzi... mamę leżącą we krwi na podłodze na progu sypialni... Widzi mordy zbójeckie rabujących napastników... Zrywa się z posłania, leci do ojca... Ten strzela z dubeltówki, porywa go w ramiona, okrywa kocem, wypada na dwór, rzuca na sanie... Odjeżdżają co koń wyskoczy!...

Jaś otwiera wpółprzytomnie oczy. Nad nim pochylają się jakieś zarośnięte twarze. Mundury kozackie... Toż ci sami chyba, co matkę zastrzelili?... Teraz jego zabiją!

— Ratunku! Ratunku! Tatusiu! Na pomoc!

Jakaś szorstka dłoń unosi go w górę. Choć broni się ze wszystkich sił, kładą go na nosze, rozpinają mundur, za chwilę jest już tylko w bieliźnie.

— Bluzy nie warto brać! — słyszy jakieś głosy.

— Cała we krwi i podarta, nakryjcie mu nią nogi!

Jaś już nie może krzyczeć. Czuje w ustach smak krwi. Słodka flegma go dławi. Więc strasznie kaszleć zaczyna i odpluwa kłąb różowej plwociny dysząc ciężko. Otwiera przy tym oczy szeroko.

— Nu, tak rebionek, ty nie krzycz, zaszkodzisz tylko sobie. Płuca masz przestrzelone! — ktoś mówi do niego z polska po rosyjsku, usiłując nadać swemu głosowi możliwie dobrotliwe brzmienie.

Jaś czuje dalej, że go podnoszą delikatnie i opatrują mu bok zraniony, a potem skroń i głowę.

— Ty, Sasza, wracaj do obozu i sprowadź tu całą sotnię — brzmi rozkazujący głos. — Trzeba tych mierżawców, co rannych dobijają i rabują, przepędzić do czorta!

Jaś przytomnieje. Czuje, że to wprawdzie bolszewicy, ale w danej chwili nie chcą oni mu nic złego zrobić.

Z ust jego dobywa się jęk: „Pić“!

Podają mu manierkę z zimną herbatą. Aaaa! Co za rozkosz! Gasi pragnienie niepohamowanie.

— Czort pabieri! Wypije wszystko... — mówi kozak i odbiera mu manierkę.

Teraz Jaś przytomnieje na dobre. Czuje się trochę silniejszy. Siada. I przypomina sobie o bitwie wczorajszej, o rzezi, o druhach wiernych, którzy tam, na stryszku zostali... A ci tu, to widocznie sanitariusze rosyjscy. Czerwony krzyż mają na ramieniu. Trzeba im powiedzieć o przyjaciołach. Może tam ktoś z nich jeszcze żyje?

Poczyna mówić gorączkowo, błagalnie składając ręce.

— ...Zobaczcie tam, w budce kolejowej na górce...

Starszy bolszewicki wysłuchał uważnie, skinął głową i wydał odpowiednie rozkazy.

— To towarzysze twoi? Nie martw się! Zabierzemy ich też... A wy z jakiego pułku?

Ale Jaś już nie słyszy. Opada bez sił na brezentowe nosze. Nosze to polskie, zdobyczne!

I nie czuje już nic, jak go podnoszą w górę i niosą w stronę wsi. Usta ma zalepione krwią, oczy przymknięte, nieprzytomne...

ROZDZIAŁ XI.

W BOLSZEWICKIEJ NIEWOLI.

Już dzień był jasny, gdy zniesiono wszystkich ciężko rannych na obszerne, gospodarskie podwórze. gdzie mieścił się bolszewicki punkt opatrunkowy.

Leżeli zgodnie obok siebie — Polacy i bolszewicy, jękami gorączkowymi napełniając klepisko cienistej, chłodnej stodoły.

Uwijali się wśród nich lekarze i sanitariusze w białych kitlach, przewiązując prowizorycznie rany, robiąc kojące zastrzyki lub doraźne, szybkie operacje.

A pomagała im dzielnie miejscowa gospodyni i dwie jej dorodne córki.

Z olbrzymimi garncami zsiadłego mleka i żytnim chlebem w koszu, chodziły od jednego do drugiego rannego, karmiąc i pojąc nieszczęśliwych, zmaltretowanych żołnierzy.

— Mamo! O la Boga! — wołała z mazurska jedna z córek. — Dyć to młodziki wszystko, prawie dzieci, a tak okrutnie porżnięte...

— Cichaj, córuś, cichaj! — uspokajała ją szeptem matka, niespokojnie spoglądając w stronę „krasnoarmiejców“, przechadzających się po podwórzu.

— Jeszcze usłyszą i krzywdę nam jaką zrobią!

Jaś ocknął się dopiero koło południa. I oczom swym nie wierzył: leżeli przy nim przyjaciele jego, jeden obok drugiego. Wszyscy spoczywali na czyściutkiej, złotej słomie, obficie rannym przez zacnego mazura z Zadwórza podesłanej.

Tak się bowiem osobliwie zdarzyło, że z całej czwórki, która ślubowała sobie nie dać się żywcem wziąć do niewoli — żyli wszyscy!

Widać Józek, już przedtem ranny, strzelał źle w ciasnym i mrocznym stryszku i tylko poranił i ich i siebie. Sam najciężej dostał, wsadziwszy sobie karabin w usta. Nogą pociągnął za cyngiel, lecz dziwnym zrządzeniem losu, kula przebiła szczękę i wyszła policzkiem, nie uszkadzając zupełnie czaszki. Zmasakrowała mu tylko okropnie twarz. Nie znać było już ani dziobów po ospie, ani szramy od szabli, pozostała jedna straszna, krwawa masa.

Całą twarz miał owiniętą teraz bandażami. Tylko oczy świeciły z niej gorączkowo.

Obok leżał Franuś, nieprzytomny. Ten był może najciężej ranny. Kula zdruzgotała mu obie nogi i naruszyła miednicę.

Jaś cudem uniknął śmierci. Był ranny w lewą opłucną. Stalowy pocisk przebił mu pierś na wylot o dwa palce poniżej komory sercowej.

Stosunkowo najlepiej wyszedł z tej krwawej przygody Marian, postrzelony w stopę i lewe przedramię, lecz bez złamania kości.

Wszystkich osłabił jednak ogromnie długotrwały upływ krwi. To też leżeli bez sił, wdzięcznymi oczyma dziękując zacnej gosposi za pożywny posiłek: chleb i mleko.

Powoli, szeptem, urywanymi słowami, poczęli wymieniać spostrzeżenia nad tym, co się stało i nad obecnym swoim losem.

Byli w niewoli bolszewickiej, to nie ulegało wątpliwości! I świadomość tego faktu napełniała ich serca rozpaczą.

Okazało się, iż z pogromu uszło z życiem zaledwie kilkudziesięciu ochotników spośród 600 z górą żołnierzy obu batalionów, którzy 17 sierpnia stanęli do rozprawy z Budiennym. Ponad 500 ciał walało się na zadwórzańskim pobojowisku...

Lecz i ci, co żyli, wszyscy byli ranni. Wielu powierzchownie wprawdzie, bo od ciosów szabel, ale wszyscy wykrwawili ponad miarę.

Reszta poległa, walcząc do ostatka. Widzieli na drodze partie chłopów, których popędzali nahajami kozacy. Szli oni właśnie pod budkę kolejową, by na polach za wsią wykopać wspólną mogiłę dla nieustraszonych lwów z pod Zadwórza...

Z oficerów nie ocalał nikt. Ci, których broń wroga wcześniej nie dosięgła, ostatnim strzałem odebrali sobie życie.

Co się stało z dowódcą ich plutonu, młodocianym podchorążym, nie wiedział nikt. Prawdopodobnie poległ w czasie pierwszej szarży bolszewickiej, jeszcze w lasku.

Na punkcie opatrunkowym leżeli także ranni z 54 pułku piechoty. Opowiadali oni ochotnikom, że batalion ich został doszczętnie rozbity również 17 sierpnia jeszcze w rannych godzinach.

Reszta pułku zapewne cofnęła się z Zadwórza na Lwów.

Jedna z córek gospodarskich szeptem opowiedziała chłopakom, że wczoraj było tu dużo polskich wojaków i pieszych i konnych i armaty nawet mieli. Ale wczesnym popołudniem, po zaciętej bitwie, odeszli gdzieś w lasy, pewnikiem do Glinian.

W ten sposób wyjaśniła się zagadka owych oddziałów regularnej armii, z którymi w Zadwórzu spotkać się mieli „Abrahamce“. Po prostu — rozkaz wymarszu dosięgnął ich zapóźno i przyszli na to miejsce klęski i pogromu już po przeżyciu podobnej chwili przez resztę sił polskich.

Tymczasem w kozackich Dywizjach rozeszły się już widocznie wieści o zwiezieniu niedobitków wczorajszej potyczki do wsi Zadwórze, gdyż ze wszystkich pułków schodzili się żołnierze, by oglądać tych, którzy pozostali przy życiu.

W rozmaitych mundurach i nakryciach głowy, wśród których nie brakło i maciejówek i rogatywek polskich i nawet hełmów szturmowych, stawali w otwartych wrotach stodoły; kręcili głowami lub cmokali ustami na sposób wschodni, podziwiając młodzików, którzy tak długo i zacięcie stawiali opór im, niezwyciężonym dotąd pogromcom polskich „pamieszczyków‘. Zdumiewali się też niepomiernie, że ci rzekomi „panowie szlachcice“, „burżuje“, „krwiopijcy“ — jak to w ich tępe łby wkładała oddawna zręczna propaganda komunistyczna — wszyscy tacy młodzi i tacy zwyczajni, prości, wcale nie z pańska wyglądający chłopacy.

Leżeli niebożęta w skrwawionych koszulinach, dziurawych kalesonach, boso, ze źdźbłami słomy w wichrowatych czuprynach.

Ręce przeważnie brudne, spracowane, wcale tam nie jakieś hrabskie, wypieszczone!

Ot, zwyczajne ręce robocze, tak jak i u nich mają synowie chłopów czy wyrobników. Tylko spojrzenia harde i mimo ran, miny — do stu diabłów!

Wypytywani o przynależność pułkową, dawali mętne odpowiedzi, podając fantastyczne i bałamutne cyfry polskich jednostek bojowych.

Ponieważ walczyły w tych stronach z Budieńcami istotnie przeróżne pułki armii regularnej i ochotniczej, więc nic dziwnego, iż kozacy nie bardzo się mogli w tych oddziałach połapać.

Ci z Polaków, co jako tako się czuli, zachodzili w głowę, dlaczego Budieńcy, mimo rozbicia polskich batalionów, zagradzających im pochód, nie ruszają dalej na Lwów, jak zamierzali?

Niebawem odpowiedzi na to pytanie udzielił im Symcha, garbaty żydek, handlarz miejscowy. Przyniósł on na plecach worek jabłek, które chętnych znajdowały nabywców między kozactwem; ci w ostatnich walkach obłowili się niemało i kieszenie pęczniały im od papierków, reprezentujących wszystkie waluty, jakie tylko wówczas były w obiegu: marki, korony, ruble, tzw. „kierenki“ i inne.

Zapobiegliwy izraelita przemknął się i do jeńców—Polaków. Na zarobek liczyć tu nie mógł, gdyż wszystkich ograbili bolszewicy doszczętnie. Żaden grosza nie miał przy duszy.

Symcha bezinteresownie rozdał resztę owoców spragnionym chłopakom, których trawiła wciąż wzrastająca gorączka.

Przyniósł też nowiny, które podziałały niby balsam cudowny, kojący rany.

— Żydki mówią — szeptał z tajemniczą miną — że dwa dni temu była gdzieś, na północy, okropna bitka. I pan Piłsudski miał im tak skórę przetrzepać, że odrazu wszystko się odmieniło! Bolszewiki uciekają, co sił w nogach a Polaki gnają ich przed sobą... Dlatego też i te tutaj coś są niespokojne. I niewiadomo, czy dalej na Lwów będą następować? Ich naczalstwo nic pewnego jeszcze nie wie, ale się denerwuje... A ruszyć z miejsca się nie mogą, bo tak wykrwawili wczoraj, że ledwo zipią... Nabili was oni, ale i wy im dali bobu!

W istocie, bitwa pod Zadwórzem, choć dla Moskwy niby to zwycięska, kosztowała „czerwonych“ niemało ofiar. Najlepsze sotnie wyginęły w morderczym ogniu polskich maszynek. Wszystkie pułki postrzępiły starcia z piechotą i celne salwy karabinowe. Konie ich pobite, bagnetami skłute, pomęczone i poodparzane, gwałtownie domagały się odpoczynku.

Toteż trzy dni leżał Budiennyj na szlaku Zadwórze — Gliniany bitwę ową wydychując i nie śmiał ścigać Polaków. A gdy wreszcie dalej pod Lwów ruszył, jak zamierzał, tylko się starł z przednimi strażami Wojsk Polskich, zdecydowanych bronić kresowego miasta do ostatka.

Nie miał odwagi na szwank wystawiać swej mołojeckiej sławy w dalszych bojach z tymi obrońcami kresowego grodu, którzy choćby pod Zadwórzem pokazali, co potrafią! Wiedział dobrze, że starcie takie — to będzie walka na śmierć i życie, do ostatniego naboju, walka o każdy dom, każdą ulicę, każdy załom muru, w terenie — kozakom obcym, a Polakom jakże dobrze znanym, gdzie każdy mieszkaniec pomagać swoim musi. Z samą jazdą, doskonałą wprawdzie w otwartym polu w spotkaniach wręcz, bitwy o tak duże miasto nie wygra. Chyba by wpadł niespodzianie, ale o tym nie ma mowy, bo Lwów gotował się już na jego przyjęcie. A piechota sowiecka i inne ich oddziały zostały daleko, w tyle.

Zresztą — naglące rozkazy z głównego sztabu wojsk sowieckich wzywały go na północ.

Lecz nie dotarł on już nigdy tam, gdzie winien był się znaleść oddawna w myśl planu operacyjnego czerwonej armii.

Cofając się z pod Lwowa, natrafił na wielkie masy polskiej kawalerii. Z rąk do rąk podawany, rozbijany raz po razu, stracił prawie całą swą świetną armię konną. Porwany w wir panicznego odwrotu „krasnoarmiejców“, ledwo że z życiem uszedł, wraz z niedobitkami kozaków, za Boh, na dalekie stepy Ukrainy.

Bitwa Zadwórzańska stała się początkiem jego klęsk!

Tego wszystkiego nie wiedzieli ranni Polacy. Ale i ta garść nowin, przez Symchę przyniesiona, niezwykle pokrzepiła ich na duchu. Przekonali się, że ofiara ich krwi i śmierć męczeńska większości ich towarzyszy nie poszła na marne. Zrozumieli, że męstwem swym dobrze przysłużyli się Rzeczypospolitej, przysłużyli miastu rodzinnemu, kładąc się pokotem u jego progów. Pojęli, że trwając na stanowisku do końca, po żołniersku ciężki cios zadali bolszewikom!

I to napełniło serca ich młodzieńcze dumą i radością!

Pod wieczór zajechały furmanki. Rannych ładowano po kilku na drabiniaste wozy, skąpo grochowiną lub słomą wymoszczone. Toteż niejeden z przestrzeloną piersią, walił się na kolegę ze złamaną nogą lub ręką, ranny w brzuch gniótł towarzysza z postrzałem czaszki.

Podróż była długa i męcząca. Niejeden z ciężej rannych nie przetrzymał jej. Zmarłych w czasie transportu rzucano po prostu do przydrożnych rowów, bez długich ceregieli.

Po kilkudniowej gehennie jazdy na skrzypiących wozach chłopskich, dotarli wreszcie do stacji kolejowej, gdzie czekały już na nich pociągi szpitalne. Te uwieść ich miały na dalszą tułaczkę, w głąb zrewolucjonizowanej Rosji.

Lecz niczym były chłopakom te męczarnie. W piersiach im grały radosne wieści, zasłyszane w Zadwórzu, iż zbliża się dzień ostatecznej pomsty i kary nad srogim najeźdźcą, dzień triumfu Rzeczypospolitej!

ROZDZIAŁ XII.

LEKCJA HISTORII.

W obszernej, bielonej sali leżało ich blisko siedemdziesięciu...

Pomieszani razem: Polacy i Moskale; wszyscy obłożnie ranni.

Łóżko Jasia stało naprzeciwko łóżka Franka. Dzieliło ich tylko przejście. Mimo to trudno im było ze sobą rozmawiać, zwłaszcza w dzień. Gdy tylko bowiem któryś z nich się odezwał, żołnierze sowieccy poczynali im urągać:

— „Niet gawarit pa polsku!“... Nie wolno rozmawiać w ojczystym języku... Pewnie zaraz jakieś tam spiski knujecie!

Więc milkli i tylko tępo patrzyli w sufit, opędzając się od dokuczliwych much. Uwijało się ich całe roje w tej szpitalnej sali. Siadały na ranach.

Lustracja Koła Związku Szlachty Zagrodowej w Podhajcach.



Do Podhajec przybył prezes Zarządu Głównego Związku Szlachty Zagrodowej, ks. dziekan Antoni **Miodoński**, celem dokonania lustracji Kół Związku Szlachty Zagrodowej na terenie powiatu podhajeckiego. Z tego tytułu w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego odbyła się odprawa prezesów i sekretarzy Kół Z. S. Z., w której wzięli też udział starosta p. Jerzy **Suchorski** oraz prezesi podhajeckich organizacyj i stowarzyszeń.

Sprawozdanie złożył prezes powiatowy Z. S. Z. mgr Leon **Niemczycki**, po czym ks. dziekan Miodoński w dłuższym przemówieniu przedstawił zebranym powstanie Z. S. Z., jego cele i znaczenie w twórczej pracy dla dobra Państwa. Piękne przemówienie ks. Miodońskiego zebrani nagrodzili hucznymi oklaskami. Następnie zabierali głos prezesi Kół Z. S. Z., zapoznając prezesa Zarządu Głównego ze swoimi pracami oraz postulatami. Na zakończenie odśpiewano Hymn Państwowy oraz Rotę.

Po odprawie ks. dziekan Miodoński odwiedził Koło Z. S. Z. w Złotnikach.

Wieczorem w sali posiedzeń Wydziału Powiatowego wygłosił ks. Miodoński odczyt na temat: „Stosunki narodowościowe w Małopolsce wschodniej a polska racja stanu“, na który przybyło gremialnie miejscowe społeczeństwo.

Zdjęcie fotograficzne, wyżej zamieszczone, przedstawia grupę członków Koła Z. S. Z. Za stołem od lewej strony siedzą: Franciszek Ślepowron **Sługocki**, członek Zarządu Powiatowego, Jan Korab **Wojciechowski**, sekretarz Zarządu Głównego, ks. dziekan Antoni **Miodoński**, prezes Zarządu Głównego, starosta powiatowy Jerzy **Suchorski**, mgr Leon **Niemczycki**, prezes Zarządu Powiatowego, Józef **Stesłowicz**, sekretarz Zarządu Powiatowego.

drażniły, nie dawały zasnąć. Przez otwarte okna coraz to nowe nadlatywały gromady.

Był już prawie początek września, ale jesień w tym roku była wyjątkowo ciepła i pogodna.

Stan obu chorych był niepokojący. U Franusia, mimo kilku bolesnych operacji, rozwijało się zakażenie krwi, u Jasia wywiązało się zapalenie opłucnej, a po tym woda w boku. Kilka razy robiono mu już bolesną punkcję, czyli przekłuwania płuc.

Wszystkie te zabiegi dały się chłopcom dobrze we znaki!

Lecz najgorzej im dopiekło chamstwo otaczających ich współtowarzyszy niedoli — rannych żołnierzy bolszewickich.

Wprawdzie obowiązywała tu szczytna zasada, że ranny jeniec jest tylko chorym człowiekiem i winien być tak samo traktowany, jak „krasnoarmiejcy", ale to tylko... w teorii. W praktyce bowiem szykanowano ich na każdym nieomal kroku, nie szczędząc żadnego upokorzenia. Wciąż też drażniono ich uczucia patriotyczne.

Żaden bolszewik, z tych co mogli chodzić, nie przeszedł obok łóżka Franka, aby go nie potrącić. Chłopak miał obie nogi w gipsie i każde poruszenie ich sprawiało mu ból okropny.

Stałą zabawą wieczorną było plucie w kierunku łóżek obu ochotników. Robiono nawet zakłady, kto doplunie najdalej i trafi w twarz „Polaczka".

Przy jedzeniu rzucano w nich z innych łóżek obgryzione kości i inne odpadki. Okradano ich przy tym haniebnie na porcjach żywnościowych. Zupkę dostawali cienką, bez kawałątka mięsa, jarzyny nadgniłe, chleba ledwo połowę tego, co im się należało. A poskarżyć się nie było komu!

Lecz oni nie czuli głodu, ustawiczną trawieni gorączką.

Najbardziej znęcał się nad nimi pewien kozak z nad Azowskiego morza pochodzący, któremu polscy ułani odrąbali w szarży ramię. Zdrową ręką i nogami bił i kopał każdego, kogo mógł tylko dosięgnąć, teroryzując cały szpital.

Bał się go nawet chirurg naczelny, którego policzkował i znieważał przy każdej okazji, gdy go tylko przy opatrunku nieco więcej zabolało. Ranę przewijać kazał sobie na sali ogólnej, gdyż do pokoju opatrunkowego, gdzie znajdowały się odpowiednie przyrządy i urządzenia, chodzić nie chciał. Przez kilka dni nieraz nie przemywana rana aż cuchła od ropy, zatruwając powietrze innym. Próżno mu tłumaczyli felczerzy i siostry, że te opatrunki są konieczne dla jego dobra.

— To niech tak opatruje, żeby nie bolało. Inaczej mordę skuję — odpowiadał hardo.

Lękał się go sam komisarz — komendant szpitala, Polak z Warszawy, rodem z Powiśla, były marynarz carskiej floty. Ten szczególniej był na Polskę zawzięty i na każdym kroku dawał wyraz swojej ku niej nienawiści, jak to zwykle renegaci i zdrajcy.

Nigdy inaczej nie rozmawiał z rannymi Polakami, jak trzymając w ich stronę wymierzony rewolwer. Aż wreszcie Jaś zirytował się tym i powiedział mu któregoś dnia:

— Co pan tu do nas z naganem przychodzi? Jak pan taki bohater, to niech pan idzie na front, zamiast tu bezbronnych chorych straszyć!

Marynarz-komunista zmieszał się i schował rewolwer do futerału. Ale znienawidził obu jeńców jeszcze bardziej.

Zato przed kozakiem z obciętym ramieniem czuł komisarz respekt. Imponował mu wprost swą brutalnością ten pół-dziki syn stepów.

Obaj byli analfabeci, choć strasznie się tego wstydzili i nieraz udawali, że zawzięcie czytają sowieckie gazetki żołnierskie. Głowy, ciemne i okrutne naładowane mieli frazesami z bolszewickich wieców. Usiłowali też nieraz wyciągnąć obu ochotników na „pryncypialne" — jak je nazywali — czyli zasadnicze dyskusje historyczno - polityczne.

Zaczynało się to zwykle od drwin i obrzucania Naczelnego Wodza Wojsk Polskich stekiem najordynarniejszych wyzwisk. Nic to, że Józef Piłsudski lat tyle walczył ze wspólnym ich wrogiem — z caratem. Drżeli przed nim w głębi duszy i uważali słusznie zresztą, za jedynego poważnego wroga Rosji obecnej.

Ciąg dalszy nastąpi.

Troska o podniesienie wyglądu i kultury osiedli w powiecie horodeńskim.

Troska o kulturalne i gospodarcze podniesienie kraju, będąca fundamentem poczynań obecnego Rządu, a specjalnie pp. Premiera i Wicepremiera, daje już widoczne i przekonywujące rezultaty. Obok gigantycznych poczynań jak Gdynia i C. O. P. wraz z Rożnowem i inne zmieniają szybko swój **wygląd miasta i wsie.**

Nie wszędzie jednak tempo podnoszenia kultury osiedli jest zadowalające, nie wszędzie wyzyskane są wszystkie możliwości z braku inicjatywy i zmysłu organizacyjnego. Poza większymi miastami przeważnie pracujemy fragmentami bez oparcia o dalekosiężny, obejmujący całość, plan.



Fot. prof. Łabuz.

Plaża z pawilonem w Horodnicy, powiat Horodenka.

Dlatego też na baczną uwagę zasługuje 3-letni plan podniesienia wyglądu i kultury osiedli wydany drukiem przez Wydział powiatowy i realizowany w powiecie horodeńskim od 1938 roku.

Plan ten obejmuje:

Uporządkowanie i urządzenie domostwa a więc: domu mieszkalnego, podwórza, stajni, obory, gnojowiska, ogródka, płotu i urządzenia ustępów.

Uporządkowanie i wyprostowanie ulic wiejskich. Oskarpowanie i oczyszczenie rowów przydrożnych. Zasadzenie wszędzie, gdzie można, alei drzew. Wykonanie jednolitych mostków i przepustów nad rowami przydrożnymi i strumykami.

Urządzenie w całej wsi chodników jednolitych z płyt kamiennych, betonowych lub brukowanych, w czym również dojścia od domów do drogi.

Urządzenie ogrodów, skwerów i kwietników publicznych i uporządkowanie placów gromadzkich.

Zaopatrzenie osiedli w dobrą wodę do picia przez budowę studni i wodociągów samoczynnych.

Wydział powiatowy wykonuje swoim kosztem dla każdej gromady:

plan osiedla według **map katastralnych,** na których oznaczonta zostanie regulacja ulic i placów trasy chodników, miejsca na skwery i ogrody i zadrzewienie dróg;

ustala znormalizowane dla całego powiatu typy chodników kamiennych i betenowych i sposób ich budowy przy drogach bitych i gruntowych;

ustala typy mostków i wszelkiego rodzaju **urządzeń komunikacyjnych;**

ułatwia zbiorowe nabywanie przez gromady potrzebnych materiałów budowlanych jak drzewo, cement, wapno, kamien, i t. p.;

udziela pomocy fachowej przy zakładaniu gminnych (gromadzkich) betoniarni, cegielni i t. p. wytwórni budowlanych. W wypadkach specjalnych udziela pomocy finansowej;



Fot. „Mimoza".

Betoniarnia w Tyszkowcach, powiat Horodenka.

wykonuje pomiary i plany odnośnie ujęcia i doprowadzenia wody z oddalonych do osiedli źródeł.

Wykonanie oparte jest na dobrowolnych uchwałach Rad gromadzkich, w myśl których do obowiązków każdego właściciela posesji oprócz uporządkowania swojego gospodarstwa należy:

zakupienie i dostarczenie własnym kosztem materiału budowlanego na chodnik publiczny na drogę przylegającą do jego posesji (wykonanie zaś chodnika nastąpi świadczeniami w naturze, w tym celu uchwalonymi), oraz wykonanie własnym kosztem i staraniem chodnika od swego domu do drogi publicznej.

Gromady posiadające własne kamieniołomy dadzą potrzebny na ten cel kamień bezpłatnie.

Zakładanie parków i kwietników, zadrzewianie dróg i urządzanie terenów i planów, zbiorowym wysiłkiem i staraniem gromady.

Kolejność robót rozłożona jest na lata 1938, 1939 i 1940.

Jako doping, wyróżnienie i częściowy zwrot poniesionych wydatków zastosowano pieniężne premie konkursowe w r. 1939 na ogólną sumę 7.210 zł, w r. 1940 na sumę 4.760 zł, dla gospodarstw indywidualnych, a w r. 1941 sumę 7.150 zł na premie dla gromad.

Oto **ogólne zasady planu,** który jako całość z załącznikami a mianowicie ze wszystkimi instrukcjami fachowymi do wykonania poszczególnych robót, można nabyć w ładnym wydaniu z fotografiami i rysunkami za cenę 1 zł w Wydziale powiatowym w Horodence.

Plan ten jest bodaj jedyną i pierwszą w Polsce próbą ujęcia zagadnienia w ramach powiatu i jest wykonywany łącznie z rozbudową i ulepszeniem nawierzchni dróg.

ROZMOWA ZE STAROSTĄ RUTKOWSKIM.

Na nasze zapytanie, jak przedstawia się realizacja planu w bieżącym pierwszym roku jego wykonania, przewodniczący Wydziału powiatowego, starosta powiatowy p. Leon **Rutkowski** udzielił nam następujących wyjaśnień.

Wykonanie planu w bieżącym roku idzie zgodnie z przewidywaniami.

Uporządkowano już 6.138 gospodarstw, w tym 3.713 gruntownie.

Wykonano w terenie pomiary i plany urządzenia w 10-ciu największych gromadach.

Wybudowano 3 gminne betoniarnie (budynki i po 2 komplety form) kosztem około 8.000 złotych.

Wyprodukowano około 8.000 płyt betonowych chodnika i 1400 sztuk krawężników.

Uruchomiono 4 gminne wytwórnie płyt z kamienia warstwicowego, w których wyrobiono około 2.000 płyt kamiennych na chodniki i 220 kamiennych krawężników.

Zbudowano wodociąg grawitacyjny w gromadzie Potoczyska. Zbiorniki betonowy na 15.000 litrów, długość przewodów 1.300 metrów. Koszt gotówkowy ponad 10.000 zł.

Zapoczątkowano rozbudowę **nowoczesnego letniska w Horodnicy nad Dniestrem** (9 km od Zaleszczyk), gdzie już w b. r. było około 1800 letników.

Oto z grubsza rezultaty jeszcze niezakończonego roku budżetowego.

W ciągu zimy wykończone będzie około 80% pomiarów i projektów urządzenia gromad i dużą część zwózki materiałów budowlanych.

Najważniejsze zadanie w r. 1939 to zapoczątkowanie budowy chodników we wszystkich wsiach: sadzenie alei drzew przy drogach w obrębie wsi i budowa dużego wodociągu grawitacyjnego w największej w powiecie wsi Czortowcu, która nie ma zupełnie zdrowej wody i jest siedliskiem chorób epidemicznych.

Muszę zaznaczyć, że mimo niesprzyjających obecnie koniunktur jak niska cena zboża i rozdźwięki narodowościowe, akcja ta jako celowa i apolityczna cieszy się dostatecznym zrozumieniem ludności obu narodowości. To nam daje podnietę do pełnego wysiłku.



Fot. „Mimoza".

Betoniarnia w Czerniatynie, powiat Horodenka.

Czy jednak 3 letni okres nie jest za krótki na wykonanie tego wielkiego zadania? — ryzykujemy pytanie.

Słuszna uwaga. Nie zapominajmy jednak o tym, że my z natury zawsze mamy czas. Jeżeli stworzymy plan 10-cioletni, wieś nasza zacznie myśleć o wykonaniu dopiero po upływie 8-miu lat, a wykonanie trwało będzie lat 12.

W ciągu 3-letniego szybkiego tempa, wykona się 50% zadania, stworzy się wzór wskazujący korzyści pobudzonej ambicji, a za dalsze 3 lata uzupełni się całość. A 6 lat wcześniej to nie bagatela w pochodzie do kultury, zwłaszcza gdy nie przekracza to możliwości powiatu.

*

Dziękujemy za cenne informacje i życzymy powiatowi horodeńskiemu i jego pełnemu inicjatywy włodarzowi doprowadzenia do końca pięknie rozpoczętego dzieła, które oby przyjęło się we wszystkich powiatach.

Jak pracują Komunalne Kasy Oszczędności czterech województw południowych.

Komunalne Kasy Oszczędności mają tę istotną zaletę, że w przeważnej części **są to najstarsze Kasy w Polsce** i że do licznych dodatnich stron swej działalności, mogą dodać swe długoletnie, **prawie wiekowe doświadczenie.**

Sieć K. K. O. na terenie 4 województw południowych jest dostatecznie rozwinięta. Z wyjątkiem powiatu radziechowskiego, wszystkie inne powiaty posiadają chociażby jedną K. K. O., a jest ich w tym terenie 93, oprócz Centralnej Małopolskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, dawniej Galicyjskiej Kasy Oszczędności, która ma charakter specjalny, a korzysta z gwarancji Państwa. Niektóre KKO. mają oddziały i zbiornice, które **łącznie tworzą 105 placówek,** załatwiających przyjmowanie i wypłaty wkładów.

Wypłata wkładów oszczędnościowych Komunalnych Kas Oszczędności **poręczona jest przez samorządy,** które je założyły.

Nie tylko dzięki tym gwarancjom, ale też dzięki opinii, a nadewszystko sprawnej działalności tych Kas, wkłady oszczędności stale do nich napływają i wzrastają, czego dowodem następujące cyfry porównawcze:

Stan wkładów w dniu 31. XII.

	zł
1924 r. . . .	6,190.000.—
1928 r. . . .	181,457.000.—
30. IX. 1938 r. . .	221,857.000.—
30. XI. 1938 r. . .	235,624.000.—

W ciągu września br. K. K. O. 4 województw południowych, skutkiem zaniepokojenia, wkładów zwróciły około 30 milionów złotych, zresztą bez jakichkolwiek trudności. Wkłady te obecnie wracają i w ciągu października i listopada br. **stan ich wzrósł o zł 13 milionów 767 tysięcy.**

Najistotniejszą cechą działalności K. K. O., położonych na terenie województw południowych jest to, że mając wysokie kapitały własne i rezerwowe, których stan osiągnął kwotę zł. 34,224.000.—, mogą całą sumę wkładów obracać na ożywianie kredytem działalności gospodarczej terenu, w jakim pracują.

Wskazują to następujące cyfry udzielonych kredytów wedle stanu z dnia 30. VI. 1938 r.

	zł
pożyczki wekslowe . . .	81,143.424.—
pożyczki hipoteczne . . .	78,442.209.—
pożyczki skryptowe i układy konwersyjne	68,087.154.—
pożyczki pod zastaw . . .	7,734.494.—
pożyczki w rachunkach bieżących	11,824.565.—
	zł 247,231.846.—

Te właśnie okoliczności, że K. K. O. udzielają kredytów w swoim zasięgu działania, przemawia najskuteczniej za pomnażaniem ich kapitałów wkładkowych.

Zachęcają ku nim jeszcze pewne specjalne przywileje, z jakich korzystają wkładcy. Oto książeczki oszczędnościowe KKO. do sumy zł 2.500 **są wolne od zajęcia sądowego,** a poza tym w ogóle nikt nie ma dostępu do ksiąg Kasy, poza Komisją Rewizyjną i Związkiem K. K. O. z tytułu rewizji, **gdyż stan wkładów chroni tajemnica urzędowa.**

Oprócz tego książeczki KKO. **korzystają z uprawnienia pupilarności,** gdyż mogą być na nich lokowane sumy sieroce, a poza tym książeczki KKO. mogą być składane zamiast gotówki na kaucje i wadia.

Cały szereg KKO. wypłaca wzajemnie wkłady ze swych książeczek dla ułatwienia wkładcom podróżującym, a niektóre **przewidują dla wkładców premie.**

Uwzględniając ponadto wysokie oprocentowanie wkładów, które biegnie od dnia złożenia do dnia podjęcia wkładu oraz dogodne warunki podejmowania, przyznać się musi, że **składanie oszczędności w KKO. jest wysoce korzystnym i bezwzględnie bezpiecznym interesem.**

Poza prywatną korzyścią wkładcy, momentem bardzo budującym jest fakt, że K. K. O. przez swą działalność kredytową, **ożywiają kapitałami wkładkowymi całe życie gospodarcze,** a więc ich pożyteczna działalność leży również w interesie dobra publicznego.

Zebranie Oficerów Rezerwy w Skałacie.

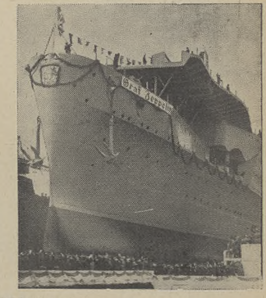
W sali Klubu Obywatelskiego w Skałacie odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Związku Oficerów Rezerwy, na które przybyli starosta **Rutkowski** i major **Fedorko.**

Prezes Koła Z. O. R. burmistrz p. **Kuhn** powitał przybyłych, podziękował delegatom za wzięcie udziału i przedstawił cel zebrania.

Następnie zabrał głos starosta p. **Rutkowski,** który w szerokim przemówieniu nakreślił zadania i rolę Związku Oficerów Rezerwy podczas pokoju i na wypadek wojny.

Po przemówieniu p. Starosty wywiązała się ożywiona dyskusja, w której między innymi zabrał głos major **Fedorko,** podkreślając ogromne znaczenie oficera rezerwy specjalnie na kresach. Mowca zwrócił również uwagę na życzliwy stosunek oficerów służby stałej do Z. O. R. i wezwał zebranych do zacieśnienia węzłów towarzyskich i kulturalnych między oficerami służby stałej a oficerami rezerwy.

Zebrani oficerowie rezerwy wyrazili gotowość pracy przede wszystkim społecznej i to w najważniejszych na kresach organizacjach jak w Związku Strzeleckim i T. S. L.



W Kolonii odbyło się spuszczenie na wodę pierwszego wielkiego lotniskowca niemieckiego, długości 250 metrów, który został ochrzczony nazwą „Graf Zeppelin". Na zdjęciu powyższym pierwszy niemiecki lotniskowiec podczas spuszczenia go na wodę.



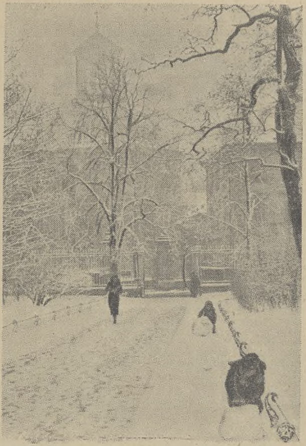
Lecą białe płatki śnieżne...

Lecą białe płatki śnieżne...

Tajemnicze dziwy płatki śnieżnych, miriadami drobnych gwiazdeczek, pokrywających ziemię, budzą w okresie takiego ataku ogólne zainteresowanie. Masy płatków śnieżnych, przechodzące nieraz w gęstą zawieję, opadają godzinami, pokrywając krajobraz białym, lśniącym puchem.

Znakomity myśliciel angielski Thorean w swej zajmującej książce o zimie, z zachwytem pisze o tych tajemniczych dziwach płatków śnieżnych. „To samo prawo przyrody — mówi — które dało kształty ziemi i gwiazdom, ukształtowało też gwiazdkę płatka śnieżnego. Z chmur rozpraszają się w kształcie sześciopromiennym gwiazdki po całej ziemi. Śnieg pada a wraz z nim spadają na nas diamenty i perły".

I rzeczywiście tajemnice kryształków śnieżnych są największym dziwem zimy, jej niemałym urozmaiceniem, nader oczekiwanym przez młodzież, która z istnieniem tych mas śnieżnych wiąże ulubione swe sporty zimowe.



Z przyjemnością wzrok nasz pada poprzez szyby w przestrzeń i podziwia oryginalną grę płatków śnieżnych, które upadając z niskich chmur zimowych to szybko w tempie przyspieszonym podmuchami wiatru, to znów w powolnym rytmie, gdy płatki zwolna zbliżają się do ziemi, którą wnet pokrywają białym, gęstym całunem.

Pozornie bardzo drobne płateczki składają się z kilkunastu i więcej kryształków śnieżnych. Są one bardzo misternie budowane, w środku mają jakby sześciobok, dokoła którego układają się promienie drobniutkie i zaledwie widzialne, tworząc jakby koronkę kunsztownie dzierganą. Związek swój wzięły z kropelek pary wodnej, w temperaturze poniżej zera krystalizując w sześciokątne gwiazdki, które następnie zbliżając się do cieplejszych warstw powietrza, nad powierzchnią ziemi tracą swój kształt gładki po bokach, pozostając jedynie pięknym szkielecikiem promieni kryształowych, tworzącym sześciopromienną, cudną gwiazdkę śnieżną.

Nowoczesna technika utrwala obraz rozlicznych gwiazdek śnieżnych. Czuła klisza fotograficzna chwyta te kruche, nietrwałe twory przyrody a nadzwyczajna cierpliwość i wytrwałość prowadzi do osiągnięcia zamierzonego celu utrwalenia i zachowania tych misternych kształtów.

Amerykanin A. Bentley był takim fotografem — miłośnikiem przyrody a przede wszystkim tych tajemniczych dziwów płatków śnieżnych. Znaczną część swego pracowitego życia poświęcał dokonywaniu zdjęć kryształków śnieżnych i zdołał zebrać takich zdjęć około 2000. Niestrudzony badacz zebrał te zdjęcia we wspaniałym albumie, który podziw budzi swą nadzwyczajną treścią, pełną niesłychanej rozmaitości i piękna tych białych klejnotów, które o zimowej porze bezszelestnie atakują ziemię.

Bentley w swym artystycznym przedsięwzięciu zwalczać musiał nieopisane trudności. Zapamiętale zbierał materiały do swego wspaniałego albumu. Wśród zawiei śnieżnej, przy ostrym, mroźnym wietrze, zapierającym dech w piersi, skostniałymi od mrozu palcami zbierał wytrwale i zapamiętale opadające płatki śnieżne na czarne tabliczki tekturowe i wtedy zaczynała się mozolna, prowadzona z nadzwyczajną szybkością praca wyszukiwania najpiękniej zbudowanych i rozwiniętych gwiazdek, przeznaczonych następnie do zdjęć mikrofotograficznych. Po zwyciężeniu wszelkich trudności w ciągu jednej zimy zdołał dokonać około 80 zdjęć, cała kolekcja około 2000 prześlicznych obrazków



Zima w Karpatach.

była dziełem jego 25-letniej niesłychanie wytrwałej pracy. Oryginalne to dzieło ma wysoką wartość, przedstawia bowiem nieprzebrany skarb kształtów, którymi darzy nas zimowa przyroda z woli dobrotliwego Stwórcy. Jest to dzieło niewyczerpanym źródłem, z którego artyści czerpać mogą pełną dłonią pomysły dekoracyjne, godne podziwu i przepiękne w szczegółach.

Od świtu do mroku lecą białe płatki śnieżne nieprzerwanym prawie biegiem i nadają prawdziwie wspaniałe tło zimowemu krajobrazowi. Mile spoczywa oko na tej ruchliwej masie tajemniczych płatków, które w podmuchach zimowego wiatru, pędzone jego siłą, zbaczają ze swej prostej drogi i zawrotne wykonują ruchy, zanim zdążą do celu swej powietrznej żeglugi.

W spokojny rytm opadających płatków w pewnych momentach silny wiatr wprowadza niemały zamęt. Miriady białych gwiazdeczek zbijają się wówczas w istną gęstwę, w której szybkie wykonują ruchy, zanim z ustaniem wietrznego podmuchu, nie ruszą w dalszą, ostateczną swą drogę ku ziemi. Bywają chwile, w których silny wiatr porywa z dachów nagromadzone już tam nieprzeliczone masy płatków śnieżnych a rzucając je w przestrzeń opadających ku ziemi białych gwiazdeczek, wnosi w ich pęd niemałe zamieszanie. Lecz taka kurzawa śnieżna zazwyczaj nie trwa długo a spokojny zalew tajemniczych gwiazdek trwa dalej, budząc podziw swą tajemniczą strukturą.

a. m.



GROTA W BETLEEM.

BUDOWA KOLONII FABRYCZNEJ WALCOWNI METALI W DĘBICY.

W Dębicy bawili dyrektorzy nowopowstającej walcowni metali, celem zakupienia terenów pod osiedla dla pracowników fabryki. Zakupiono cały szereg parcel w okolicy obiektu fabrycznego, na których Zarząd fabryki przystąpi do budowy osiedli. Istnieje projekt utworzenia osobnej kolonii fabrycznej dla pracowników walcowni.

Jubileusz dwudziestolecia pracy nauczycielskiej w Dolinie.

W Dolinie, w siedzibie Inspektoratu szkolnego, odbyła się podniosła uroczystość wręczenia nauczycielom oraz inspektorom dyplomów i medali za ich dwudziestoletnią pracę na niwie nauczycielskiej. Przed wręczeniem do zebranych jubilatów przemówił inspektor szkolny p. Franciszek **Szewczyk**, przedstawiając dzieje szkolnictwa i losy nauczycielstwa w tym dwudziestoleciu oraz doniosłe zmiany, jakie zaszły w tej dziedzinie pracy, dzięki ofiarności i poświęceniu nauczycielstwa.



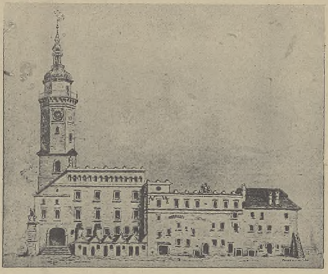
Dyplomy i medale za dwudziestoletnią pracę otrzymali: pp: Franciszek **Szewczyk**, inspektor szkolny w Dolinie; Franciszek **Luter**, podinspektor szkolny w Dolinie; kierownicy szkół — S. Franciszka **Janiszewska** (Wygoda), Eugenia **Szumlakowska** (Nowosielica), Józef **Lachowicz**, (Wełdzirz), Edmund **Podhaniuk** (Mościska), Michał **Wowkonowicz** (Broszniów), Mieczysław **Wiszomirski** (Kopanki), Antoni **Maselko** (Dolina), Gabriel **Hryniw** (Śliwki), Andrzej **Jacków** (Kropiwnik), Kazimierz **Szczerski** (Humeniów), Stanisław **Perchal** (Kałusz) i Michał **Olewicz** (Podmichale)); nauczyciele — Henia **Fischbach** (Wojniłów), Józefa **Borzęcka** (Bolechów), Maria **Kubesiowa** (Bolechów), Klotylda **Smolana** (Mizuń Stary), Zofia **Podhaniukowa** (Mościska), S. Zofia **Jasikówna** (Wygoda), Dioniza **Starakówna** (Kopanki), Franciszka **Simków** (Stańkowa), Nesia **Szulmanowa** (Turza Wielka), Michalina **Sedlakówna** (Bolechów), Jan **Wulczyn** (Turza Wielka), Włodzimierz **Werchoła** (Spas) i Władysław **Moroń** (Bolechów).

Dla upamiętnienia tej podniosłej chwili w życiu zebranych dokonano wspólnej fotografii u wejścia do Inspektoratu Szkolnego. Wśród odznaczonych na naszej ilustracji w pierwszym rzędzie stoją od lewej strony: inspektor p. Franciszek Szewczyk i podinspektor p. Franciszek Luter.

Awanturnik pod mieczem katowskim we Lwowie.

W pierwszych latach XVII. w. sporo zajęcia grodzkiemu i miejskiemu urzędowi we Lwowie sprawiał swą osobą niejaki Jan Komornicki, pochodzący z Komornik, w sieradzkiej ziemi. Wśród jakich okoliczności wypłynął na terenie Lwowa — milczą stare, pożółkłe karty sądowych ksiąg miejskich, — być może, że pełniąc służbę wojskową, otarł się o miasto i pozostał już w jego murach.

Sługiwał tedy u szlachty i u mieszczan a przedstawiając typ niebezpiecznego awanturnika — zawalidrogi, zwłaszcza gdy trunkiem zawieruszył sobie głowę, wzniecał wszędzie popłoch i niejednokrotnie popadał w konflikt z prawem. Najczęściej bez jakiejkolwiek przyczyny sięgał do nieodłącznego półhaka i wówczas biada było temu, kto mu stanął na drodze. Ustępowali ludzie siradzkiemu zawadiace, puszczali w niepamięć swe razy i urazy, jakimi ich raczył w pijackim ferworze swego awanturniczego temperamentu. Uchodziło i uszło Janowi Komornickiemu niejedno, ale gdy już czara jego awanturniczych występów przelewać się poczęła, nastąpiła życiowa katastrofa sieradzkiego awanturnika.



Lwowski ratusz w 17-tym wieku.

Rok 1603 był w jego życiu krytycznym. Pierwszym, który nie przepuścił bolesnej urazy Komornickiemu był Piotr siodlarz, mieszczanin lwowski, który zjawiwszy się przed wyłonionymi z urzędu grodzkiego i miejskiego rzecznikami prawa, oskarżył Komornickiego o „gwałt", popełniony na swej osobie, gdy bowiem przybył do postrzygalni ratusznej, gdzie dał sukno postrzygać, zjawił się Komornicki, złajał go bez przyczyny obelżywymi słowy, a „przyskoczywszy dał mu w gębę i gdym mu — skarżył się Piotr siodlarz — furii chciał ustąpić, on porwawszy cegłę, dał mi w łeb i zranił mnie, którą ranę pokazuję Urzędowi Wasz Mości".

Urząd, odłożywszy rozprawę na dzień następny, wydał zarządzenie aresztowania Komornickiego, którego doprowadzono do ratusznego więzienia. Na drugiej rozprawie Piotr siodlarz wniósł skargę na piśmie przeciw Komornickiemu — „który lekceważąc pokój pospolity, wielkie ekscesy przy tem w mieście i gwałty czyni..." i obszernie omówił przebieg zajścia, którego widownią była ratuszna postrzygalnia.

Jan Komornicki w niemałych znalazł się opałach. Miał bowiem na swym sumieniu jeszcze jedną sprawę, o wiele cięższą niż zranienie cegłą Piotra siodlarza.

Ale w tej drugiej sprawie oddając głos Imci Panu Janowi Baranowskiemu, mistrzowi i rektorowi Szkoły lwowskiej. Rektor wniósł przeciw Komornickiemu skargę o zabicie żaka (studenta) Aleksandra Rystkowicza z Brzostka.

I skarżył się rektor przed Urzędem tymi słowy:

...„Panu Burmistrzowi przez sługę opowiedziałem o zajściu, bom sam szkoły odejść nie mógł, aby młodzieńcy do tumultu jakiego się nie porwali. Pan burmistrz kazał mi w zamku pomocy szukać, tam nikogo nie było i tak musiałem tego zaniechać, nie spodziewając się, aby ten to Aleksander od tego postrzelenia miał umrzeć, gdyż i cyrulik, który go opatrował, tuszył mi, że mu nic nie będzie, bo tylko w nogę był postrzelony. Ale, że umarł, abym sumieniu swemu nie został winien, dałem tu przed pochowaniem ciała nieboszczykowskiego spozywać świadki, którzy na to niewinne zamordowanie patrzali..."

I przesunęli się przed Urzędem koledzy Rystkowicza i złożyli obszerne zeznania. Okazało się z zeznań pierwszego świadka, że żak „sobie podpił" i ze szablą w ręku awanturował się po ulicy. I w tej właśnie chwili nadszedł Komornicki z dwoma towarzyszami i gdy jeden z nich pobił żaka „płazą" po grzbiecie, Komornicki „począł półhak nakręcać" i mimo głosów: „nie strzelaj, jakoś cnotliwy!" strzelił do żaka i zranił go ciężko w nogę. Rannego przenieśli koledzy czemprędzej do balwierza a trzej awanturnicy odeszli szybko z miejsca swego niefortunnego występu.

Przez salę sądową w ratuszowym gmachu przesunął się szereg świadków. I aptekarz Jan Świątkowicz, który ze swej apteki przypatrywał się zajściu i Szymon cyrulik, który opatrywał rannego żaka, zgodnie świadczyli przeciw Komornickiemu. Krzysztof postrzygacz, szeroko opisywał przed Urzędem awantury, wywoływane przez Komornickiego w postrzygalni ratuszowej, gdy zjawił się tam oskarżony w podchmielonym stanie i usiłował częstować go gorzałką.

— „Alem ja mu rzekł — zeznawał świadek — żem się jeszcze nie umywał, ani pacierza mówił i nie chciałem pić". I „chwalił się" przed nim Komornicki „iż już ośm głów zabił, a jednego tak bardzo ciął przez łeb, że jedna połowa głowy na jedną stronę się oddzieliła, a druga na drugą". A potem podpiwszy sobie, strzelał w izbie kilkakrotnie i wówczas pobił cegłą Piotra siodlarza. Komornicki awanturował się w dalszym ciągu, wobec czego postrzygacz i jego towarzysze z obawy, aby z nich kogo nie postrzelił, uciekli, a awanturnik z półhakiem w ręku gonił ich tak, że musieli dachem na ratusz uciekać, aż go wreszcie straż ujęła i zaprowadziła na ratusz.

Wypłynęły i inne sprawki awanturnika. Błażej Kosarski, zegarmistrz, zeznał, iż Komornicki wygrażał się przed nim „iż pobierze konie i spali folwark Wolfowi Berndtowi", u którego poprzednio służył, — Stanisław, złotnik, żalił się, iż oskarżony z towarzyszami „zabrali mu czapkę sobolową i kobierzec i do mnie samego do sklepu strzelali przez drzwi żelazne".

Po przesłuchaniu świadków zabrał głos oskarżony. W czambuł zaprzeczył wszystkiemu i mówił:

— „Co się tknie żaka postrzelenia, tedy Bóg wie, żem ja nie postrzelił, tylko Mniowski. Wczoraj, żem Piotra uderzył, to mi dał przyczynę i też mnie uderzył. A sprawy Stanisława złotnika, tedy nie ja to uczynił, ale Porębski"...

Na następnej rozprawie po przeczytaniu protokołu Komornicki zapytany, czy życzy sobie jeszcze głosu, rzekł:

...„O żaka gotówem się odprzysiąc, że nie ja, a komum co uczynił, przeproszę i nagrodzę i do śmierci będę wiedział, jako kogo będę miał sobie ważyć i upijać się więcej ne będę".

I wówczas wydany został wyrok tej treści:

...„Urzędy oba wypatrzywszy się tak wielkim ekscesom, które nie tylko teraz przy tem mieście, ale i przedtem różnym personom jurysdykcjej miejskiej i grodzkiej zwykł był Komornicki wyrządzać także zabicia, obicia niewinnych i spolia ex propositione nań sę pokazują, tedy przychylając się do statutu toruńskiego i do konstytucjej sejmowej anno 1601 uczynionej nakazuje zgodnie, że ma być na gardle karany tym dekretem środkującym".

Po odczytaniu wyroku prosił Komornicki „aby nie był do dnia tracony, żeby mógł ludzi przeprosić, bom ja na tę śmierć zasłużył"...

A gdy już na plac był wyprowadzony „prosił publicznie przez kapłana wszystkich ludzi, aby mu odpuścili, jeśli w czem kogo ukrzywdził, gdyż nie ma tak wiele, aby miał każdemu nagrodzić i zwrócić"...

I wydany został w ręce kata...

Aleksander Medyński.



CENA PRENUMERATY „WSCHOD-u"

wraz z przesyłką pocztową: miesięczna zł 0.80, kwartalna zł 2.40, półroczna zł 4.80, roczna zł 9.60. — Konto P. K. O. 506.350.

CENY OGŁOSZEŃ „WSCHOD-u":

Za jeden wiersz milimetrowy przez szerokość jednej szpalty (80 mm) na pierwszej stronie zł 1.50, na dalszych stronach zł 1.20. Cała pierwsza strona — 1,500 zł, następne strony 1.200 zł. Zastrzeżone miejsce 50% d[illegible]j.

Redaktor: Stanisław Zachariasiewicz. Wydawca: Prasowa Agencja Informacyjna WSCHÓD. Nowa Drukarnia Lwowska, Lwów, Akademicka 16, tel. 217-98.